



Natalie Anderson



Pierwszy pocałunek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Skończysz to do trzeciej? Wspaniale!

Dani zamarła na dźwięk znajomego głosu.

- Oczywiście - zapewniła sekretarka prawie bez tchu.

Dani nie wątpiła, że dotrzyma słowa. Sama stanęłaby na głowie, żeby wykonać przed czasem polecenie dyrektora naczelnego korporacji finansowej Carlisle. Aleks Carlisle znów dokonywał obchodu hali biurowej. Cała załoga wychodziła ze skóry, żeby go zadowolić. Dani nie potrafiła ocenić, czy on zdaje sobie sprawę, jak piorunujący efekt wywiera na rzeszy wielbicielek.

Sama do nich należała. Nie potrafiła od niego oczu oderwać. Jego obecność tak ją rozpraszała, że nie wykonywała nawet połowy zaplanowanych zadań. Z jednej strony wolałaby, żeby sobie poszedł, z drugiej pragnęła, by został jak najdłużej.

Obserwowała go cały tydzień. Gdy opuszczał swój wytworny gabinet na ostatnim piętrze, by nadzorować podwładnych, wszystkie pracownice szybciej stuknęły w klawiaturę. Charyzmatyczny, pewny siebie, zawsze dostawał to, czego chciał. Jedna z sekretarek zdradziła jej, że lubi kobiety - piękne, wykształcone, ambitne i z wyższych sfer. Podobno nie stronił od romansów. Każda z pracownic marzyła, żeby zostać jego wybranką.

Rozumiała je, skrycie podzielała ich pragnienia, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość. Zerknęła na zegarek. Do przerwy pozostało zaledwie kilka minut. Zwykle nie czekała na nią z tak wielką niecierpliwością. Praca pochłaniała ją bez reszty, lecz tu żyła w nieustannym napięciu - z jego powodu. Podświadomie wciąż czekała na jego pojawienie się jak zadurzona nastolatka. W latach szkolnych nie doświadczała tego rodzaju emocji, lecz widocznie na wszystko musi przyjść czas.

Sam dźwięk jego głosu przyspieszył jej puls. Zupełnie niepotrzebnie. Rozmowna koleżanka poinformowała ją również, że Aleks Carlisle nigdy nie uwodzi pracownic. Wielka szkoda. Patrzyła, jak rozmawiał z jej kierowniczką. Był wysoki, długonogi, nieodparcie atrakcyjny.

Nagle odwrócił się, napotkał jej wzrok. Zatrzymał na niej spojrzenie przepięknych zielonych oczu. Dani uwielbiała zieleń. Chciwie chłonęła cudowny widok, niezdolna

wykonać żadnego ruchu. Przestała słyszeć biurowy szum. Dyrektor zrobił krok w jej kierunku. Czyżby zamierzał zaszczyścić ją rozmową?

W tym momencie ktoś go zawołał. Odwrócił głowę, uśmiech zgasł na jego ustach. Magiczna chwila minęła bezpowrotnie. Dopiero teraz Dani uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech. Wypuściła powietrze z płuc. Usiłowała sobie wmówić, że to dobrze, że odszedł. Choć jego widok rozgrzewał jej serce, odbierał też zdolność logicznego myślenia. Nie wyobrażała sobie, jak można wykonać choćby najprostszą czynność, kiedy on krąży po sali.

Do lunchu pozostały dwie minuty. Choć nie zwykła opuszczać przed czasem stanowiska pracy, teraz musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie czuła wyrzutów sumienia. Przyszła wcześniej i obiecała zostać po godzinach.

Niski wzrost pozwolił jej niepostrzeżenie przemknąć przy ścianie do windy. Zwykle schodziła po schodach, ale ponieważ właśnie stał przy nich sam naczelny, rozsądek podpowiedział, że lepiej nie wchodzić mu w drogę. Dokładała wszelkich starań, by przełamać strach przed zamkniętymi pomieszczeniami. Powtarzała sobie, że miliony ludzi codziennie przemierzają piętra w ten sposób. Spróbowała skupić myśli na swoich poszukiwaniach. Jeżeli zje w biegu, zdąży przejrzeć pocztę internetową w publicznej bibliotece.

Lęk nie ustępował. Nacisnęła guzik i zamknęła oczy. Zaraz jednak jakiś hałas zmusił ją do ich otwarcia. Ktoś wsadził rękę w nieodmknięte drzwi i na powrót je otworzył.

- Zaraz wracam. Prześlij listę gości Lorenzowi, dobrze? I sprawdź, czy tym razem podali właściwą liczbę wegetarian. Nie wolno nam nikogo zawieść. Aha, jeszcze przypilnuj, żeby Cara otrzymała szczegółowy plan na sobotę.

Podczas gdy Aleks Carlisle wydawał polecenia, winda dawno zdążyłaby wrócić z parteru. W końcu wsiadł i przeprosił za zwłokę. Tylko czy szczerze? Zdaniem Dani nie cenił cudzego czasu. A miała tylko godzinę, w dodatku niepłatną. Lecz gdy drzwi się zamknęły, irytacja ustąpiła miejsca lękowi. Czy nigdy go nie zwalczy? Odnosiła wrażenie, że się dusi. Pot spływał jej po plecach. Stała sztywno w najdalszym końcu kabiny i zacisnęła zęby.

- Dobrze się pani czuje?

Dani nie zdołała odpowiedzieć. Z zapartym tchem odliczała mijające sekundy.

Nagle usłyszała zgrzyt. Winda stanęła, ruszyła i znów stanęła. Między piętrami. Światelka na tablicy rozdzielczej zgasły. Dani wpadła w popłoch, dostała mdłości. Powiedziała sobie, że musi wytrzymać. W końcu kilka lat terapii powinno przynieść jakiś rezultat. Na razie jednak jej zdenerwowanie nie umknęło uwagi dyrektora.

- Przerwa nie potrwa długo. Nasze windy nigdy się nie psują - zapewnił ze zniewalającym uśmiechem, od którego rosło jej ciśnienie.

- Do czasu. Widocznie zmylił ją pan, zatrzymując zbyt długo z otwartymi drzwiami.

- Maszyny nie doświadczają ludzkich rozterek - zażartował. - Działają według konkretnego programu. Chyba pracuje pani od niedawna. Widziałem panią w biurze.

- Tak - potwierdziła z zakłopotaniem.

Zielone oczy popatrzyły na nią z troską. Zrobił krok w jej kierunku.

- Nazywam się...

- Wiem, kim pan jest.

Spochmurniał.

- W takim razie wie pani więcej ode mnie, bo ja nie potrafię powiedzieć, kim jestem - oświadczył z goryczą.

Zaskoczona niespodziewanym wyznaniem, umknęła wzrokiem w bok. Ledwie zerknęła na ścianę, strach ponownie chwycił ją za gardło. W płucach zabrakło powietrza.

- Nie ma powodów do obaw - spróbował ją uspokoić, a gdy nie zareagowała, dodał: - Wszystko będzie dobrze... koteczku.

Najdziwniejsze, że ostatnie słowo zdziałało cuda. Zapomniała o strachu. Zaskoczona, podniosła na niego wzrok. Wtedy objął ją dłońmi w talii i powoli, nieskończenie powoli pochylił głowę, jakby dawał jej czas do namysłu.

Lecz Dani przestała myśleć. Nie zaprotestowała, gdy poczuła na ustach dotyk ciepłych warg. Kiedy uniósł ją do góry, odruchowo otoczyła go ramionami w poszukiwaniu oparcia. Pocałunek sprawił jej taką przyjemność, jakby równocześnie ogrzewały ją promienie słońca, owiewała morska bryza i omywały fale tropikalnego morza. Objęła go

ciaśniej, wplotła palce w gęste, ciemne włosy. Oddawała pocałunki, spragniona jeszcze większej bliskości, kompletnie nieświadoma, że gorączkowo rozpina mu koszulę.

Wtem oderwał ją od siebie i postawił na podłodze. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że winda ruszyła w dół. Aleks otworzył usta, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, na kolejnym piętrze wsiadło kilku bankierów i techników. Wszyscy wykrzykiwali jego imię.

Dani nie zmarnowała okazji. Umknęła niepostrzeżenie. Lecz gdy zerknęła do tyłu, spostrzegła, że odprowadza ją wzrokiem. Przyspieszyła kroku. Postanowiła zadzwonić do agencji pośrednictwa pracy, żeby poszukali jej innego stanowiska. Musiała twardo stąpać po ziemi, choć na chwilę została zabrana do nieba.

Aleks upił łyk słabej kawy. Nawet w wygodnej poczekalni pierwszej klasy smakowała okropnie, jak zwykle na lotniskach. Od dwudziestu minut usiłował skupić uwagę na treści przygotowywanego raportu, lecz litery wciąż tańczyły mu przed oczami. Powinien pracować albo choćby spróbować przetrawić sensacyjną wiadomość od Patricka i przerażające wyniki testu ustalenia ojcostwa. Ale nie potrafił. Myślał tylko o tym, jak ponownie nawiązać kontakt z niewysoką, lecz bardzo ponętą pracownicą.

Chyba oszalał! Czy kiedykolwiek całował w windzie obce dziewczyny, na dodatek podwładne? No cóż, w każdym razie przynajmniej uśmierzył jej lęk... w na tyle przyjemny sposób, że na chwilę zapomniał o własnych kłopotach. Tylko jak doprowadzić do powtórki?

Zanim znalazł rozwiązanie, zadzwonił Lorenzo.

- Gdzie jesteś? - spytał bez wstępów.
- Na lotnisku w Sydney.
- Ostatnio trudno cię zastać w domu.
- Właśnie wracam.

Aleks zorganizował sobie służbowy wyjazd zaraz po telefonie od Patricka. Po latach nieregularnej wymiany korespondencji nagle postanowił wyznać mu wstrząsającą prawdę. O trzydzieści lat za późno. Aleks z początku mu nie uwierzył. Zażądał wykonania testów. W ciągu dwudziestu czterech godzin uzyskał potwierdzenie. Wtedy postano-

wił wyjechać, choć równie dobrze mógł załatwić interesy przez telefon. Lecz teraz już tęsknił za Auckland i za codzienną rutyną.

- Powinieneś coś zobaczyć - wyrwał go z zamyślenia głos Lorenza.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nadal trzyma aparat przy uchu. Zaalarmowała go jakaś ostrzegawcza nuta w głosie przyjaciela.

- Co takiego?

- Zaraz ci prześlę nagranie z You Tube.

- Jakiś głupi żart?

- Nie sądzę.

- Chyba nie porno?

- Lepiej spójrz na ekran.

Aleks odczytał tytuł: „Uwięziona i uwiedziona”.

Zmarszczył brwi, zaskoczony słabą jakością czarno-białego obrazu. A potem rozpoznał windę. I aktorów widowiska. Tym razem on doznał ataku klaustrofobii, jak w pułapce bez wyjścia. Tylko muzyka mu nie pasowała. Nie puszczali jej w superszybkich, nowoczesnych windach, bo podróż trwała zbyt krótko, by wysłuchać choćby zwrotkę. Ktoś dodał do nagrania tak zwaną nastrojową melodyjkę, słodką i lepką jak roztopiona czekolada. Ohyda!

Na ekranie dziewczyna nie robiła wrażenia zdenerwowanej, choć w rzeczywistości drżała jak liść na wietrze. Po chwili zaczęli poruszać ustami. Mimo że kamera ochrony nie rejestrowała dźwięku, pamiętał każde słowo. Powtórzył je chyba z milion razy podczas pięciu nieprzespanych nocy.

Jej twarzy też nie zapomniał, ani krótkiej ciemnej czupryni ze zbyt długą grzywką, ani koszuli, wzorowanej na męskiej, profesjonalnej aż do przesady, ani tym bardziej apetycznych wypukłości pod spodem.

Chciał jakoś odwrócić uwagę od wyników tego przekłętego testu. Nie chciał o nich myśleć. Faktycznie dość skutecznie wyłączył myślenie, gdy trzymał w ramionach apetyczną brunetkę. W ślicznych ciemnych oczach błyszczały złociste refleksy. Nadal marzył, by znów w nie spojrzeć z bliska.

Na filmie je zamknęła. Z pasją oddawała pocałunki, gładziła go po plecach, po głowie. A jego ciało zareagowało tak samo jak wtedy, gdy go rzeczywiście pieściła. Potem winda ruszyła, o wiele za szybko.

- Oglądasz po raz drugi? - spytał Lorenzo. - Otrzymałeś niezłe recenzje. Gratuluje, zostałeś gwiazdą.

Aleks po przeczytaniu kilku wpisów poczerwieniał jak nastolatek. Przyjaciel dobił go do reszty. Znał go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że mimo pozorów beztroski zżerają go nerwy, tak samo jak jego.

- Kto to taki? - zapytał Lorenzo.

- Nie mam pojęcia.

- Jak to?

- Przyjęto ją na krótko, kilka dni temu. Nawet nie znam jej imienia.

- W takim razie radzę ci sprawdzić jej tożsamość. Film już krąży po wszystkich oddziałach.

- Chyba żartujesz!

- Niestety nie. Dziś rano przysłano mi go trzykrotnie, ostatni raz z filii w Hongkongu.

Aleksa ogarnęła wściekłość. Nie potrzebował dodatkowych kłopotów, a dziewczyna na nie nie zasłużyła. Popełnił okropne głupstwo, spełniając chwilową zachciankę, niezgodną z jego etyką zawodową. Świadomy możliwych konsekwencji, do tej pory jak ognia unikał flirtów w miejscu pracy. Najgorsze, że ta dziewczyna nadal go pociągała. Zamiast pracować, zmitrężył wiele godzin na rozmyślaniach, jak nawiązać z nią kontakt po powrocie do Auckland, nie łamiąc ustalonych przez siebie zasad.

- Co by na to powiedział twój stary? - drwił dalej Lorenzo. - „Niegrzeczny chłopiec! Ciężki wstyd!”.

Aleks zamarł w bezruchu. Zatrzymał odtwarzanie nagrania. Nie wyjawiał przyjacielowi wyników testu DNA, które dowiodły bez cienia wątpliwości, że Samuel Carlisle nie był jego ojcem. Spłodził go najbliższy przyjaciel, Patrick. Potem trzymał go do chrztu. Przez całe dzieciństwo odgrywał rolę dobrego wujka, zawsze gotów do pomocy. Kiedy

Aleks zastanawiał się, czy podjąć pracę w rodzinnym przedsiębiorstwie, z niezachwianą pewnością rozproszył jego wątpliwości:

- To twoje dziedzictwo, chłopcze. Masz je we krwi. Nie zapominaj, że jesteś jedynym potomkiem rodziny Carlisle.

Jakże łatwo przychodziły mu kłamstwa!

Kilka lat później Aleks odkrył, że z Samuelem nie łączą go więzy krwi. Kiedy zachorował, jako kochający syn zaoferował swoje organy do przeszczepu. Wyniki badań nie wykazały pokrewieństwa. Matka ubłagała go, żeby to zataił. Nie wyjawiała jednak nazwiska jego prawdziwego ojca. Zabrała tajemnicę do grobu.

Aleks nie spytał o to Samuela, żeby nie rujnować mu ostatnich lat życia. Nierozwiązana zagadka dręczyła go przez długie lata. Zdrada i zakłamanie najbliższych pozbawiły go zaufania do ludzi. Czuł, że nigdy im nie wybaczy oszustwa. Przeżył zbyt wielki wstrząs.

Gdy ponownie zerknął na ekran, roześmiał się z goryczą. Złamał własne zasady jeden jedyny raz, w najtrudniejszym momencie życia. Traf chciał, że akurat go na tym przyłapano. Fatalne zwieńczenie koszmarnego tygodnia!

- Niedługo wracam. Przyjdź do mnie po południu - poprosił Lorenza, po czym wyłączył telefon.

Narastała w nim złość. Najchętniej wpadłby do biura ochrony, odnalazł sprawców skandalu i wyrzucił z pracy. Lecz zdawał sobie sprawę, że narobiłby sobie jeszcze większego wstydu. Musiał poprzestać na upomnieniu za niewłaściwe wykorzystywanie Internetu, przynajmniej na razie.

Jej też nie mógł zwolnić. Popęłniłby nie tylko przestępstwo, ale i nikczemność. Już ją naraził na przykrości. Wyobrażał sobie, jak będzie się czuć pod obstrzałem ironicznych spojrzeń współpracowników. Tylko jak ją ochronić? Nawet nie znał jej nazwiska.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dani nie potrafiła sobie przypomnieć, co złego zrobiła. Pracowała tu od tygodnia. Do tej pory wszyscy traktowali ją uprzejmie, nie licząc Aleksa Carlisle. Ale o nim wolała nie myśleć. Najchętniej wyrzuciłaby z pamięci te najbardziej szalone pięć minut życia. On z całą pewnością już o nich zapomniał, bo zupełnie zniknął z pola widzenia. Po przygodzie w windzie zaprzestał codziennych wizytacji. Dani udawała przed sobą, że niewiele ją to obchodzi. Nie mogła sobie pozwolić na zmianę firmy. Korzystne oferty nie leżą na ulicy. Nikt nie oferował równie długiego terminu zatrudnienia i równie dobrych zarobków.

Musiała mężnie znieść zaciekawione spojrzenia. Wszyscy wyciągali szyje, żeby ją obejrzeć. Czyżby wiedzieli, co zaszło między nią a szefem? Nie, niemożliwe!

Tylko dlaczego wszyscy wciąż się na nią gapią? Może się pobrudziła? Schylona za ekranem komputera, wytarła twarz chusteczką. Bez skutku. Ciekawskie oczy nadal śledziły każdy jej ruch. Myśli wbrew woli wciąż krążyły wokół Aleksa. Upredzono ją, że on działa na kobiety jak magnes, ale nie doceniała niebezpieczeństwa, póki sama nie poznała jego siły przyciągania.

Nie tylko on ponosił winę za incydent w windzie. Przerażała ją własna słabość.

Tymczasem w sali wrzało, jakby jakiś niewidzialny, bezszelestny prąd zmusił całą załogę do wzmożonej aktywności ruchowej. Właśnie podeszła do Dani kierowniczka działu kadr, zwana pieśczośliwie Smoczycą.

- Czy mogłabyś do mnie przyjść? - poprosiła tonem, który wzbudził w Dani poczucie winy, choć nie popełniła żadnego wykroczenia.

W sali zapadła cisza. Wszyscy zastygli w bezruchu. Obserwowali ją. Uniosła wysoko głowę, żeby nie okazać słabości.

- Może pojedziemy windą? - zaproponowała kadrowa z dziwnym błyskiem w oku.

- Wolałabym pójść schodami - odparła półgłosem.

Oczy Smoczycy ponownie rozbłysły. Dani dostrzegła cień szyderczego uśmiechu. Lecz już po chwili jej twarz znów przypominała zimną, kamienną maskę. W drodze nie

padło ani jedno słowo. Złowroga cisza aż dzwoniła w uszach. Gdy dotarły do gabinetu, Smoczyca nie poprosiła, żeby Dani usiadła.

- Właśnie dzwonili z agencji pośrednictwa pracy - oznajmiła bez wstępów. - Wykryli luki w twoich dokumentach.

Serce Dani przyspieszyło. Czyżby dotarły do nich informacje o ojcu? - myślała gorączkowo. Nawet jeśli tak, to śledztwo wykazało, że nie była jego współpracowniczką, tylko ofiarą, jak wszyscy, których okradł. Najlepszy dowód, że w banku w Australii bez przeszkód załatwiła wszelkie formalności. Ale może w Nowej Zelandii obowiązywały inne przepisy?

- Jakie luki? - spytała drżącym głosem.

- Nie wiem. Zapytaj swoją agentkę. W każdym razie nie możemy cię dłużej u nas zatrzymać - dodała na koniec lodowatym tonem.

- Jak to?

Dani wpadła w popłoch. Nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy. Nie zdołała nic zaoszczędzić. Zostało jej niespełna pięćdziesiąt dolarów w portfelu, a poszukiwania słono kosztowały. Musiała go odnaleźć. Obydwoje zbyt długo czekali.

- Agencja przygotowała dla ciebie wypłatę za przepracowane dni. Odbierz ją u nich.

- Teraz?

- Zaraz. Tylko najpierw zabierz swoje rzeczy.

Oszupiała Dani patrzyła na bezduszną istotę, niezdolna pojąć, jak można tak bez skrępowań zrujnować cudze życie w kilka minut. Wyprostowała plecy, napięła wszystkie mięśnie, żeby powstrzymać drżenie, i wyszła na pusty korytarz. Kiedy składała papiery w agencji, nikt nie zgłaszał zastrzeżeń, nie wątpił w jej kwalifikacje, póki komuś nie zaczęła przeszkadzać. Czyżby komuś ważnemu?

Ostatnia myśl dosłownie ją poraziła. Stała jak wryta, wzięła głęboki oddech. Potem obróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku, ku końcowi korytarza, gdzie niemłoda sekretarka strzegła dostępu do najwyższego sanktuarium.

- Czy zastałam pana Carlisle'a? - zdołała wykrztusić.

- Wyjechał za granicę.

Zdenerwowanie Dani sięgnęło zenitu. Rozsadzała ją złość. Pomyślała, że wybrał ucieczkę jako najwygodniejsze rozwiązanie.

- Kiedy wróci? - nie dawała za wygraną.

Żelazna dama podniosła na nią oczy. Przez chwilę przewiercała ją wzrokiem zza grubych szkieł okularów.

- Prawdopodobnie dziś, wczesnym popołudniem - odpowiedziała wreszcie.

Dani nabrała pewności, że postanowił przeczekać, aż ją wyrzucą, żeby uniknąć kłopotów. Ciekawe tylko, czego się obawiał? Szantażu?

Postanowiła natychmiast wyjaśnić sprawę w agencji. Rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Najpierw jednak wróciła do sali po swoje rzeczy.

- Cześć, Danielle! - pozdrowił ją młody bankowiec, który do tej pory nie zauważał jej istnienia.

Kątem oka dostrzegła wymianę porozumiewawczych uśmiechów z kolegami. Doświadczenie podpowiedziało, że chodzi o jakiś zakład. Nie pierwszy raz młodzi ludzie urządzali sobie zabawę jej kosztem.

Nawet nie zadała sobie trudu, żeby zmrozić go spojrzeniem. Miała poważniejsze problemy. Przebywała w tym kraju niecałe dwa tygodnie, a już zdążyła utracić źródło utrzymania. Musiała poznać przyczynę.

Zabranie zakietu, torebki i wyłączenie komputera zajęło dwie minuty. W biurze panowała taka cisza, że Dani usłyszałyby przelatującą muchę. Choć policzki płonęły, a serce waliło jak młotem, jakoś zdołała zmusić nogi do normalnego marszu. Dopiero na schodach ruszyła pędem w dół.

Droga do agencji zwykle zajmowała dziesięć minut. Tym razem pokonała ją w siedem. Czerwona, zadyszana, z trudem wyrównała oddech przed drzwiami. A potem przyszło jej odczekać jeszcze dziesięć koszmarnie długich minut.

- Jakie kłopoty pojawiły się w związku z moim zatrudnieniem? - spytała bez wstępów, gdy wreszcie wpuszczono ją do środka.

- Rozliczne - odparła urzędniczka, unikając jej wzroku. - Po pierwsze, niemoralne prowadzenie.

- Co takiego? - wykrztusiła Dani, kompletnie zbита z tropu.

- Widziała to pani? - Agentka z krzywym uśmiechem obróciła ekran komputera w jej stronę.

Dani kurczowo ścisnęła torebkę. Nie rozumiała, po co każą jej oglądać jakiś czarno-biały film, póki nie rozpoznała siebie w namiętnym uścisku z Alekssem Carlisle'em.

- Skąd pani to ma? - wyszeptała, purpurowa ze wstydu.

- Przysłano nam to mejlem. Podejrzewam, że nagranie już jakiś czas krąży po oddziałach spółki.

Dani wreszcie pojęła, dlaczego współpracownicy tak dziwnie na nią patrzyli. Agentka nie przerwała odtwarzania. Torturowała ją jeszcze przez trzy i pół minuty. Dani nie mogła oderwać wzroku od ekranu. Czy to naprawdę ona? Jak to możliwe, że uległa porywowi dzikiej namiętności? I skąd ta koszmarna melodyjka?

Nadludzkim wysiłkiem powstrzymała płacz.

Przez lata nie uroniła ani jednej łzy. I nie uroni, przynajmniej nie przy świadkach. Po zakończeniu filmu umknęła wzrokiem w bok, potwornie upokorzona.

- Zwykle w podobnych sytuacjach poprzestajemy na upomnieniu. Jednak w pani przypadku takie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

- Dlaczego? - wykrztusiła Dani, wciąż w szoku.

- Oczywiście popełniła pani głupstwo, w dodatku kompromitujące. Takich rzeczy nie robi się w godzinach pracy, w budynku firmy - tłumaczyła agentka. - Ale to nie z tego powodu nie możemy pani zaproponować innej posady. Nie uzyskaliśmy weryfikacji pani świadectw ze szkoły.

Dani nie wierzyła własnym uszom. Dostarczyła przecież zaświadczenie o ukończeniu kursów bankowości, na które nie przyjęto by jej bez średniego wykształcenia, a także świadectwo pracy z australijskiego banku, gdzie pracowała przez trzy lata.

- Mogę zadzwonić do sekretariatu i poprosić o przysłanie brakujących dokumentów - zaproponowała.

- Nie trzeba. Sami to załatwimy. Lecz póki nie uzupełnimy dokumentacji, nie możemy pani przesunąć na inne stanowisko.

Nie ulegało wątpliwości, że ją skreślili. Nawet gdyby osobiście dostarczyła komplet papierów na biurko, znajdą inną wymówkę. Przekłętę nagranie pograżyło ją z krete-
sem.

- Czy mogę spróbować w innych agencjach?

- Oczywiście - odparła urzędniczka z nieprzyjemnym uśmieszkiem. - Prawdopodobnie jednak napotka pani podobne przeszkody.

Dani ponownie zerknęła na ekran. Szybko oceniła, że liczba wejść znacznie przekracza liczbę zatrudnionych w banku i agencji. Wyglądało na to, że dostarczyła rozrywki zarówno całemu sektorowi bankowości, jak i firmom rekrutacyjnym w całym kraju. A Aleks Carlisle potwierdził swój status legendarnego zdobywcy.

Nie pozostało jej nic innego, jak odejść z godnością. Nie istniała najmniejsza szansa wygrania batalii, póki nie opracuje jakiejś sensownej strategii. Wstała, z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

- Dziękuję za informację. Bardzo proszę o kontakt, gdy tylko zweryfikujecie moje świadectwa. Chciałabym zacząć pracę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Oczywiście. - Urzędniczka wstała i odprowadziła ją do drzwi. - Proszę odebrać w recepcji wynagrodzenie za ostatnie dni - dodała na koniec.

Dani nie wątpiła, że widzi ją ostatni raz. Poszła do najbliższej kawiarni i zamówiła dużą, mocną kawę. Przy stoliku zamknęła oczy. Obliczyła, że starczy jej pieniędzy najwyżej na tydzień. Jak bez nich znajdzie Eliego? Musi przecież coś jeść i gdzieś spać, a i za poszukiwania trzeba zapłacić. Jak spełni obietnicę daną mamie?

Nie mogła dłużej czekać. Matka powierzyła jej tajemnicę na łożu śmierci. Dani pragnęła wypełnić jej ostatnią wolę. Nic więcej nie mogła dla niej zrobić.

Zadzwoiła do innej agencji, potem do następnej. Lecz gdy tylko podała nazwisko, odpowiadano, że w jej zawodzie brakuje wakatów. W końcu zaczęła rozważać możliwość wyjazdu do innego miasta, a nawet zmiany zawodu. Ale nie stać jej było nawet na bilet, a najlepsze zarobki oferowano właśnie tutaj... póki nie została napiętnowana.

Narastała w niej złość. Ciekawe, czy Aleks Carlisle dostanie upomnienie za niemoralne prowadzenie? - myślała z goryczą.

W każdym razie wymówienie mu nie grozi. Wręcz przeciwnie. Właśnie zapewnił sobie spokój w miejscu pracy. Usunął przyczynę skandalu.

Wyłącznie on ponosił winę za jej klęskę. Powinien za to zapłacić. Był jej winien zadośćuczynienie.

- Kelly, potrzebuję twojej pomocy - oznajmił Aleks, po czym wezwał asystentkę do swego gabinetu. - Chodzi o tę pracownicę tymczasową, która w zeszłym tygodniu opracowywała projekt Huntsmana... - Wbrew swoim zwyczajom przerwał nagle w pół zdania. Zauważył bowiem, że policzki podwładnej poczerwieniały.

- O którą? - spytała, unosząc brwi, jak gdyby po raz pierwszy słyszała o wymienionej osobie.

- O taką niewysoką brunetkę, z krótkimi włosami. - Aleks wykrzywił usta, zawstydzony, że nie potrafi nawet wymienić imienia. - Zresztą, co tu gadać, pewnie widziałaś film - dodał z zażenowaniem.

Kelly zrobiła wielkie oczy, ale w końcu skinęła głową.

- Ona już tu nie pracuje.

- Jak to? Do ukończenia projektu pozostało wiele miesięcy.

Kelly starannie unikała jego wzroku. Wielki Boże, co za wstyd! Nigdy się tak nie skompromitował. Owszem, romansował na potęgę, ale nigdy w pracy. Kelly, profesjonalistka w każdym calu, pracowała w firmie dłużej, niż on żył. Współpracowała z Samuelem, a jeszcze wcześniej z jego ojcem. Wiedziała wszystko o korporacji. Aleks pamiętał, jak dawała mu kartki do rysowania, gdy czekał na Samuela. Robił z nich rzutki, którymi strzelał w przechodzących pracowników ku zgorszeniu asystentki. Obrzucała go wtedy równie złowrogim spojrzeniem jak teraz.

- Zastąpiła ją inna osoba.

Aleksa rozdrażnił jej rzeczowy ton, podobnie jak surowe spojrzenie.

- Przyślij do mnie Jo.

Kelly wyszła. Minutę później Jo, szefowa działu kadr, zapukała do drzwi.

- Gdzie jest pracownica zatrudniona tymczasowo, która realizowała projekt Huntsmana w zeszłym tygodniu? - spytał prosto z mostu.

- Tymczasowo...? - powtórzyła z udawanym zdziwieniem.

- Tak. Dobrze wiesz, o kim mówię.

- Nie potrzebowaliśmy dłużej jej usług.

- Ale zatrudniliście kogoś na jej miejsce.

Zaraz po powrocie zrobił zwyczajowy obchód pod obstrzałem krytycznych spojrzeń i ukradkowych uśmiezków. Gdy na miejscu ponętnej brunetki, której obraz prześladował go przez ostatnie dni, ujrzał obcą blondynkę, doznał rozczarowania.

- Dlaczego ją zwolniłaś? Jakim prawem? Pod jakim pretekstem? Z czyjego polecenia? - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Agencja zatrudnienia poinformowała nas, że przeoczono lukę w dokumentacji. Brakowało jakiegoś świadectwa ze szkoły.

- Otrzymaliśmy wyniki egzaminów z bankowości, zaświadczenie o niekaralności i referencje z poprzedniego banku, prawda?

- Tak.

Aleks pokręcił głową z niedowierzaniem. Rozsadzała go złość. Nie ulegało wątpliwości, że zastosowano idiotyczny pretekst, żeby się pozbyć dziewczyny. Nikt przecież nie przyjąłby ją na kurs ani do pracy, gdyby nie ukończyła szkoły. Wziął głęboki oddech i policzył do dziesięciu, żeby uspokoić wzburzone nerwy. Podszedł do biurka i odwrócił ekran komputera w stronę kadrowej tak, by zobaczyła zatrzymany kadr z filmu.

- Czy decyzja o wymówieniu na pewno nie ma z tym nic wspólnego?

Jo spłoszowała. Aleks skrzyżował ręce na piersi, żeby ukryć zaciśnięte pięści.

- Nie mówisz mi, że nie oglądałaś nagrania. Wszyscy je widzieli.

Jo skinęła głową.

- Jednak twierdzisz, że wyrzucono ją na bruk z powodu braku jakiegoś papierka.

- To najrozsądniejsze rozwiązanie. Jesteśmy kryci. Nie my jej wymówiliśmy tylko agencja, z przyczyn formalnych, a nie z powodu tego... incydentu.

Aleks nie wierzył własnym uszom. Dziewczyna nie zrobiła nic złego. Skrzywdzono ją. Zaciśnął mocniej pięści.

- Dostała inną posadę?

- Nie wiem.

- No to zadzwoń do agencji i sprawdź - rozkazał.

Doskonale zdawał sobie sprawę, jak trudno w obecnej sytuacji ekonomicznej uzyskać jakiegokolwiek przyzwoite zajęcie, zwłaszcza tymczasowe.

W tym momencie wkroczyła Kelly.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale ktoś nalega na spotkanie z tobą.

- Wykluczone. Nikogo teraz nie przyjmę.

- Wiem, że sobie tego nie życzysz, ale to właśnie ta zwolniona.

Zmarszczył brwi.

- Wyjdź! - warknął na Jo.

Opuściła pomieszczenie szybciej niż skazaniec wypuszczony z więzienia. Lecz Aleks był jeszcze bardziej zdenerwowany. Zwrócił się do asystentki, najlepiej zorientowanej w sprawach personalnych w całym biurze.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, Kelly, jak ona ma na imię?

Kelly obrzuciła go lodowatym spojrzeniem znad okularów. Jej twarz jak zwykle nie wyrażała żadnych uczuć. W końcu po chwili udzieliła odpowiedzi:

- Dawno powinieneś to wiedzieć.

Następnie z godnością opuściła pomieszczenie. Aleks został sam. Nie miał pojęcia, jak wybrnąć z wyjątkowo kłopotliwej sytuacji.

Dani przycupnęła na brzeжку krzesła, roztrzęsiona, spocona, bliska łez. Ale nie mogła sobie pozwolić na uleganie emocjom. Zesztywniała na widok podłej kadrowej, opuszczającej gabinet szefa. Smoczyca obrzuciła ją obojętnym spojrzeniem. Po chwili stanęła przed nią asystentka naczelnego.

- Pan Carlisle panią przyjmie - oznajmiła.

Dani powiedziała sobie, że nie ma czego się bać. Na próżno. Umierała ze strachu. A gdy go ujrzała, zaparło jej dech z wrażenia, podobnie jak za pierwszym razem. Nim ochłonęła, zdążył odprawić Kelly. Zostali sami. Aleks Carlisle stanął obok niej.

- Nazywam się...

- Wiem, kim pan jest.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. W żaden sposób nie okazał, że pamięta identyczną wymianę zdań. Za pierwszym razem, w windzie, dostrzegła w oczach czaru-

jącego, zwykle beztroskiego przełożonego jakby cień smutku. Przez całą bezsenłą noc usiłowała odgadnąć jego przyczynę.

- Usiądź - polecił cicho, lecz stanowczo.

Całe przemówienie, które przygotowała po drodze, uleciało jej z głowy. Dosłownie odebrało jej mowę, jak nastolatce podczas pierwszego spotkania z uwielbianym gwiazdorem.

Lecz gdy zobaczyła obraz na ekranie, ostentacyjnie obróconym w stronę drzwi, natychmiast wróciła jej pamięć. Na myśl, że kadrowa z pewnością nie złożyła mu wizyty po to, żeby udzielić upomnienia, lecz raczej żeby się wspólnie pośmiać z jej głupoty, zawrzała w niej złość.

- Dobrze się pan bawi? Po co pan to ogląda? Jak do tego doszło? - wyrzuciła z siebie z wściekłością.

- Do czego? Do pocałunku czy do nagrania? - spytał z nieznacznym uśmiechem, zajmując miejsce obok.

Dani rozmyślnie zignorowała żartobliwą nutę w jego głosie. Przysięgła sobie, że nie pozwoli się zbić z tropu.

- Do nagrania - odrzekła lodowatym tonem.

- We wszystkich windach są kamery. Ktoś nas zobaczył i włączył nagrywanie. Pewnie wiesz, że film krąży po całym biurze.

- Umieścił go pan w Internecie dla żartu?

- Oczywiście, że nie. - Posłał jej karcące spojrzenie. - Jako naczelny dyrektor poważnej firmy mam ważniejsze rzeczy do roboty.

Dani wytrzymała jego spojrzenie.

- Gdzie pan przebywał przez ostatnich kilka dni?

- Za granicą.

- Bardzo wygodne rozwiązanie. Przeczekał pan za morzem, aż mnie wykopią.

- Czego chcesz?

- Żądam przywrócenia do pracy.

- To niemożliwe.

- Jak to?

- Wyobrażasz sobie, że byłabyś w stanie pracować, wiedząc, że wszyscy nas oglądali?

- Czemu nie? W końcu cóż takiego widzieli? Zwykły pocałunek, nic więcej. Nie moja wina, że jakiś żartowniś nas sfilmował. Nikt inny nie chce mnie zatrudnić. Nagranie krąży po wszystkich agencjach pośrednictwa w Auckland. Zostałam bez środków do życia. Muszę wrócić na swoje stanowisko.

- To niemożliwe.

- Jak pan może mi odmawiać po tym, jak zrujnował mi pan życie? To jawna niesprawiedliwość, wykorzystywanie stanowiska i prześladowanie podwładnej! Jeżeli nie przyjmie mnie pan z powrotem, podam pana do sądu!

Naprawdę nie wiedziała, jak znaleźć dobrego prawnika w Auckland i skąd wziąć pieniądze na honorarium, ale nie zamierzała dać za wygraną. Z podniesioną głową pomaszerowała ku drzwiom. Ledwie je otworzyła, Aleks zamknął je z powrotem i przytrzymał, odcinając drogę odwrotu.

- Nie puszcze cię stąd, póki nie dasz mi szansy znalezienia jakiejś alternatywy.

- Zobaczymy. - Dani szarpnęła za kłamkę, ale nic nie wskórała.

- Usiądź. Przedyskutujmy sprawę w spokoju, poszukajmy rozwiązania. Jeśli potrzebujesz świadka, zawołam kadrową albo moją asystentkę.

Tylko tego brakowało! Nie tęskniła ani za towarzystwem wrednej Smoczycy, ani surowej matrony z sekretariatu.

- Wielkie dzięki, nie trzeba. Jeśli mnie pan dotknie, zacznę krzyczeć. Ze strachu - dodała na widok szelmowskiego uśmiechu, który budził w niej niezdrowe pokusy.

Aleks pokiwał głową z pobłażaniem.

- No dobrze. Powiedzmy, że z oburzenia, nie z rozkoszy.

Zanim zdołała wymyślić ripostę, uniósł ręce w geście poddania. Gdyby wzrok mógł zabijać, leżałby już martwy. Lecz zniewalający uśmiech rozbroił ją natychmiast. Nadludzkim wysiłkiem pokonała własną słabość i spróbowała ponownie otworzyć drzwi. Bez skutku. Przezornie przytrzymał je stopą.

- Naprawdę wyjechałem za granicę w sprawie niecierpiącej zwłoki - wyjaśnił. - Po powrocie zamierzałem cię odszukać.

- Po co?

- Nieważne. - Zacisnął ręce w pięści. - O tym, że zostałam zwolniona, dowiedziałem się przed dwiema minutami.

Dani odstąpiła krok do tyłu, by popatrzeć mu w twarz. Zaskoczył ją. Do tej pory była pewna, że to on kazał ją wyrzucić.

- Naprawdę?

- Tak. Jeszcze nie wykryłem, kto nas sfilmował, ale zapewniam cię, że jak go znajdę, nie zagrzeje tu miejsca - oświadczył z gniewnym błyskiem w oku.

- To nagranie oglądały setki ludzi. Ktoś przesłał je do agencji. Dostałam upomnienie, ale dziwnym trafem równocześnie wykryto jakieś braki w mojej dokumentacji.

- Wiem.

- I co pan zamierza zrobić?

- Jeszcze nic nie wymyśliłem - przyznał z rozbrajającym uśmiechem.

Jego stoicki spokój doprowadził ją do pasji.

- Wspaniale! Dzięki panu zostałam skompromitowana i wyrzucona na bruk. Straciłam jedyne źródło utrzymania w obcym kraju, a pan odtwarza w kółko to koszmarnie nagranie i uśmiecha się rozbawiony, jakby oglądał komedię stulecia! - wykrzyczała w bezsilnej złości.

Zapadła cisza. Rysy Aleksa stwardniały. Wbił w nią spojrzenie zielonych oczu.

- Nie bawię się twoim kosztem - oświadczył w końcu po długim milczeniu.

Potem zawiesił wzrok na jej ustach.

Dani pojęła, że on wszystko pamięta, ze szczegółami, że podobnie jak ona pragnie powtórki. Nie mogła sobie pozwolić na uleganie słabościom. Musiała zachować resztki godności.

- Naprawdę nie możesz znaleźć żadnej posady? - zapytał nagle.

- Myśli pan, że przysłałabym tu, gdybym miała inne wyjście?

Zmarszczył brwi i podszedł do okna.

- Znajdę ci coś, ale nie tutaj. Źle byś się tu czuła.

Kiedy odwrócił się do niej, jego twarz nie wyrażała już żadnych emocji, jakby zdążył w mgnieniu oka ochłonać.

- Chodźmy porozmawiać w jakieś spokojniejsze miejsce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dani szła metr za Alekssem. Po drodze poinformował asystentkę, że wychodzi na całe popołudnie, po czym znacząco zerknął na drzwi windy.

- Zejdziemy po schodach? - spytał.

Dani miała nadzieję, że Kelly nie usłyszała kłopotliwego pytania. Pomknęła ku klatce schodowej co sił w nogach. Ponieważ pochwyciła subtelną nutkę ironii, wołała na niego nie patrzeć. Po zejściu na dół Aleks otworzył kartą drzwi podziemnego parkingu.

- Gdzie mieszkasz?

Dani podała mu adres.

- Widzę, że nie znasz Auckland. To podła dzielnica.

Dani wołała go nie uświadamiać, że właśnie dlatego ją wybrała - bo tania.

Otworzył samochód - smukły, zgrabny i mocny, jak właściciel. Wkrótce wyjechali na zatłoczone śródmieście. Gdy wyłączył muzykę, zapanowała niezręczna cisza. Dani słyszała w niej własne myśli przypominające o beznadziejnym położeniu. Padająca mżawka pogłębiła jej przygnębienie.

Aleks zabębnił palcami o kierownicę, odchrząknął. Dani nie potrafiła odgadnąć przyczyny jego zdenerwowania. W napięciu czekała na jakiegokolwiek słowo.

- Jak ty właściwie masz na imię? - zapytał nieoczekiwanie.

- Słucham?

- Nie znam twojego imienia.

- Naprawdę? Jak to możliwe?

- Nigdy nie dokończyliśmy ceremonii wzajemnej prezentacji, a zatrudniam wielu pracowników - wyjaśnił z lekkim rumieńcem na policzkach.

- Jasne, jestem tylko jedną z pracownic tymczasowych.

Przemknęło jej przez głowę, że może z innymi robił to samo. Zawrzał w niej gniew.

- Powinien pan to dawno sprawdzić.

- Nie wykorzystuję danych osobowych z działu kadr do celów prywatnych.

- Nie. Wykorzystuje pan podwładne.

- Doskonale wiesz, że to nieprawda - zaprotestował, gwałtownie hamując na czerwonym świetle.

- Mam inne zdanie - odburknęła z wściekłością.

Najchętniej wysiadłaby natychmiast i umknęła gdzie pieprz rośnie. Liczyła na to, że poczucie odpowiedzialności każe mu zrekompensować jej utratę pracy. Pod maską oburzenia ukrywała cichą nadzieję, że poczuł do niej chociaż cień sympatii. Naiwna! Nic dla niego nie znaczyła, dosłownie nic, skoro nie zadał sobie trudu, żeby ustalić jej tożsamość. Jej poniżenie sięgnęło dna. Nie poświęcił jej nawet jednej myśli, nie licząc rozdrażnienia czy może rozbawienia idiotycznym incydentem. Cóż, jemu nagranie nie przyniosło szkody. Raczej umocniło jego reputację czarującego playboya, podczas gdy jej zrujnowało życie, przyszłość i opinię.

- Nie interesuje mnie już pańska oferta, panie Carlisle - mruknęła. - Proszę mnie wysadzić na rogu.

Aleks natychmiast zablokował zamki.

- Odwiozę cię przynajmniej do miejsca zamieszkania - odparł, wyraźnie urażony, chociaż to on ją upokorzył, nie ona jego.

Zanim dokończyli wymianę zdań, podjechali pod budynek schroniska. Tak w jego pojęciu wyglądało spokojniejsze miejsce. Najwyraźniej od samego początku planował ją odprawić z kwitkiem. Ledwie odblokował zamki, wyskoczyła na chodnik. On również wysiadł.

- Proszę mnie nie odprowadzać - zaprotestowała.

- Przynajmniej tyle powinienem dla ciebie zrobić. - Zmarszczył brwi na widok obskurnego szyldu i ruszył w ślad za nią.

Nie zdążyła przemierzyć holu, gdy recepcjonistka zawołała:

- Pani Danielle Russo? Można prosić na chwilkę?

Dani zawróciła. Aleks podszedł do biurka wraz z nią.

- Prosimy o uregulowanie rachunku za ten tydzień. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale miewaliśmy problemy z gośćmi, którzy wyjeżdżali bez płacenia. Ich karty kredytowe

okazywały się puste, a pani... - przerwała, zerknęła do notatek - ...w ogóle nie podała numeru swojej.

Nie musiała jej tego tłumaczyć. Dani wiedziała wszystko o opróżnionych kontach.

- Za ubiegły tydzień zapłaciłam gotówką - wymamrotała.

- Ale za ten jeszcze nie.

- Na razie czekam na pensję.

Recepcjonistka ze zmarszczonymi brwiami rozważyła jej słowa. Potem przywołała na twarz uśmiech.

- W takim razie dziś przyjmujemy wpłatę za dotychczasowe noclegi, łącznie z dzisiejszym, a na resztę poczekamy do jutra - zaproponowała.

- Zgoda. Dziękuję.

Dani energicznie skinęła głową, choć nie posiadała nic prócz gotówki w torebce. Wpłatę za ostatnie dwa dni już odebrała z agencji. Gdy wyjmowała niemal ostatnie dolary, pot spływał jej po plecach, policzki płonęły. Aleks nie spuszczał z niej oka. Czy zauważył pustki w portmonetce? Co zamierzał zrobić? Wręczyć jej kilka setek na otarcie łez? Najgorsze, że gdyby wpadł na taki pomysł, nie stać by jej było, żeby wzgardzić zapomogą. Rozpaczliwie potrzebowała pomocy, a duma nie pozwalała jej przyjąć. Woląaby, żeby sobie poszedł, zamiast patrzeć na jej poniżenie. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. Uleganie emocjom do niczego nie prowadziło.

- Dziękuję za odprowadzenie - powiedziała lodowatym tonem. - Przepraszam, że oderwałam pana od pracy. Zapomnijmy o całej sprawie, dobrze?

Aleks obserwował, jak ona odchodzi w pośpiechu, z podniesioną głową i wyprostowanymi plecami. Po krótkim wahaniu ruszył za nią. Nie mógł jej tak zostawić. Wkroczył za nią do obskurnej, wieloosobowej sypialni. Na widok wyposażenia ścierpła mu skóra. Dawno nie widział tak nędznego wnętrza.

Dani zacisnęła drżące ręce w pięści.

- Co pan tu robi? - spytała oskarżycielskim tonem.

Nie ulegało wątpliwości, że nie chce, żeby widział jej rozpacz i ubóstwo. Rozejrzał się dookoła, żeby dać jej chwilę na ochłonięcie. Zatrzymał wzrok na otwartej torbie na ostatniej pryczy. Jego uwagę przykuł solidnych rozmiarów biustonosz. Pospiesznie prze-

niósł wzrok na jej twarz. Patrzyła na niego z takim wyrzutem, jakby miała ochotę go po-
bić.

Mieszkała w schronisku na peryferiach, z obcymi ludźmi. W dodatku groziło jej
wyrzucenie. Czuł się odpowiedzialny za jej los. Musiał go zmienić, inaczej zadręczyłyby
go wyrzuty sumienia. A i bez nich miał dość kłopotów.

- Danielle? - zagadnął ostrożnie.

Zmarszczyła brwi.

- Zabierz swoje rzeczy. Nie możesz tu zostać.

- Poradzę sobie. Popełniłam błąd, że do pana przyszłam.

- Nie. Sumienie nie pozwala mi cię tu zostawić. Znajdę ci coś lepszego.

- Gdzie?

Dobre pytanie. Zwykle rozwiązywanie problemów przychodziło mu bez trudu, ale
nie tym razem. Rozpraszał go widok ślicznego, koronkowego biustonosza w bagażu.
Zamiast szukać wyjścia z kłopotliwej sytuacji, wyobrażał sobie, jak wygląda na niej.

- Gdzie indziej - mruknął niepewnie.

- Nie stać mnie na nic innego.

Na to schronisko też nie. Najprościej byłoby wspomóc ją okrągłą sumką. Dlaczego
jeszcze nie wypisał czeku? Ano dlatego, że nigdy nie załatwiał spraw połowicznie. Mu-
siał postawić ją z powrotem na nogi, zyskać pewność, że za pewien czas nie zostanie
znów bez środków do życia. Przy panującym bezrobociu nie miała szans na uzyskanie
posady. Do działu kadr na każde ogłoszenie napływały setki podań na jedno miejsce. To,
że została przyjęta, świadczyło o doskonałych kwalifikacjach. A on zrujnował jej karierę
jednym nieodpowiedzialnym wybrykiem. Był jej winien zadośćuczynienie.

Lecz tak naprawdę zupełnie coś innego obudziło w nim poczucie odpowiedzialno-
ści. Gdy straciła w windzie kontrolę nad sobą, zobaczył w jej oczach bezradność. I
strach, tak samo jak przed chwilą, przed biurkiem w recepcji. Była zupełnie sama na
świecie, bez żadnego wsparcia.

- Czy masz tu jakichś przyjaciół? - zapytał na wszelki wypadek.

Dani nie zadała sobie trudu, żeby odpowiedzieć.

- Znasz tu w ogóle kogoś?

- Przyjechałam zaledwie dwa tygodnie temu. Przyjęłam pierwsze stanowisko, jakie mi zaoferowano. Niestety zabrakło czasu na zawieranie znajomości - dodała z gorzką ironią.

Co ją sprowadziło do Nowej Zelandii? Uznał, że nie pora na analizowanie jej życiorysu. Najważniejsze, to umieścić ją w jakimś bezpiecznym miejscu. Na wyjaśnienia przyjdzie czas później.

- Idziemy - zarządził.

- Nigdzie z panem nie pójdę - oświadczyła z całą mocą.

Jej zdecydowana postawa wskazywała, że by ruszyć ją z miejsca, musiałyby wziąć ją na ręce i wynieść. Najchętniej by to zrobił, ale z oczywistych względów zwalczył pokusę. Posłał jej pojednawczy uśmiech, żeby osłodzić gorzkie słowa:

- Spójrz prawdzie w oczy, Danielle. Nie dostaniesz jutro wypłaty, bo wzięłaś ją dzisiaj. Stać cię na opłacenie najwyżej jeszcze jednego noclegu. Nie masz przyjaciół, pieniędzy, nic i nikogo. Nie ulega wątpliwości, że gdyby istniało jakiekolwiek inne wyjście, nie przyszłabyś dziś do mnie. Zabierz bagaże i chodź. Umieszczę cię w jakimś przyzwoitym hotelu - dodał jeszcze łagodniej, widząc, jak ona nadludzkim wysiłkiem powstrzymuje łzy.

W pierwszej chwili wyglądało na to, że odmówi, ale w końcu spełniła polecenie. Gdy podniosła torbę, chciał ją od niej odebrać, ale powstrzymała go spojrzeniem.

Zignorował niemy protest. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo cięży jej zależność od niego. Gdyby zobaczyła w jego oczach błysk triumfu, znienawidziłaby go. Odwrócił głowę, żeby sprawdzić, czy opróżniła nocną szafkę. Wtedy spostrzegł jakiś drobny przedmiot pod łóżkiem. Po chwili wyciągnął spod niego nową, czerwoną świeczkę zapachową. Wciągnął w nozdrza przyjemny, owocowy aromat.

- To twoja? - zapytał.

- Tak - ucięła krótko.

Odebrała ją z rumieńcem zażenowania i pospiesznie wcisnęła do torebki. Mimo krótkiej fryzury i niezależnego charakteru lubiła kobiece drobiazgi i słodkie zapachy.

Zabronił sobie erotycznych fantazji, które zaćmiewały mu umysł, ilekroć ją zobaczył. Przysiągnął sobie, że więcej im nie ulegnie. Już jeden jego kaprys zbyt drogo ją koszt-

tował. Umieści ją gdzieś daleko, zapewni jej źródło utrzymania i zostawi w spokoju, żeby zająć się ważniejszymi sprawami. Im szybciej, tym lepiej-

Zerknął na zegarek. Zrobiło się późno. Lorenzo pewnie już na niego czeka. Doszedł do wniosku, że najlepiej na razie zabrać ją do domu i tam opracować dalszy plan.

Dani patrzyła, jak Aleks wjeżdża przez wysoką, rozsuwaną bramę na podjazd. Dopiero w garażu, kiedy rozpięli pasy, odezwał się:

- Nareszcie jesteś bezpieczna.

Rzeczywiście! Jak w więzieniu! Za żelaznymi drzwiami, z niemal obcym mężczyzną.

Znów obdarzył ją tym czarującym, o wiele za szerokim uśmiechem.

- Choć, Danielle.

- To nie hotel - zauważyła.

- Nie.

- Przywiózł mnie pan do swojego domu.

- Tak.

- To zły pomysł.

- Najlepszy z możliwych. Uwierz mi, zależy mi na znalezieniu rozwiązania tak samo jak tobie. Tu poszukamy go w spokoju.

- Naprawdę zaoferuje mi pan pracę? - spytała, gdy prowadził ją ku schodom.

- Danielle...

- Dani.

Od lat nie używała pełnego imienia. W dzieciństwie chłopcę zdrobnienie wraz z odpowiednim wizerunkiem chroniło ją przed zakusami kolejnych narzeczonych matki, aż do okresu dojrzewania. Kiedy zaczęła nabierać kobiecych kształtów, musiała opracować bardziej przemyślną strategię obrony.

- Dani - powtórzył posłusznie, już bez uśmiechu. - Mów mi Aleks.

Dani pożałowała, że go poprawiła. Kiedy wypowiadał jej imię z tym śpiewnym, nowozelandzkim akcentem, brzmiało w jej uszach jak muzyka.

- Wszystko w porządku? - spytał rzeczowy, męski głos zza jej pleców.

Gdy odwróciła głowę, ujrzała wysokiego mężczyznę, który czekał na nich u szczytu schodów. Tak wyglądała prywatność w rozumieniu Aleksa.

- Tak - odparł krótko.

- Miejmy nadzieję - mruknęła bez przekonania, wchodząc za nim do pomieszczenia. - Kim pan jest?

- Lorenzo - odparł bez żadnych dodatkowych wyjaśnień.

- Mieszka pan tutaj?

Dwaj panowie wymienili między sobą spojrzenia. Potem Lorenzo ruszył w dół po schodach.

- Chyba lepiej, jak przyjdę później.

- Nie, zostań. Chciałbym przedstawić ci Dani. Kiedy Cara odejdzie na urlop macierzyński, przejmie jej obowiązki.

Lorenzo otworzył usta, ale zaraz z powrotem je zamknął.

- Zacznie od zaraz, na pełnym etacie.

Lorenzo zrobił wielkie oczy, ale nic nie powiedział.

- Niech pokaże jej, co robić. Później ci wszystko wytłumaczę.

- Dobrze - odparł Lorenzo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, choć w jego głosie zabrzmiała nuta zdziwienia. Następnie przywołał uśmiech na twarz. - Ponieważ Dani chyba zostanie u ciebie, podrzuć ją jutro do hurtowni. Miło cię było poznać, Dani. Do zobaczenia jutro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dani odczekała, aż Lorenzo zejdzie po schodach i zamknie za sobą drzwi. Potem ponownie przeniosła wzrok na Aleksa. Postanowiła na wstępie rozstrzygnąć najbardziej palącą kwestię:

- Co to za posada?

- Administratorki w fundacji Whistle.

- Płatna, w pełnym wymiarze godzin?

- Tak. Lorenzo pełni funkcję dyrektora wykonawczego. Organizacja ma siedzibę w jego hurtowni. Cara, która obecnie wykonuje całą pracę administracyjną, jest w ciąży. Potrzebuje pomocy.

Dani wiedziała, że Aleks działa w zarządzie fundacji. Zaskoczyła ją tylko informacja, że zatrudnia ludzi na etatach. Zawsze sądziła, że działalnością charytatywną zajmują się wyłącznie ochotnicy, na przykład żony bogatych mężów.

- Wykonywałam poważniejsze zadania - przypomniała.

- To świetnie, bo nie poprzestaniesz na przekładaniu papierów. Będziesz prowadzić nie tylko dokumentację, ale i rozliczenia finansowe, odpowiadać na zapytania, wysyłać ulotki informacyjne, uaktualniać strony internetowe. Mam nadzieję, że łatwo nawiądziesz kontakty, bo czeka cię również prowadzenie negocjacji przez telefon.

Dani zaczęła karierę zawodową od biura obsługi klienta. Woląla bezpośredni kontakt z ludźmi od dokonywania obliczeń na zapleczu.

- Cara naprawdę potrzebuje kogoś do pomocy - przekonywał dalej. - Nie wątpię, że doskonale sobie poradzisz, podobnie jak na poprzednim stanowisku.

Dani nie oparła się pokusie, żeby wetknąć mu szpilkę:

- Skąd możesz o tym wiedzieć, skoro nawet nie znałeś mojego imienia?

- Zatrudniamy wyłącznie najlepszych - odpowiedział gładko. - Nawet tymczasowi pracownicy muszą odpowiadać standardom firmy Carlisle.

Odstąpiła krok do tyłu w kierunku schodów. Aleks nie pozwolił jej zwiększyć dystansu. Ruszył za nią.

- Spróbuj przez tydzień - nalegał.

Prawdę mówiąc, nie miała wyboru. Poza tym zaintrygowało ją nowe wyzwanie.

- Zgoda, dziękuję.

- Skoro już to załatwiliśmy, napijmy się czegoś - zaproponował z uśmiechem.

Zanim zdążyła otworzyć usta, ruszył ku wyjściu. Zresztą nie wypadało odmówić.

Zachwyła ją architektura tradycyjnej, drewnianej willi ze wszystkimi nowoczesnymi udogodnieniami w środku. Wielkie okna wpuszczały dużo światła do wysokich pomieszczeń. Neutralne, ciepłe kolory tworzyły przytulny nastrój. Na ścianie nad kominem wisiał wielki obraz. W przestronnym holu stała wygodna sofa. Dani nie usiadła. Podeszła do okna, by popatrzeć, jak ostatnie promienie zachodzącego słońca barwią chmury na pomarańczowo. Nie знаła planu Auckland, ale spodziewała się zobaczyć wieżowce czy wodę. Tymczasem ujrzała wspaniały ogród. Przypominał miniaturowy las, bujny i zielony w środku zimy.

- Napij się czegoś? - przywrócił ją do rzeczywistości głos Aleksa.

- Nie, dziękuję.

- Usiądź.

- Niezręcznie się tu czuję.

- Dlaczego?

Dani otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie zdołała wymyślić sensownej odpowiedzi.

- Nie masz powodów do skrępowania. Już u mnie nie pracujesz. Formalnie teraz Lorenzo jest twoim szefem - usiłował ją uspokoić. Ponieważ nie zareagowała, przeczesał palcami włosy, zamknął oczy na chwilę. - Przyjmij moje przeprosiny.

- Na przyszłość radzę nie ulegać podobnym zachciankom - odburknęła urażona, że dopiero teraz wyraził skruchę.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie żałuję, że cię pocałowałem. Obraziłbym cię takim stwierdzeniem - odpowiedział gładko, zbyt gładko, zwłaszcza że w zielonych oczach błyszczały iskierki rozbawienia. - Martwi mnie tylko, że naraziłem cię na nieprzyjemności.

- Nie obchodzi mnie ludzkie gadanie - mruknęła pozornie obojętnym tonem, żeby pokryć zażenowanie.

- Ale przyniosło wiele szkody. Bardzo mi przykro, że w agencji pośrednictwa potraktowano cię tak niesprawiedliwie. Dlatego zatrudniłem cię gdzie indziej, żeby oszczędzić nam dalszych przykrości. - Westchnął, wsadził ręce do kieszeni. - Gdzie mieszka twoja rodzina? W Australii?

- Nie mam nikogo. Moi rodzice nie żyją.

- Bardzo mi przykro.

Dani pożałowała swych słów. Nie potrzebowała litości. A przede wszystkim chciała zapomnieć o tragicznych przeżyciach. Na wspomnienie matki żal ścisnął jej serce. O ojcu wołała nie myśleć. Nie żył dla niej od dawna.

- Twój ojciec zmarł w zeszłym roku - powiedziała, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby.

- Widzę, że zebrałaś informacje.

- Nie musiałam. Byłeś głównym tematem rozmów na przerwach.

- Ale słuchałaś.

- Mimo woli.

Aleks roześmiał się tak serdecznie, że trochę poprawił jej humor. Zdołała nawet odwzajemnić uśmiech.

- Posłuchaj. Dużo podróżuję. Rzadko bywam w domu. Dobrze by było, gdyby ktoś go doglądał. Mogłabyś tu zostać tydzień czy dwa, zaoszczędzić trochę pieniędzy, żeby sobie coś wynająć. To najprostsze rozwiązanie. Prawie nie będziesz mnie widywać.

Dani rozważyła propozycję. Twierdził wprawdzie, że nie żałuje pocałunku w windzie, ale też nie prosił o następny. Prawdę mówiąc, zasmuciło ją trochę, że pomagał jej wyłącznie z poczucia odpowiedzialności, a nie z powodu osobistego zainteresowania. Powiedziała sobie jednak, że to dobrze, że na samym początku pozbawił ją złudzeń. Przynajmniej nie ulegnie ponownie jego nieodpartemu urokowi.

- No to sprawa załatwiona - podsumował, wyciągając do niej rękę, jakby udzieliła mu twierdzącej odpowiedzi.

Zaskoczył ją, ale po chwili wahania podała mu swoją. W ostatniej chwili w jej głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. Zignorowała go jednak. W końcu nie miała nic do

stracenia. Zyskała pracę, dach nad głową i czas na poszukiwanie Eliego. Mimo tłumionych obaw szczerze podziękowała za pomoc.

- Nie chciałybyś wiedzieć, co by nastąpiło dalej, gdyby nie sfilmowano nas w windzie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Nic. Zupełnie nic. Popełniłam błąd, że uległam nastrojowi chwili.

- Jesteś pewna? - spytał, nadal przytrzymując jej dłoń. - Ja potrafię sobie wyobrazić dalszy ciąg, bardzo przyjemny - dodał, obchodząc podręczny stolik, który ich rozdzielał.

- Muszę cię rozczarować, ale nie odpowiada mi rola twojej kolejnej kochanki.

- Na pewno?

- Nie zapominaj, że współmieszkańców obowiązuje zasada wzajemnego poszanowania nietykalności osobistej - przypomniała rzeczowym tonem. - Zostałam tylko twoją lokatorką, nikiem więcej.

Słuchał jej z uprzejmym uśmiechem. Dani skorzystała z okazji, żeby cofnąć rękę, ale zwycięstwo jej nie ucieszyło. Okłamała go. Rozpaczliwie pragnęła dalszego ciągu, podobnie jak on. Nie wyobrażała sobie, jak przetrwa pod jednym dachem, nie tracąc głowy. Postanowiła mu uświadomić, że to nie najlepsze rozwiązanie.

- Na pewno nie będę ci przeszkadzać?

- Niby w czym?

- Nie krępowałyby cię moja obecność, gdybyś zapragnął przyprowadzić do domu aktualną sympatię?

- Z całą pewnością - przytaknął z szatańskim uśmiechem. - Ale chyba znalazłem wyjście. Najlepiej, żebyś została moją dziewczyną na czas pobytu tutaj.

- Co takiego?

- Przyjąłem parę zaproszeń w najbliższym czasie. Potrzebuję osoby towarzyszącej. Chętnie zabrałbym cię ze sobą, tym bardziej że nie mam nikogo innego na oku.

- W tym tygodniu - dokończyła.

Aleks zignorował szyderstwo.

- Na przykład jutro idę na uroczysty bankiet. Obowiązują stroje wieczorowe. Nie miałabyś ochoty mi towarzyszyć?

- Nie - odburknęła wbrew rzeczywistym odczuciom.

Oczywiście pociągała ją nie tyle perspektywa spędzenia wieczoru w kręgach elity, ile jego osoba. Nie zapomniała jednak, że nawet nie zadał sobie trudu, żeby poznać jej nazwisko.

- Myślałem, że wszystkie kobiety lubią przyjęcia.

- Ja nie.

- Może jednak nabierzesz ochoty na tańce? - nie dawał za wygraną. - Masz jakąś wieczorową sukienkę? Jeżeli nie, pójdziemy jutro na zakupy - kusił, ignorując odmowę.

- Nie musisz mnie ubierać. Nie przyniosę ci wstydu - odburknęła, urażona. Dopiero po chwili uświadomiła sobie ze zgrozą, że właśnie wyraziła zgodę na wspólne wyjście.

- Masz chłopaka? - zapytał nagle, podchodząc jeszcze bliżej.

- Dlaczego pytasz?

- Nie chciałbym cię narazić na scenę zazdrości.

- Bez obawy. Od czasu do czasu pozwalam sobie na przygodę z którymś z przystojnych kolegów, ale żadnego nie traktuję poważnie. Wiesz, lubię zmiany - dodała konspiracyjnym szeptem. - Poza tym zbyt wysoko cenię sobie wolność, by dążyć do stałego związku.

Tylko ostatnie zdanie odpowiadało prawdzie. Całą resztę, zwłaszcza upodobanie do zawierania przygodnych znajomości wymyśliła na jego użytek. Po tym, jak została okradziona przez ojca, całą energię poświęciła zarabianiu na życie. Zanim zdołała cokolwiek zyskać, utraciła pracę. Teraz znów musiała odrabiać straty. Szkoda jej było czasu na głupstwa. Nie potrzebowała sercowych rozterek.

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nie, podobnie jak ty.

Nie zaprzeczył. Nic dziwnego. Wszyscy znali jego niestałość w uczuciach. Podboje przychodziły mu bez trudu. Miał doskonałą aparycję, wdzięk i poczucie humoru. Przez chwilę w milczeniu mierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- A w namiętność? W siłę wzajemnego przyciągania, potężniejszą niż nakazy rozsądku?

- Też nie.

- To dlaczego pozwoliłaś na pocałunek w windzie? I dlaczego tak ciężko oddychasz?

- Bo nie znoszę małych, zamkniętych pomieszczeń.

- Mój dom może nie należy do największych, ale nie nazwałbym go ciasnym. I nikt cię tu nie więzi... przynajmniej nie więził do tej pory - dodał, niespodziewanie zamykając ją w objęciach.

- Uważaj, ukończyłam kurs samoobrony! - ostrzegła.

Aleks zacieśnił uścisk. Mimo że dotyk mocnych ramion sprawił jej przyjemność, spróbowała się uwolnić. Na próżno.

- Niech zgadnę. Trenowałaś na koleżankach?

Dani nie zdradziła, że życie przyniosło jej poważniejsze wyzwania. Ponownie spróbowała się wyswobodzić. Bez skutku. Czyżby on również ćwiczył sporty obronne? Nie, to jego bliskość osłabiła jej wolę. Na chwilę zaprzestała oporu, żeby zebrać siły. Potem kopnęła go w nogę, aż jęknął.

- W ten sposób tylko podsycasz moje pożądanie, równe twojemu. Przyznaj, pragniesz tego samego co ja - dodał, odsuwając ją od siebie.

Dani otworzyła usta, ale zaraz przygryzła wargę. Nie mogła odmówić mu racji, ale nie przyznałaby tego nawet na torturach. Dokładała wszelkich starań, by zwalczyć nieodpartą pokusę. Przyjęła bojową postawę, zrobiła wojowniczą minę, napięła wszystkie mięśnie, byle tylko nie ulec własnej słabości.

- Masz ochotę trochę powalczyć? Całkiem miła perspektywa. Pytanie tylko, ze mną, czy ze sobą?

- Z tobą, arogancie!

Słowom towarzyszyło mocne kopnięcie znienacka. Nie przypuszczała, że tak łatwo powali go na ziemię. Wykorzystała element zaskoczenia, co nie znaczy, że zwyciężyła. Aleks złapał ją za kostkę, zanim zdążyła odskoczyć. Pociągnął ją gwałtownie, tak że upadła na niego. Wtedy przetoczył się nad nią i przygniótł ją całym ciężarem. Gdy ich oczy się spotkały, przez ciała przeszedł dreszcz.

- Mogłam cię pobić - wydyszała.

- Tak, gdybyś chciała - odparł i przesunął dłonią wzdłuż jej boku.

- Zejdź, jesteś ciężki.

Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła, pogładził ją po biodrze, następnie objął dłonią pierś.

- Na pewno nie masz ochoty na chwileczkę zapomnienia?

Dani nadludzkim wysiłkiem utrzymała nieposłuszne ciało w bezruchu, żeby nie wyczuł, jak mięknie pod jego ciężarem. Rozpalił w niej ogień, lecz nie zdołał wyłączyć umysłu. Spuściła powieki, żeby nie utonąć w cudnych, zielonych oczach i nie powiedzieć czegoś, czego później by żałowała.

- Wolę nie ryzykować - wyszeptała. - I bez tego w moim życiu panuje zamęt.

Zapadła cisza. W ciągu tych kilku sekund obydwójce zawzięcie walczyli ze słodką, coraz słodsza pokusą.

- W moim też - przyznał wreszcie.

Wstał w mgnieniu oka, popatrzył z góry na leżącą Dani i pokręcił głową.

- Dobrze, zostawię cię w spokoju. Przyniosę ci torbę.

Po jego wyjściu Dani również wstała. Potarła zaczerwienione policzki, tłumiąc uczucie rozczarowania. Niewiele brakowało, żeby mu uległa, co groziłoby katastrofą. Choć udawała beztroską, rozrywkową panienkę, zachowanie uczuciowego dystansu nie przychodziło jej łatwo. Właśnie dlatego za wszelką cenę unikała emocjonalnego zaangażowania.

Kilka minut później Aleks przyniósł jej bagaż. Następnie wprowadził ją piętro wyżej. Ani razu nie spojrzał jej w oczy, nawet kiedy otwierał drzwi.

- To twój pokój, z własną łazienką - poinformował.

- A ty gdzie śpisz? - spytała bez zastanowienia.

- Chcesz zobaczyć?

- Nie. Mam tylko nadzieję, że gdzieś daleko - dodała niezupełnie zgodnie z rzeczywistymi odczuciami.

- Dokładnie nad tobą. W tym domu są tylko dwie sypialnie, kotku. Na noc włączam alarm. To nowoczesny system, bardzo czuły. Uruchomisz go, nawet jeżeli wyjdiesz na balkon.

- Czy to znaczy, że zostałam twoim więźniem?

- Oczywiście, że nie. Proszę cię tylko, żebyś przed każdym wyjściem dała mi znać, to go wyłączę.

- Nigdzie nie zamierzam wychodzić.

- Doskonale.

Wszedł do środka, Dani za nim. Zajęta oglądaniem jasnych ścian i barwnej narzuty na olbrzymim łożu, nie spodziewała się, że Aleks postawi bagaż na podłodze i zrobi nagły zwrot w tył. Omal na niego nie wpadła.

Obydwoje zamarli w bezruchu.

Umysł Dani przestał pracować, serce waliło jak młotem. Gdy Aleks stał tak blisko, kusiło ją, żeby go pocałować - i nie tylko. Jednak nie uznawała łatwych rozwiązań. Doświadczenie nauczyło ją, że zawsze w ostatecznym rozrachunku przynoszą kłopoty. Wbrew wcześniejszej sugestii nigdy nie była łatwą zdobyczą. Na tyle dobrze znała samą siebie, by wiedzieć, że drogo zapłaci za słabość. Podobnie jak matka łatwo ulegała emocjom. Wielokrotnie patrzyła bezradnie, jak wykorzystywano jej łatwowierność. Gdy w końcu Dani komuś zaufała, podeptano jej uczucia. Ponad wszystko potrzebowała trzeźwego umysłu, by nie popaść w zależność od nikogo.

Zwykle jako środek obrony stosowała żart, szyderstwo, nawet złośliwość. Lecz w obecności Aleksa nic mądrego nie przychodziło jej do głowy, co ją bardzo niepokoiło. Gorączkowo mobilizowała wszystkie siły, by wymyślić skuteczną strategię.

Minęła sekunda, dwie, trzy. Aleks patrzył na nią zwięzionymi oczami. Wtem splótł palce, zarzucił ręce za głowę i w tej nienaturalnej pozycji wymaszerował na korytarz, niczym zaaresztowany przestępca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dani ledwo zwlokła się z łóżka. Usnęła dopiero o świcie, gdy już ptaki zaczęły poranną pieśń. Podciągnęła spodnie flanelowej piżamy i ruszyła w dół po schodach w poszukiwaniu kawy.

W kuchni stół zaścielały gazety. Radio ryczało na cały regulator. Zamrugła powiekami, żeby oczy przywykły do światła. Aleks siedział przy stole w nienagannym garniturze. Już zdążył spałaszować do połowy spory omlet.

Na jej widok zastygł w bezruchu z widelcem przy ustach. Mimo skrępowania Dani uniosła wysoko głowę. Piżama w różowe świnki nie dodawała jej wprawdzie powabu, za to skutecznie ukrywała kobiece walory.

- Usmażyć ci taki sam? - zapytał.

- Nie, dziękuję - mruknęła, przerażona, że rozbudził jej apetyt, ale bynajmniej nie na jedzenie.

- Nie lubisz rano wstawać, prawda?

Na pewno nie po nieprzespanej nocy. Potrzebowała co najmniej sześciu godzin zdrowego snu, by rano normalnie funkcjonować. Tymczasem ilekroć zasnęła, budziły ją wielce niepokojące wizje.

Aleks wyłączył radio.

- Może zjesz płatki? Znajdziesz spory wybór w spiżarni.

- Dostanę kawę?

- Mocną?

- Taką jak twoja.

Gdy włączył olbrzymi ekspres, poszła poszukać czegoś do zjedzenia. Spiżarnia, mimo że dość obszerna, ze zlewem, podręcznym blatem i mnóstwem półek wypełnionych żywnością, przyprawiła ją o atak klaustrofobii. Szybko wyszła na zewnątrz. Wzięła kilka głębokich oddechów.

Aleks spostrzegł, że wróciła z pustymi rękami.

- Nic cię nie skusiło? - zauważył ze zdziwieniem.

Jak zwykle wywołał niewłaściwe skojarzenia. Dani chwyciła parujący kubek, który przed nią postawił. Powiedziała sobie, że świat oferuje znacznie więcej pokus niż imponująca postać Aleksa.

- Moja gosposia kupi wszystko, czego zapragniesz. Zostaw tylko kartkę na lodówce.

- Kto?

- Gosposia - powtórzył. - Sprząta, pierze, gotuje i jest wyjątkowo dyskretna.

- Przypuszczam, że to ostatnie stanowi jej największą zaletę w twoich oczach.

Uniósł brwi.

- Zdecydowanie trzeba cię nakarmić.

Dani upiła łyk ożywczego napoju. Gdy wróciła do rzeczywistości, Aleks pracował przy blacie. Po chwili wyjął z tosterka dwie połówki opieczonej bagietki, posmarował kremowym serkiem, ułożył na wierzchu plastry wędzonego łososia i podsunął w jej stronę. Nareszcie miała na czym zawiesić wzrok. Śniadanie smakowało równie dobrze, jak wyglądało. Aleks usiadł obok, wziął swój sok i rozłożył gazetę.

- Zamówić ci stylistkę na wieczór? - rzucił od niechcienia.

Niewinne z pozoru pytanie popsulo jej humor, odebrało apetyt. A więc nie odpowiadała standardom wielkiego Aleksa Carlisle'a. Nie pasowała do eleganckiego towarzystwa.

- Czy na pewno chcesz mnie tam zabrać? - spytała pozornie obojętnym tonem, by ukryć, jak bardzo ją uraził.

- Jasne. Zaproszono mnie z osobą towarzyszącą. Nie mam najmniejszej ochoty siedzieć obok pustego krzesła.

- Pytanie tylko, czy wybrałaś właściwą osobę.

- Źle mnie zrozumiałaś - uspokoił ją ze zniewalającym uśmiechem, ale zaraz spoważniał. - Nie krytykowałem twojego wyglądu. Po prostu od dzieciństwa przywykłem, że kobiety lubią o sobie zadbać, zwłaszcza przed wielką galą. Moja mama nigdy nie wyszła z domu bez ułożonej fryzury i starannego makijażu.

Cóż, bogacze najwyraźniej żyją w innym świecie. Ale ponieważ zaprosił ją do niego tylko na chwilę, wołała nie przyzwyczajać się do luksusu ani tym bardziej do człowieka, który go oferował.

- Sama sobie poradzę. Zresztą z moją czupryną niewiele można zrobić. Wystarczy wyszczotkować - tłumaczyła niezręcznie.

Ponieważ gęste włosy sprawiały trudności z rozczesywaniem, ścinała je krótko, żeby oszczędzić sobie zachodu. Jednak ostatnio od dawna nie odwiedzała fryzjera. Drażniło ją, że zbyt długa grzywka opada na oczy, ale postanowiła sama zarobić na wizytę w salonie fryzjerskim.

Aleks odgarnął z jej czoła niesforny kosmyk, zawiesił wzrok na obszernej piźamie. Dani uświadomiła sobie, że zmarzły jej stopy. Dlaczego zeszła do kuchni bosą? I dlaczego Aleks stał przed nią świeży jak poranek, nienagannie ubrany i starannie ogolony? O tak wczesnej porze powinien być rozczochrany, niewyspany... albo jeszcze w łóżku.

- Pójdę się ubrać - mruknęła, żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych skrajności. - W pierwszym dniu pracy powinnam dotrzeć na czas.

Hurtownia win zrobiła na Dani imponujące wrażenie. Wszędzie stały palety pełne skrzynek. Elegancka recepcja i pokój do degustacji świadczyły o tym, że firma Lorenza świetnie prosperuje. Jednak Aleks nie zostawił jej czasu na poznanie obiektu. Zaprowadził ją na pierwsze piętro, do biura. Tam przedstawił ją szatynce o delikatnych rysach i błyszczących oczach:

- Caro, to Dani. Zostawię was same. Zaopiekuj się nią.

Zanim Dani zdołała rozstrzygnąć, kogo czyjej opiece powierzał, opuścił pomieszczenie.

- Dobrze, że mi cię przysłali - powitała ją Cara wesoło. - Tu zawsze jest mnóstwo roboty.

Nie przesadziła. Ani na chwilę nie spoczęła. Energiczna, pogodna i skuteczna, cierpliwie wprowadzała ją w tajniki zawodu. Dani słuchała uważnie, żeby jak najwięcej zapamiętać. Zainteresowały ją nowe zadania. Czowała, że im podoła. Nurtowała ją tylko jedna kwestia: jak dawno Cara zaszła w ciążę? Na podstawie sylwetki powiedziałyby, że

wczoraj. Miała bardziej płaski brzuch niż Dani! Ale nie śmiała zadawać osobistych pytań, przynajmniej nie w pierwszym dniu. Nie przyszła tu na plotki.

Aleks po raz kolejny zerknął na zegarek. Przesiedział za biurkiem pełne cztery godziny. Ani razu nie zszedł na dół, do sali. Nie widział powodu, skoro Dani już tam nie pracowała. Mógł skupić uwagę na poważniejszych zagadnieniach, na przykład, czy w ogóle miał prawo objąć stanowisko dyrektora banku. Lecz myśli wbrew woli krążyły wokół Dani. W kółko wspominał każde dotknięcie. I rozpaczliwie pragnął powtórki.

Przysięgłby, że ona również. Zdradziły ją gorące spojrzenia. Nawet nie próbowała ich ukryć. Ale postanowiła słuchać głosu rozsądku. W gruncie rzeczy ją rozumiał. Dość zamętu wprowadził w jej życie. Choć uwiedzenie przyszłoby mu bez trudu, uszanował jej wolę. Każdy, kto studiował na uniwersytecie, znał zasadę poszanowania nietykalności osobistej współmieszkańców. Doświadczenie uczyło, że jej łamanie nie przynosi nic prócz kłopotów. Skoro przestrzegał jej w miejscu pracy, tym bardziej nie powinien romansować we własnym domu.

Przemknęło mu przez głowę, że popełnił błąd, przyjmując Dani pod dach.

Nim zdołał rozwinąć następną myśl, zadzwonił Patrick. Aleks pogratulował sobie, że wpisał go do rejestru... ponieważ nie zamierzał odbierać. Jeszcze nie był gotów na rozmowę. Na razie nie potrafił przewidzieć, czy kiedykolwiek taki moment nadejdzie. Co mógł usłyszeć? „Cześć, jestem twoim tatą, zostaliśmy przyjaciółmi”? Wolałby, żeby biologiczny ojciec został na zawsze w Singapurze, w swej luksusowej rezydencji, otoczony tuzinami służących i jeszcze liczniejszymi kochankami. Jeśli ruszyło go sumienie, tym gorzej dla niego. Nie zamierzał mu ułatwiać zadania. Wziął głęboki oddech. Rozsądzała go złość. Musiał gdzieś wyładować nadmiar złej energii.

Przez chwilę bawił się piórem, rozważając, co dalej robić. Żałował, że już nie może zajrzeć do Dani. Ale Lorenzo mógł. Tyle że takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Przystojny, sympatyczny przyjaciel lubił kobiety. Z wzajemnością.

Po chwili wewnętrznej walki Aleks wybrał numer.

- Jak jej leci? - spytał bez żadnych wstępów.

- Nie wiem, chyba dobrze.

- Nie sprawdzałeś? - Aleks obrócił fotel, żeby popatrzeć przez okno na budynek hurtowni.

- Mam ważniejsze rzeczy do roboty. Poza tym nie zaczepiam kochanek przyjaciół.

- Dani nie jest moją kochanką.

- Na razie. To tylko kwestia czasu, najwyżej paru godzin - zachichotał Lorenzo. - Możesz spokojnie odetchnąć. Nic ci z mojej strony nie grozi.

Aleks westchnął, potem roześmiał się serdecznie. Rzeczywiście mógł polegać na lojalności kolegi. Nigdy nie rywalizowali o kobiety, zwłaszcza że wybierali odmienne typy. Przypuszczał, że gdyby przypadkiem ta sama wpadła im w oko, prędzej zrezygnowaliby z podboju, niż narazili długoletnią przyjaźń na szwank. Lecz przy Dani żądza odbierała mu rozum, podsyciała wolę walki. Na szczęście Lorenzo zachował rozsądek.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów opuścił budynek podczas przerwy na lunch. Przewędrował wzdłuż szeregu ekskluzywnych sklepików na parterze. Potem zamiast wrócić do pracy, wziął samochód i podjechał pod hurtownię.

Lorenzo rozmawiał przez telefon. Gestem skierował go ku schodom.

Na piętrze usłyszał jej głos przez drzwi. Przypuszczał, że Cara wyszła wcześniej, a Dani odbiera telefony. Przystanął na korytarzu, żeby jej nie przeszkadzać.

- Ale to mój brat - tłumaczyła komuś z naciskiem. - Czy to nic nie znaczy?

Aleks zamarł w bezruchu. Nie powinien podsłuchiwać prywatnej rozmowy. Raz to zrobił. Drogo zapłacił za swoją ciekawość. Został brutalnie odarty z dziecięcych złudzeń, gdy dowiedział się, że matka ma kochankę. Nie poznał wtedy jego imienia. Nie przypuszczał, że sam poniesie konsekwencje jej niewierności. Ale stracił dla niej szacunek. Dokuczał jej tak bardzo, że Samuel wysłał go do szkoły z internatem. Zaślepienie człowieka, którego uważał za ojca i którego kochał jak ojca, doprowadzało go do pasji. Nauuczony gorzkim doświadczeniem powinien odejść jak najprędzej. Nie zrobił jednak ani kroku. Stał w miejscu jak wmurowany.

- Mama nie żyje. Nie może więc wypełnić formularza - argumentowała żarliwie Dani. - Nie odnajdę go, jeśli nie wydacie mi dokumentów.

Zapadła cisza. Widocznie słuchała odpowiedzi.

- Jestem w Auckland. Czy nie mogłabym przyjść do was do biura?

Aleks nie wytrzymał. Podeszedł bliżej, zajrzał przez szparę w drzwiach. Siedziała z opuszczoną głową. Przydługa grzywka opadła na oczy. Wyglądało na to, że odmówiono jej prośbie.

- Czy istnieje jakaś inna możliwość? - nalegała uparcie. - Już umieściłam ogłoszenia w Internecie. Dziękuję, że poświęciła mi pani swój cenny czas.

Odłożyła słuchawkę, wsparła łokcie na biurku i zakryła twarz dłońmi.

Aleks odliczył do pięciu, zanim wkroczył do pomieszczenia. Dani uniosła głowę. Gdy go zobaczyła, na policzki wystąpił rumieniec.

- Aleks! - wykrzyknęła. - Przepraszam, że używałam służbowego telefonu do celów prywatnych, ale to połączenie lokalne.

- Nic nie szkodzi.

Aleks najchętniej wypytałby, co ją trapi, ale dał jej czas na ochłonięcie. Obiecał sobie, że wcześniej czy później pozna przyczynę jej załamania. Przygnębiał go widok jej zasmuconej buzi. Nie zamienili słowa, póki nie zapięli pasów w aucie. Dopiero wtedy go zaskoczyła:

- Twierdziłeś, że Cara jest w ciąży.

- Bo to prawda.

- Chyba nie urodzi w najbliższym miesiącu? Przypuszczał, że za siedem albo i za osiem.

Obwieściła im radosną nowinę zaledwie przed dwoma tygodniami. Jej mąż przestrzegał, żeby nie przeciążali jej pracą. Śmieszne, zwłaszcza że sam jako dyrektor jednego z największych biur rachunkowych pracował od rana do nocy.

- Męczą ją poranne mdłości - skłamał na poczekaniu, dumny ze swojej inwencji. Lecz zaraz przypomniał sobie, że panie bez oporów powierzają sobie nawzajem intymne sekrety. - Tylko nie zdradź, że o tym wiesz - dodał pospiesznie. - Cara starannie ukrywa swoje dolegliwości, żebyśmy nie pomyśleli, że sobie nie poradzi.

- Rozumiem. To pewnie dlatego pracuje teraz tylko na część etatu?

Aleks potwierdził bez mrugnięcia okiem.

- Jesteś gotowa?! - zawołał Aleks.

Dani po raz ostatni zerknęła w lustro. Żałowała, że nie skorzystała z pomocy stylistki. Tylko czy dobry styl, odpowiadający standardom Aleksa Carlisle'a, można kupić? Sukienka świetnie leżała, ale figura nie przystawała do ideału.

Zeszła na dół po schodach. Aleks nie czekał w holu. Zastała go w kuchni. Stał plecami do niej, smukły, wysoki, elegancki, w czarnym garniturze od najlepszego krawca.

Gdy odwrócił się przodem, otworzył usta, najwyraźniej ze zdziwienia, bo nie padło z nich ani jedno słowo. Czyżby wyobrażał sobie, że ona włoży ubranie z wyprzedaży w tanim domu towarowym?

Dobrze, że zapakowała tę sukienkę, chociaż kpiła z mamy, kiedy ją szyła. Tłumaczyła, że wolałaby bluzkę i spódnicę do pracy. Ale matka jej nie posłuchała. Twierdziła, że potrzebuje wizytowej kreacji. Zawsze przerabiała dla niej ubrania. Te kupione w sklepie nigdy nie pasowały z powodu obfitego biustu i wąskich ramion. Nie pochwaliała upodobnia córki do dżinsów i podkoszulków. Dani z kolei nie mogła znieść, że matka nie potrafi żyć bez mężczyzny.

- Skąd ją wzięłaś? - spytał Aleks.

- Mama mi uszyła. Była krawcową.

- Doskonałą.

- Tak - przyznała bez fałszywej skromności, podbudowana komplementem.

Kiedy założyła niesforny kosmyk za ucho, Aleks podszedł bliżej, wyciągnął coś z kieszeni.

- Kupiłem ci coś do podpięcia grzywki.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że to nie zwykły drobiazg. Nie raz podziwiała podobne dzieła sztuki w sklepach jubilerskich. Choć nigdy nie miała pieniędzy na zakup biżuterii, potrafiła rozpoznać szlachetny materiał i misterną robotę. Na niektórych płatkach złotego irysa na smukłej łożyczce błyszczały diamenciki, z całą pewnością nie cyrkonie ani kryształki. Inne ozdobiono żółtymi kamieniami, przypuszczalnie drogimi. Nie potrafiła oczu oderwać.

- Nigdy nie widziałam takiej spinki.

- To broszka. Kazałem ją przerobić.

- Komu?

- Złotnikowi.

A więc miała rację, że to kosztowne cacko.

- Nie mogę przyjąć tak drogiej rzeczy - zaprotestowała.

Podszedł tak blisko, że czuła jego zapach, świeży, cytrusowy, tak kuszący, że musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby go nie pocałować. Spiał jej grzywkę z boku, potem opuścił ręce, ale nie odszedł. W zielonych oczach błyszczały wesole iskierki, na ustach gościł figlarny uśmiezek.

- Weź. Tobie bardziej pasuje niż mnie - zażartował.

Aleks odszedł pięć kroków dla nabrania dystansu, ale nie odrywał od niej wzroku. Widział już niezliczone wersje czarnych, wieczorowych sukienek: długie, krótkie, luźne, dopasowane, z płytkimi i głębokimi dekolcami, z rękawami i bez, na ramiączkach i bez pleców, lśniące, matowe, gładkie, z aksamitu i jedwabiu. Rozpinał i zapinał w nich zamki, patrzył, jak spadają na ziemię.

Ale tak doskonałej kreacji w życiu nie oglądał. Wspaniale podkreślała figurę klepsydry: obfity biust, smukłą talię i krągłe biodra. Krótkie włosy błyszczały jak jedwab, niesforny loczek opadł na policzek. Nie powstrzymał pokusy, żeby go odgarnąć. Gdyby tego nie zrobił, marzyłby całą noc, żeby pochwycić go w usta. Rajd po sklepach jubilerskich przyniósł pożądany efekt. Wyglądała oszałamiająco. Diamenty w spince lśniły, lecz nie tak pięknie jak jej oczy.

- Pora wychodzić.

Nie poznał własnego głosu. Chyba dostał zapalenia krtani.

Dziesięć minut później chyba po raz pięćdziesiąty oderwał wzrok od drogi, żeby zerknąć na Dani. Zamęt w głowie ustał. Przyświecał mu teraz jasny cel: zdobyć ją. Zdumiewające, że ta osóbką tak silnie na niego działała.

- Pięknie wyglądasz - zauważył.

Nic prócz wytartego banału nie przyszło mu do głowy.

- Nie tak pięknie jak ty - odrzekła spontanicznie.

Nie ulegało wątpliwości, że to nie puste pochlebstwo. Wprost pożerała go wzrokiem. Piwne oczy jeszcze pociemniały. Gdyby nie zostali sfilmowani w windzie, z pew-

nością już by ją uwiódł. Ale intuicja podpowiadała, że nawet gdyby nie doszło do skandalu, napotkałby opór.

Gdy wychodziła z kabiny, pochwycił jej przerażone spojrzenie. Gdyby nie pozostawała już poza zasięgiem kamery, jego sława biurowego Don Juana ległaby w gruzach. Potem twierdziła, że uległa nastrojowi chwili. Nie do końca jej wierzył. Szybko spostrzegł, że sarkazm to jej ulubiona strategia obrony. Dlatego tak bardzo pragnął powtórki, dla potwierdzenia, że nadal między nimi iskrzy.

Prowadził auto jedną ręką. Drugą, zaciśniętą w pięść, położył na udzie. Nie zamierzał pić tego wieczoru. Alkohol jeszcze podsyciłby ogień, jaki w nim płonął. Po raz pierwszy w życiu groziła mu utrata kontroli nad sobą.

- Dokąd właściwie mnie zabierasz? - rzuciła nagle, zwijając w palcach rąbek sukienki.

- Do Sky City - odparł.

- O nie! Za nic nie wsiądę do windy - jęknęła z przerażeniem.

Dopiero rozszerzone strachem oczy przypomniały mu, że ona cierpi na klaustrofobię. Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślał. Nie pociągała go perspektywa pokonywania tysięcy stopni na szczyt wieży, górującej nad miastem. Musiał opracować jakiś sposób odwrócenia jej uwagi na pół minuty. W mgnieniu oka ułożył plan działania, łączący przyjemne z pożytecznym.

- Bez obawy. Pomogę ci przetrwać jazdę - zapewnił.

Dani milczała, lecz wyczuwał, że narasta w niej lęk. Niebawem zjechali do podziemnego garażu.

Szybki oddech unosił jej pierś, lecz wkroczyła do kabiny z podniesioną głową. Oparła się plecami o ścianę. Aleks stanął twarzą do niej. Dzieliły ich dosłownie centymetry. Popatrzył na nią wyzywająco.

- Coś mi ta sytuacja przypomina - zagadnął.

- Nawet o tym nie myśl - warknęła.

- Nie możesz mi zabronić myślenia.

Najchętniej przyparłby ją do ściany i całował do utraty tchu. Nurtowało go pytanie, dlaczego poprzednim razem na to pozwoliła? Czy tylko po to, żeby zapomnieć o strachu?

Chyba nie, skoro wystarczyła nieznaczna aluzja, żeby jej piersi nabrzmiały. Gdy winda ruszyła, znów pobladła. Lecz kiedy powiódł palcem wzdłuż pełnych, kształtnych warg, rumieniec powrócił na policzki.

- Przecież mówiłam... - zaczęła, ale głos uwiązł jej w gardle.

Aleks pogładził ją po policzku. Z bliska zauważył dwa piegi - jeden przy skrzydełku kształtnego nosa, drugi z prawej, przy nasadzie. Zatoczył wokół nich kręgi opuszką palca. Miała twarz w kształcie serca. I słodkie usta, w sam raz do całowania...

Oddychała szybko i nierówno. Wielkie oczy pociemniały, miał nadzieję, że nie tylko ze strachu. Może odczytała jego myśli. Jeśli tak, to pewnie przewidywała, że ma poważniejsze powody do obaw niż głupia jazda windą.

Po chwili usłyszał za plecami szum rozsuwanych drzwi. Dotarli na miejsce.

- Idziemy na bal, Dani - oznajmił.

Potem wziął ją za rękę, ścisnął mocniej, gdy spróbowała cofnąć swoją dłoń, i wyprowadził na korytarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dani ledwie mogła oddychać, z gorąca i z wyczerpania. Podczas niezliczonych prezentacji i towarzyskich pogawędek niewiele mówiła. Choć wszyscy znajomi Aleksa skupiali całą uwagę na nim, przejawy adoracji nie uderzyły mu do głowy. Przedstawiał ją każdemu, zachęcał do zabrania głosu, ale nie odpowiadał za nią.

Raz po raz jej dotykał. Nawet w tłumie patrzył na nią tak, jakby tylko oni dwoje istnieli na świecie. Świadomie stwarzał złudzenie, że łączy ich bliska więź. Podczas tańca oczy mu błyszczały, gdy odpychał ją, obracał, po to, by na powrót przyciągnąć do siebie. Z pewnością znał kroki wszystkich znanych tańców. W końcu poprosiła o chwilę przerwy, żeby się czegoś napić.

- Aleks!

Dani odwróciła głowę na dźwięk nieznanego głosu. Aleks ścisnął jej rękę mocno, niemal do bólu. Uśmiech zgasł na jego ustach. Nie pozdrowił człowieka, który zmierzał w ich stronę. Niższy od Aleksa o jakieś trzy centymetry, w garniturze szytym na miarę, mimo szpakowatych włosów wyglądał młodo na swój wiek. Uśmiechał się, ale tylko ustami. Oczy pozostały czujne. Spojrzenie zdradzało niepewność.

- Pomyślałem sobie, że cię tu spotkam - zagadnął. - Dzwoniłem do ciebie - dodał, lecz Aleks nawet nie drgnął.

Nieznajomy zeszywniał, przeniósł wzrok na Dani, po czym obdarzył ją jeszcze szerszym, wystudiowanym uśmiechem.

- Nie przedstawisz mnie? - nie dawał za wygraną.

Aleks nadal milczał. Dani nie rozumiała, czemu elokwentnemu bywalcowi salonów nagle odebrało mowę. Wcześniej tego wieczoru ani razu nie popełnił nietaktu. Intuicja podpowiedziała, że nie wobec niej czuje rezerwę tylko wobec przybysza.

- Dani, to Patrick. Patrick, to Dani - rzucił w końcu bez cienia uśmiechu, bez żadnej dodatkowej informacji. Przystojne oblicze stężało w kamienną maskę. - Nie wiedziałem, że przyjechałeś, do Nowej Zelandii - dodał po chwili.

- Uznałem, że to dobry pomysł. Przypuszczam, że dostałeś wyniki.

- Tak - potwierdził Aleks bez słowa komentarza.

Potem znów zapadła cisza. Dani dostała gęziej skórki na widok lodowatego spojrzenia Aleksa. Patrick przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. Niepewnie oblizał wargi.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać - zaproponował w końcu jakby z błagalną nutą w głosie.

- Nie teraz - odparł Aleks po kolejnej długiej przerwie, po czym pociągnął Dani w stronę baru.

Zamówił dla niej wino, dla siebie czystą whisky. Wypił ją jednym haustem. Wyglądało na to, że spotkanie z Patrickiem wyprowadziło go z równowagi. Dani zastanawiała się, czy poprosi o drugi kieliszek. Ale zaraz zwrócił na nią wzrok. Zielone oczy nadal błyszczały gniewem.

- Zatańcz ze mną - zażądał.

Nie mogła mu odmówić. Czowała, że targają nim silne emocje. Na parkiecie porwał ją w objęcia, przyciągnął blisko. Tańczył z pasją, namiętnie, w rytm głośnej, szybkiej melodii, aż oszołomiona straciła równowagę. Wtedy zaprowadził ją do odległego stolika, nalał do szklanki zimnej wody z karafki. Dani z przyjemnością upiła długi łyk.

- Kim jest Patrick? - spytała.

- Nikim - odburknął z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Nie uraził jej. W końcu to nie jej sprawa. Aleks przysunął bliżej krzesło. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, zaczął ją gładzić po kolanie, potem wyżej, po udzie pod sukienką.

- Zasady dobrego wychowania nie pozwalają na pieszczoty w miejscach publicznych - przypomniała.

- Kto powiedział, że jestem dobrze wychowany?

- Przestań!

Nic nie wskórała. Zbyt dobrze znał potęgę swojego uroku. Rzesze wielbicielek potwierdziły ją tego wieczoru. Nie ulegało wątpliwości, że zawsze dostawał to, czego chciał.

Lecz w Dani wzbudził ducha przekory. Postanowiła odplacić mu pięknym za nadobne, a przy okazji rozproszyć jego przygnębienie po spotkaniu z Patrickiem. Przesunęła dłonią po jego policzku. Zatrzymała ją na sercu, wyczuła przyspieszone tętno. Potem

zsunęła ją niżej, na górną część uda. Ugniatała je rytmicznie, aż zacisnęła zęby i wstrzymała oddech. Nie powstrzymała uśmiechu triumfu na widok napiętych mięśni twarzy. Przytknęła usta do jego ucha. Zaledwie milimetry dzieliły ją od rozpalonej skóry.

- A teraz spróbuj wyjść na parkiet - zadrwiła bezlitośnie.

Aleks ze świstem wypuścił powietrze, odsunął się gwałtownie. A potem niespodziewanie wstał. Chwycił ją za ramię, niemal brutalnie postawił na nogi, obrócił tyłem do siebie i wypchnął przed sobą, nie zwalniając uścisku. Przemaszerowali tak przez całą salę, aż na korytarz. Gdzieś w połowie jego długości obrócił ją ku sobie, przyparł do ściany i wsunął rękę pod sukienkę.

- Nie prowokuj mnie, maleńka. Ze mną nie wygrasz - wydyszał jej do ucha. - Pocałuj mnie - powtórzył dwa razy, pochylając ku niej głowę.

Nie mogła nie posłuchać. Już pierwsze zetknięcie warg rozпалиło w niej ogień. Zamknęła oczy i chłoneła jego smak coraz żarliwiej, zachłanniej, wciąż niesyta. Zapomniała o całym świecie. Słyszała tylko szybkie uderzenia własnego serca. Półprzytomna z rozkoszy, nie protestowała, gdy delikatne palce zawędrowały głębiej pod podciągniętą sukienkę.

Brzęk szkła i czyjś śmiech przywróciły ją do rzeczywistości. Ktoś przeszedł obok. Uświadomiła sobie, że tylko cienka ściana dzieli ich od sławnych i bogatych, zgromadzonych na przyjęciu. Chociaż Aleks zasłaniał ją sobą, palił ją wstyd, że tak nisko upadła.

- Chodźmy stąd - wymamrotał jej do ucha.

Dani rozpaczliwie walczyła o odzyskanie kontroli nad sobą. Gdyby uległa pokusie, wylądowałiby na siedzeniu samochodu, w składziku na szczotki czy w przydrożnych zaroślach. Rozpalił nie tylko jej zmysły. Wbrew temu, co twierdziła, nie potrafiła oddzielić namiętności od uczuć. Na szczęście w ostatniej chwili przypomniała sobie, że dla niego to tylko zabawa. Zmobilizowała całą siłę woli, by zażegnać niebezpieczeństwo. Wykorzystała chwilę nieuwagi, by wygładzić sukienkę.

- Chyba powinienes wręczyć jakąś nagrodę - przypomniała.

- Lorenzo zrobi to za mnie.

- Nie wypada zawieść organizatorów.

Argument trafił w próżnię. Kolejny pocałunek skruszył resztki oporu. Gdyby byli sami, oddałyby mu całą siebie, natychmiast. Przerażona własną słabością, odchyliła głowę, wciągnęła w płuca powietrze. Aleks powiodł opuszką palca po jej napuchniętych wargach.

- Możemy to odwlec, ale nie uda się tego uniknąć - stwierdził z niezachwianą pewnością.

- Lepiej pozostajmy przyjaciółmi - zdołała wreszcie wykrztusić.

- To niemożliwe... przynajmniej póki ten ogień się w nas nie wypali. Później jak najbardziej. Kiedy namiętność wygasa, zawsze pozostaję w dobrych stosunkach z byłymi dziewczynami.

- Bardzo ładnie z twojej strony - zadrwiła.

- To nic zdrożnego, że ciągnie nas do siebie. Naturalna, ludzka skłonność - perswadował z uśmiechem, od którego topniało jej serce. - Nie unikniesz nieuniknionego.

Chodź cała płonęła, rozsądek podpowiedział, że uleganie prawom natury nie przyniesie nic prócz kłopotów.

- Muszę się odświeżyć - wymamrotała z zażenowaniem.

- Tchórz!

Aleks stanął przy ścianie naprzeciwko wyjścia z łazienki. Czekał na powrót Dani, cierpiał męki niezaspokojonej namiętności.

- Zabierasz ją do domu? - spytał Lorenzo.

- Tak, do osobnej sypialni.

- Podejrzewam, że nie na długo.

- To nie takie proste.

- Czyżby? Obcałowywałeś ją w windzie, stworzyłeś miejsce pracy, przyjąłeś pod dach. Dalszy ciąg nietrudno przewidzieć.

Aleks westchnął ciężko. Przyjaciel widział tylko wierzchołek góry lodowej. Nie wiedział, że Aleks poznał tożsamość swego biologicznego ojca. Nie przeczuwał, jaki koszmar przeżył. Jak Patrick śmiał zawracać mu głowę? Po co szukał kontaktu? Wszystko jedno, i tak nic nie zyska. To on wytrącił go z równowagi, nie drobna, kształtna brunetka. Lecz cokolwiek usiłował sobie wmówić, nadal pożył jej do bólu.

- Nie odwracaj kota ogonem, stary - odburknął. - Sam zasugerowałeś, żebym ulokował ją u siebie.

- Uznałem, że to najprostsze rozwiązanie.

Aleks nie skomentował ostatniego zdania. Obrzucił Lorenza chmurnym spojrzeniem. Rzeczywiście jak dotąd bez trudu unikał komplikacji. Nikogo nie mamił, nikomu nie robił złudzeń. Poprzestawał na kilku randkach. Nigdy nie chodził z dziewczyną dłużej niż dwa miesiące. A jednak mimo braku szans na stały związek następne chętne czekały w kolejce.

Lecz teraz jego myśli krążyły tylko wokół jednej. Jej zapach rozpałał zmysły, opór podsycił pożądanie. Być może właśnie na tym polegał jej urok, że rozbudzała w nim instynkt łowcy? Tyle że do tej pory o nikogo nie próbował walczyć. Jeśli dziewczyna grała nieprzystępną, żeby zyskać w jego oczach, rezygnował bez żalu. Wybierał łatwiejszą zdobycz.

Lecz Dani stanowiła zupełnie nowe wyzwanie. Nie stosowała kobiecych sztuczek, żeby przywiązać go do siebie. Na szczęście nie szukała trwałego związku. Jakieś wewnętrzne zahamowania sprawiały, że odrzucała zaloty Aleksa, choć podzielała jego pragnienia. Wiele by dał, żeby je przełamać.

Zesztywniał, kiedy wyszła z łazienki. Obojętna mina wskazywała, że tej nocy nie osiągnie celu. Tylko nienaturalne napięcie świadczyło o wewnętrznej walce, co dawało nadzieję na zwycięstwo w przyszłości. Nie zamierzał zmarnować tej szansy.

Czekając na windę, Dani rozpaczliwie walczyła o zachowanie równego oddechu. Strach ugasił żar, jaki rozniecił w niej Aleks. Zawsze w zamkniętych pomieszczeniach dostawała skurczów żołądka i mięśni oddechowych. Nie potrafiła zapomnieć ciemności i ciszy, a potem przerażającego łomotu. Wspomnienie minionego koszmaru do dziś przypominało ją o dreszcze. Aleks wepchnął ją do obszernej kabiny.

- Patrz na mnie - powtórzył dwukrotnie.

- Nie jesteś szamanem. Nie potrafisz wypędzać demonów z obłąkanych - zakpiła z jego metod.

Jednakże już po chwili utonęła w błyszczących, zielonych oczach. Odnosiła wrażenie, że czyta w nich sekretne przesłanie.

- Widzisz, już dojechaliśmy - oznajmił, nim zdołała odczytać jego sens.

Gdy wyszli na zewnątrz, ogarnęły ich ciemności. Dotarli do domu w absolutnym milczeniu. Podczas gdy Aleks uruchamiał alarm, Dani spróbowała chyłkiem umknąć do sypialni, ale nie zdołała. Chwycił ją za rękę, pocałował w szyję i wyszeptał do ucha:

- Kiedy ostatnio spędziłaś noc z mężczyzną? Czuję, że potrzebujesz odrobiny czułości.

Dani odebrało mowę. Dałaby głowę, że Aleks słyszy, jak mocno bije jej serce, choć jednym dotknięciem rozproszył wszystkie lęki.

- Idę o zakład, że naopowiadałaś mi bajek - stwierdził z niezachwianą pewnością. - Nie wierzę w twoje bujne życie erotyczne.

- Dlaczego?

- Bo zawsze zawracasz w pół drogi. Pozwalasz na pocałunek, trochę pieszczot, a potem uciekasz jak spłoszona dziewczyna.

Niemal trafił w sedno, choć miała już za sobą pewne doświadczenia, oczywiście nie tak bogate jak on. Jednak za skarby świata nie przyznałaby mu racji. Wbiła wzrok w guzik jego koszuli i przybrała znudzoną minę.

- Może po prostu mi się nie podobasz - rzuciła od niechcienia.

- Udowodnić ci, że kłamiesz? - zapytał ze zniewalającym uśmiechem.

Zaraz jednak spowaźniał. Widziała determinację w jego oczach. Nie zapomniała jego słów, że nie uniknie nieuniknionego. Niemal ją przekonał. Po co więc walczyła z nim i ze sobą? Ponieważ nie odpowiadała jej rola łatwej zdobyczy, jednej z wielu. Póki stawiała opór, stanowiła wyzwanie dla urodzonego zwycięzcy. Nie ulegało wątpliwości, że kiedy on zyska to, czego chce, straci zainteresowanie jej osobą. A weźmie więcej, niż chciała dać. Skradnie jej serce i porzuci jak zużytą zabawkę. Nie mogła do tego dopuścić. W desperackiej próbie poszukiwania ratunku podeszła do drzwi.

- Zgadłeś, Aleks. Dawno nikt mnie nie dotykał - przyznała. - Ale nic ci z tego nie przyjdzie. Znużyły mnie przelotne flirty. Ostatnio wystarcza mi własne towarzystwo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dani ledwie wstała z łóżka. Bolała ją głowa. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Rozpaczliwie tęskniła za Alekssem. Z przerażeniem stwierdziła, że zaczyna popadać w uzależnienie od mężczyzny, jak matka. Potrzebowała tarczy ochronnej. Na razie zastąpił ją konserwatywny strój: klasyczna, czarna spódnica, jasnoniebieska bluzka, grube, czarne rajstopy i pantofle na niskim obcasie. Na wysokich obcasach nie umiała chodzić. Wyszczotkowała włosy, nałożyła codzienny, lekki makijaż.

Gdy zerknęła w lustro, żeby sprawdzić efekt, zamarła ze zgrozy. Nieprzespana noc pozostawiła ślady: cienie pod oczami i nienaturalną bladość cery. Nie mogła pozwolić, by niezdrowa namiętność zrujnowała jej życie, które dopiero zaczęła układać z takim trudem. Tylko jak ją stłumić? Po długich rozważaniach doszła do wniosku, że najlepszym sposobem zwalczania pokusy jest jej zaspokojenie. Jeśli nawiąże romans z pełną świadomością braku szans na trwały związek, po jego zakończeniu mogliby rzeczywiście zostać przyjaciółmi. Nie wolno jej tylko ulegać złudzeniom, że przywiąże go do siebie.

Zeszła do kuchni z głową ciężką od natłoku niespokojnych myśli. W połowie drogi do spiżarni stanęła jak wryta. Zatrzymało ją badawcze spojrzenie Aleksa. W milczeniu mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że włożyła dokładnie to samo, co podczas pamiętnego spotkania w windzie. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że on również nie zapomniał.

- Miło spędziłaś noc we własnym towarzystwie? - zadrwił bezlitośnie.

Dani pokraśniała. Zawstydzona, umknęła do spiżarni, żeby nie pochwycił jej spojrzenia. Zanim znalazła cokolwiek do jedzenia, usłyszała odgłos kroków. Aleks stanął w progu. Ręce jej tak drżały, że dwa razy upuściła pudełko z płatkami.

- Czy to pobyt w ciasnym pomieszczeniu wyprowadził cię z równowagi? - spytał.

- Nie.

- A co?

- Dobrze wiesz - wyszeptała wyschniętymi wargami.

Przez kilka długich sekund patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie podjęła decyzję.

- Obiecuję, że dopóki pozostaniemy kochankami, nie będziesz się umawiał z innymi - zażądała.

- Musiałas to powiedzieć?

- Oczywiście, zważywszy, że całujesz obce osoby w windzie.

- Ponieważ ty też podobno lubisz zmiany, proszę cię o to samo.

- Zgoda, choć będzie to wymagało ode mnie wewnętrznej dyscypliny. Chodź!

Wyciągnęła ręce i rozchyliła usta. Nie musiała dwa razy powtarzać zaproszenia. Natychmiast zamknął ją w objęciach. Całował po twarzy, szyi i dekolcie, coraz szybciej, zachłannie. Tak bardzo go pragnęła, że przeszkadzała jej nawet cienka warstwa materiału, która ich dzieliła. Zaczęła rozpinać guziki, ale zabrakło jej cierpliwości. Gwałtownie szarpnęła poły bluzki. Z niego też zdarła ubranie. Oplotła go rękami i nogami.

Aleks zwykle przedłużał grę wstępną, by sprawić przyjemność partnerce. Tym razem przerwał pieszczoty tylko na chwilę, by przypomnieć o antykoncepcji. Kiedy Dani zapewniła, że bierze pigułki, znów porwał go strumień nieokiełznanej namiętności.

Dopiero gdy ochłonęli, dostrzegł w jej oczach zdziwienie. Nie ulegało wątpliwości, że zaskoczyła ją własna żywiołowa reakcja. Najchętniej znów by ją ucałował z radości, że oddała mu całą siebie, bez reszty.

Dani zebrała resztki sił, żeby go odepchnąć. Ledwie mogła ustać na drżących nogach. Musiała jednak jak najprędzej opuścić spizarnię. Tym razem nie przeraził jej pobyt w ciasnym pomieszczeniu, lecz własna słabość. Przewidywała, że wystarczy jedno spojrzenie w piękne, zielone oczy, a zacznie go błagać o powtórkę. Pospiesznie pozbierała szczątki rozrzuconego ubrania. Próbował ją zatrzymać, ale pomknęła do sypialni, by przygotować się do pracy. Nie przypuszczała, że można przeżyć tak niezapomniane chwile w ramionach mężczyzny. Rozumiała już przyczynę jego niezwyklej popularności i pewności siebie.

Czekał na dole, z włosami jeszcze mokrymi po kąpieli. Pospiesznie odwróciła wzrok, żeby nie wyobrażać go sobie nagiego pod prysznicem.

- Dani... - zagadnął ostrożnie.

- Co się musiało stać, to się stało. I koniec.

- Żartujesz?

- Nie - ucięła krótko wbrew własnym odczuciom, lecz zgodnie z nakazem rozsądku. Przy jej braku doświadczenia przedłużanie romansu z wytrawnym uwodzicielem nie mogło przynieść nic prócz katastrofy.

- Dobrze wiesz, że to dopiero początek - odparł Aleks.

Dani nie kontynuowała dyskusji. Kiedy wsiedli do samochodu, włączyła radio i patrzyła przez okno. Miała kompletny zamęt w głowie. Genialny sposób na zwalczenie pokusy spalił na panewce. Po szalonej, porannej przygodzie jeszcze bardziej go pragnęła.

- Po co przyjechałaś do Nowej Zelandii? Szukasz brata? - zapytał niespodziewanie.

Dani wbiła w niego zdziwione spojrzenie.

- Usłyszałem wczoraj wieczorem fragment rozmowy - wyjaśnił.

- Nieładnie podsłuchiwać pod drzwiami - ofuknęła go.

- Mógłbym ci pomóc.

- Jak?

Dani nie oderwała wzroku od okna. Z zapartym tchem czekała na wyjaśnienie. Czyżby miał dostęp do utajnionych dokumentów?

- Znam świetnego prywatnego detektywa.

- Czemu korzystałaś z jego usług?

- Każda rodzina ma swoje sekrety.

- Ale nie każda prowadzi śledztwo.

Aleks zamilkł. Dani wiedziała, że czeka na odpowiedź, ale za żadne skarby nie zdradziłaby najskrytszego sekretu matki. Wkrótce podjechali pod hurtownię Lorenza. Aleks wyłączył silnik.

- Propozycja jest aktualna - powiedział.

- Dziękuję, przemyślę ją.

Aleks wzruszył ramionami, obszedł samochód dookoła i otworzył jej drzwi. Kiedy wziął ją za rękę, nie próbowała jej cofnąć. Za bardzo tęskniła za jego dotykiem. Przyparł ją do auta i całował do utraty tchu. Dani wbrew woli nie potrafiła mu się oprzeć.

Aleks uniósł głowę. Nie powstrzymał uśmiechu na widok zaróżowionych policzków.

- Lepiej już idź, bo się spóźnisz - przypomniał ze śmiechem.

W drodze do swojego biura odtwarzał w pamięci wydarzenia ostatnich dni. Wciąż widział przed sobą twarz Patricka. Przeżył wstrząs, kiedy ujrzał go na bankiecie. Szukał podobieństwa w rysach, zły na siebie, że wcześniej go nie dostrzegł. Nie znosił tego człowieka za zdradę i lata kłamstw.

Na próżno poświęcał całą energię korporacji Carlisle. Nie miał prawa nią kierować. Bezprawnie wpojono w niego poczucie obowiązku wobec nazwiska i rodziny, do której nie należał. Odebrano mu prawo wyboru, pozbawiono możliwości poszukiwania własnej drogi. Dobrze, że Samuel nie poznał za życia bolesnej prawdy. Przynajmniej nie cierpiał tak jak on.

Uznał, że po ciężkich przeżyciach zasłużył na odrobinę radości. Nie wątpił, że Dani też potrzebuje odrobiny ciepła. Nie uwierzył w jej opowieści o rozlicznych znajomych płci przeciwnej. Dałby głowę, że pod maską rozrywkowej panienci skrywa romantyczną duszę. Świadczyło o tym upodobanie do koronkowej bielizny i zapachowych świeczek. On również przesadził, podkreślając swoją niestałość, żeby na wszelki wypadek pozbawić ją złudzeń. Niegdyś romansował na potęgę, ale zdążył się wyszumieć. Zwykle nowa znajoma nudziła go po dwóch, najwyżej trzech randkach. Ale nie Dani.

Chętnie pomógłby jej odszukać brata, gdyby tylko pozwoliła. Wiedział z doświadczenia, co to znaczy żyć w niepewności. Postanowił też zadbać o stworzenie romantycznego nastroju. Liczył na to, że płomienny romans pozwoli obojgu zapomnieć o kłopotach, choćby na chwilę.

Cara siedziała za biurkiem z szelmowskim uśmiechem. Dani zerknęła w okno - wychodziło na parking. Nie ulegało wątpliwości, że widziała pocałunek przy samochodzie. Co za wstyd! Prawdę mówiąc, Dani chętnie powierzyłaby komuś swój sekret. Brakowało jej bratniej duszy. Kiedy mama zachorowała, a ojciec zostawił je bez środków do życia, straciła kontakt z koleżankami ze szkoły. Po śmierci matki nie został jej nikt bliski. Ale zbyt słabo znała szefową, by poruszać osobiste tematy.

Przystąpiła więc do wykonywania obowiązków. Zdołała nawet wygospodarować parę minut na sprawdzenie w Internecie, czy jej poszukiwania przyniosły rezultat. Zostawiła dla brata wiadomość na odpowiedniej stronie, ale nie dostała odpowiedzi. Nie wiedziała, co dalej robić, skoro nie mogła uzyskać danych od instytucji adopcyjnych.

Gdy Cara wyszła wczesnym popołudniem, ponownie wpisała nazwisko brata i swoje do wyszukiwarki. Niestety na ekranie zobaczyła feralne nagranie pocałunku w windzie. Po przeczytaniu kilku komentarzy internautów poczerwieniała ze wstydu. Pośpiesznie otworzyła skrzynkę odbiorczą. Ujrzała tylko jeden wpis:

Jeżeli dotąd nie odpowiedział, nic więcej nie uzyskasz. Wynajmij detektywa.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aleks milczał przez całą drogę powrotną. Steżale rysy świadczyły o wewnętrznym napięciu. Po powrocie rozłożył na talerze gorące danie, które gospościa zostawiła w piecyku. Dopiero pod koniec posiłku Dani poruszyła kwestię, która nurtowała ją przez cały dzień:

- Moim zdaniem nie powinniśmy powtarzać porannego eksperymentu.

- Rozumiem, że nie szukasz trwałego związku. Ja też nie. Ale na odrobinę przyjemności możemy sobie pozwolić.

Bez zobowiązań - dodała w myślach z goryczą, choć sama mu wmawiała, że niczego więcej nie pragnie.

Aleks odstawił talerz, odłożył łyżkę. Obszedł stół, nie spuszczać z niej wzroku.

- Straciłeś apetyt?

- Tylko na kolację.

Jedno muśnięcie warg przełamało zahamowania Dani, rozproszyło zadawnione lęki. Nie protestowała, gdy zaniósł ją do sypialni, rozebrał i patrzył, patrzył bez końca. Ona też pożerała wzrokiem idealną sylwetkę, pięknie wyrzeźbione ramiona, ciemną linię włosów, biegnącą od piersi w dół brzucha.

Tym razem nie pozwolił jej przyspieszyć rozwoju wypadków. Delikatnymi pieszczotami przedłużał w nieskończoność oczekiwanie na spełnienie. Nigdy nie przeżyła takich uniesień.

Rano leżała w łóżku sama. Kiedy nieco oprzytomniała, uświadomiła sobie, że usnęła w pokoju Aleksa. Pospiesznie przemknęła do swojego. Gdy ubrana i umyta weszła do kuchni, Aleks smażył dla niej omlet, choć jeszcze nie minęła siódma.

- O której wstałeś? - spytała.

- O piątej.

- Po co? Przecież dzisiaj sobota.

- Bankierzy na całym świecie pracują po całych nocach. Ludzie interesu żądają natychmiastowej odpowiedzi na każde z pytań - dodał z uśmiechem, wskazując dzwoniący telefon.

- E tam. Specjalnie namówiłeś kolegę, żeby zadzwonił, żeby zrobić wrażenie.

- Nie wierzysz, że ciężko pracuję?

Oczywiście wierzyła, ale nie odparła pokusy, żeby mu dokuczyć:

- Kiedy wędrowałeś po sali, rozdawałeś uśmiechy i gawędziłeś z urzędniczkami, myślałam, że zabijasz nadmiar czasu, umilając podwładnym całą niewdzięczną robotę, jaką na nich zwalasz.

- Ty z kolei przypominałaś mi w windzie wystraszonego kociaka - odpłacił jej pięknym za nadobne. - A teraz siadaj do stołu. Potem musimy pomóc Lorenzowi.

- W czym?

- Zobaczysz.

Dziesięć minut później przejechali obok eleganckich apartamentów w śródmieściu, potem przez reprezentacyjne centrum handlowe i uboższe osiedla mieszkaniowe na peryferiach.

- Jak się poznaliście z Lorenzem? - spytała Dani.

Aleksa nie zdziwiło jej zaciekawienie. Na pozór nie stanowili dobranej pary z miłym, skrytym przyjacielem.

- Chodziliśmy razem do szkoły. Przyjaźń ze szkolnych lat przetrwała do dzisiaj.

- Razem założyliście organizację dobroczynną?

- To Lorenzo wpadł na ten pomysł. Dorastał w ubóstwie, dlatego postanowił wspomagać dzieciaki z biednych rodzin. Ponieważ nie lubi publicznych wystąpień, poprosił mnie o pełnienie obowiązków reprezentacyjnych.

- Jakim cudem trafiliście do tej samej szkoły? - spytała, zaskoczona informacją o trudnych początkach właściciela wielkiej hurtowni.

- Lorenzo pobierał stypendium. A mnie mama umieściła w internacie na prowincji, w placówce z rozszerzonym programem wychowania fizycznego, ponieważ sprawiałem kłopoty wychowawcze.

Zaskoczył Dani. Do tej pory zakładała, że jedyny synek bogatych rodziców z największego miasta w Nowej Zelandii uczęszczał do luksusowej, prywatnej szkoły. Kusilo ją, żeby zapytać, co takiego wyprawiał, że rodzice wysłali go w odległy zakątek kraju. Jednak zanim zdążyła otworzyć usta, dotarli na miejsce. Aleks zatrzymał samochód przy

niedokończonym ogrodzeniu. Wokół leżały narzędzia, żerdzie i deski. Wyglądało na to, że urządzają kolejny ośrodek sportowy dla młodzieży. Informował o tym szyld na budynku. Lorenzo wyjmował sprzęt z furgonetki. Dani nie rozumiała, po co Aleks ją tu przywiózł. Zaraz jednak otrzymała wyjaśnienie:

- Sam wykopałem większość dołków pod słupki - oświadczył, chwytając za łopatę.
- Czy zechciałabyś zgrabić liście ze ścieżek?

Dani przystała na propozycję. Nie przerażała jej praca fizyczna. W ciągu godziny uprzątnęła opadłe liście. Wyrwała też sporo chwastów i wyrzuciła wszystko do kontenera. Jednak trochę inaczej wyobrażała sobie sobotnie przedpołudnie z kochankiem. Podeszła do Aleksa, który kopał kolejne dołki. Nieco rozczarowana, nie powstrzymała złośliwego komentarza:

- Gdzie kamery? Nie pomyśleliście o tym, by uwiecznić dla potomności wasz szlachetny wysiłek?

- Nie angażujemy kamerzystów do upamiętnienia zwykłej, przyziemnej pracy - odparował. - Filmujemy tylko bale, rauty i bankiety, kiedy najlepiej wyglądamy.

Dani nie podzielała jego opinii na temat wyglądu. Robił na niej równie piorunujące wrażenie w spranych dżinsach i przepoconej koszulce. Nawet w chłodny, jesienny dzień sam jego widok rozpalał jej krew w żyłach.

Najwyraźniej przywykł do pracy fizycznej. Umiał trzymać łopatę, piłować drewno i prowadzić taczki. Ale nie mogła stać beczynn timer przez cały dzień i pożerać go wzrokiem. Przypuszczała, że nie skończą przed wieczorem. Lorenzo właśnie przybił poprzeczki do palików. Wzięła więc torebkę z gwoździami i poprosiła o młotek.

- Daj spokój - zaprotestował Aleks. - Szkoda tych malutkich paluszków.
- Skąd ci przyszło do głowy, że zaraz je sobie przytlukę? - odburknęła z urazą.

Sama wyremontowała mieszkanie, które wynajmowały z matką. Stała przy końcu ogrodzenia i zaczęła przybijać sztachety.

Aleks z Lorenzem umocowali paliki w przygotowanych dołkach. Nie ulegało wątpliwości, że współpracują od dawna. Stanowili zgrany zespół.

W końcu zarządzili przerwę na posiłek. Aleks wyciągnął z bagażnika kosz piknikowy. Wyjął ze środka pojemniki z sałatką z makaronu i widelce. Dani z przyjemnością napełniła pusty żołądek. Po posiłku popatrzyła z uznaniem na równiutki rząd palików.

- Jak doszliście do takiej wprawy? - spytała.

- Praktyka czyni mistrza. Przepracowaliśmy razem niejedno lato na farmie.

Dani osłupiała. Wyobrażała sobie, że młody dziedzic fortuny podróżował po świecie podczas każdej przerwy semestralnej. Gdy tylko pochowali naczynia i sztućce, wróciła do swojego zajęcia, żeby zapomnieć, jak bardzo tęskni za pieszczotami Aleksa.

- A ciebie kto nauczył wbijać gwoździe? - spytał nieoczekiwanie zza jej pleców.

- Życiowa konieczność.

- Czy wszystko potrafisz sama zrobić?

- Tak.

- Na pewno?

Dani wrzuciła młotek do skrzynki narzędziowej i zwróciła ku niemu twarz. Przemknęło jej przez głowę, że do niektórych czynności potrzeba dwojga, ale poważne spojrzenie Aleksa powiedziało jej, że to nie erotyczna aluzja. Pojęła, że myślał o Eliem. Serce zaczęło jej mocniej bić. Jeśli poprosi go o pomoc, Aleks na pewno go odnajdzie. Niczego bardziej nie pragnęła, choć dręczyła ją obawa, co odkryje. Przez chwilę patrzyła, jak razem z Lorenzem chowają narzędzia do furgonetki. Później wszyscy troje obejrzeni rezultat całodniowej pracy. Aleks posłał Lorenzowi figlarne spojrzenie.

- Świerzbią cię ręce?

- Jak diabli!

- Nieładnie, stary! Lepiej chodźmy się czegoś napić.

- Dziękuję, nie dzisiaj - odparł, przenosząc spojrzenie z Aleksa na nią.

- Lorenzo jako młody chłopak malował graffiti - wyjaśnił Aleks, kiedy wsiedli do samochodu.

- Ty go sprowadziłeś na prostą drogę?

- Wręcz przeciwnie. Kupowałem mu farby.

Po powrocie do domu Aleks od razu poszedł na górę. Dani ledwie powłóczyła nogami. Wzięła butelkę zimnej wody z lodówki i opadła na najbliższy stołek. Ledwie zdą-

żyła pomyśleć, że nie zrobi ani kroku więcej, Aleks wrócił, wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki przy swojej sypialni.

Dani nie powstrzymała okrzyku zdziwienia. Wszędzie płonęły świece, różnych rozmiarów i kształtów, lecz wszystkie w pięknym, ciemnoczerwonym kolorze i o jej ulubionym, owocowym aromacie. Za oknem zapadał mrok. Zanim zdążyła ochłonąć z zaskoczenia, Aleks wsadził ją do wanny, kompletnie ubraną. Następnie rozebrał się, i dołączył do niej.

- Ładnie ci w mokrym podkoszulku - zauważył ze śmiechem.

- Co ci przyszło do głowy, żeby stworzyć romantyczny nastrój, a potem wykąpać mnie w ubraniu?

- Działalem pod wpływem impulsu.

- Często ulegasz impulsom?

- Przy tobie tak.

Dani uklękła i spontanicznie pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. Sprawileś mi miłą niespodziankę. Chyba zapamiętałeś kolor i zapach świeczki ze schroniska.

Aleks skinął głową, najwyraźniej uradowany pochwałą.

- Masz doskonałą pamięć. - Przysunęła się jeszcze bliżej i wyszeptała mu do ucha:

- W czym jeszcze jesteś dobry?

- Chcesz sprawdzić?

- Bardzo! - przytaknęła z entuzjazmem.

Dani dawno nie czuła się tak wspaniale odprężona. Dopiero teraz zaczęła dochodzić do siebie po miesiącach czuwania nad umierającą matką, a później pracy ponad siły. Nikczemność ojca, który je okradł w krytycznym momencie, załamała ją do reszty.

Dani oddałaby pół życia, żeby uratować mamę, ale nic nie mogła zrobić. Dlatego ponad wszystko pragnęła spełnić jej ostatnie życzenie, by zapewnić spokój jej duszy.

Ponieważ wyczerpała wszystkie możliwości, nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć propozycję Aleksa. Kiedy już odpoczywali w łóżku, nieśmiało podniosła na niego wzrok.

- Wczoraj zaproponowałeś, że skontaktujesz mnie z prywatnym detektywem... - zaczęła ostrożnie.

Aleks delikatnie pogładził ją po ramieniu.

- Nie musisz mi opowiadać swojej historii, jeśli nie chcesz. Po prostu umówię cię na spotkanie.

Dani podziwiała jego takt, ale poczuła potrzebę zrzucenia ciężaru, który ją przygniatał.

- Osiem lat przede mną mama urodziła synka, tutaj, w Nowej Zelandii. Nazwała go Elie. Oddała go do adopcji. Nigdy go nie widziałam. Dopiero na łożu śmierci zdradziła mi swój sekret. Mój brat nie wie o moim istnieniu. Prosiła, żebym go odnalazła, ale z powodu braku dokładniejszych danych moje poszukiwania utknęły w martwym punkcie.

- Nie masz żadnej innej rodziny?

Dani pokręciła głową.

- Detektyw go odnajdzie. Zadzwonimy do niego jeszcze dziś wieczorem.

- Dzisiaj sobota.

- Oni pracują przez cały tydzień.

- Nie wzywają cię dziś żadne towarzyskie zobowiązania?

- Nie chciałbym przebywać w żadnym innym miejscu tylko tutaj, przy tobie.

Dani z błogim uśmiechem wsparła głowę o mocne ramię. Aleks zawsze umiał znaleźć odpowiednie słowa. Zamknęła oczy. Napięcie opadło. Zanim zmorzył ją sen, usłyszała głos Aleksa, jakby dochodził z bardzo daleka:

- Spokojna głowa, Dani. Znajdziemy go, choćby na końcu świata.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Aleks odłożył widelec, westchnął ciężko.

- Dziś znów zostaliśmy zaproszeni na imprezę dobroczynną - oznajmił bez entuzjazmu.

Ostatni kęs kolacji omal nie utkwiał Dani w gardle. Aleks przywiózł ją z pracy, obysypał pocałunkami w drodze do kuchni i kochał się z nią do utraty tchu na kuchennym blacie. Dlatego późno zasiedli do posiłku.

Poprzedniego dnia zarządził całodzienny odpoczynek, co w jego wykonaniu oznaczało, że prawie cały dzień nie opuszczali sypialni. W przerwach czytała gazety, podczas gdy on pracował na laptopie. Z rzadka schodzili do kuchni. Nadal osłabiona po miłosnych zapasach, próbowała szukać wykrętu:

- Muszę ci towarzyszyć?

- Koniecznie. Wszyscy nasi dobroczyńcy chcą poznać najnowszą pracownicę fundacji. Poza tym potrzebuję wymówki, żeby wcześniej wyjść. Zaboli cię głowa.

- Niedoczekanie! Masz własną. Niech ciebie zaboli. Czy obowiązują stroje wieczorowe? - dodała z niepokojem.

- Nie.

Dani odetchnęła z ulgą. Nie dysponowała bogatą garderobą. Prócz wizytowej sukienki, w której już wystąpiła, miała zaledwie kilka codziennych bluzek, spódnic do pracy, dzinsy i podkoszulki. Aleks kilkakrotnie proponował, że kupi jej parę rzeczy, ale odrzuciła ofertę, nawet w formie pożyczki.

Po kąpieli włożyła do spodni jedną z bawełnianych bluzek koszulowych, pasek i botki. Ponieważ przeczuwała, że Aleks zupełnie inaczej wyobraża sobie swobodny strój, w ostatniej chwili spięła włosy kłamrą, którą podarował jej przed balem.

Kilka pań również przyszło w dzinsach, tyle że w drogich, markowych. Przyjęcie rzeczywiście miało mniej oficjalny charakter niż poprzednie, co nie oznaczało, że lepiej się tu czuła. Wtedy niemal ginęła w tłumie. Teraz przedstawiciele elit całego miasta obserwowali ją bacznie, jakby występowała na scenie. Dałaby głowę, że ocena wypadła negatywnie.

Dobrze, że Aleks podtrzymał ją na duchu, bo pochwyciła kilka nieprzychylnych spojrzeń spod wymalowanych rzęs. Młode damy z wyższych sfer patrzyły na nią z wyższością. Nie posiadała ich koneksji, wykształcenia ani klasy. Mimo to uniosła wysoko głowę. Za nic nie dałaby po sobie poznać, jak bardzo krępują ją taksujące spojrzenia. Lecz Aleks wyczuł jej skrepowanie. Uścisnął mocniej jej dłoń. Dani spojrzała mu w oczy.

- Z iloma z nich spałeś? - spytała prosto z mostu.

- Mniej niż z jedną dziesiątą tego, co sobie wyobrażasz. Bez obawy, chcę cię tylko poznać - dodał, jakby odgadł, że dokucza mu, żeby pokryć skrepowanie.

Przycisnął jej rękę do swojej piersi dla dodania otuchy.

Dani nie skomentowała ostatniego zdania. Większość pań życzyła jej, żeby pochłonęło ją piekło. Bez wątpienia każda chętnie zajęłaby jej miejsce u boku Aleksa. Nic dziwnego, że był tak pewny siebie. Wszyscy ustępowali mu z drogi, okazywali niemal uniżony szacunek. Na nią też spłynęła część blasku, przynajmniej z pozoru. Bo mimo uprzejmych uśmiechów i gładkich słów znakomici goście patrzyli na nią krytycznie. Dyskretnie dawali do zrozumienia, że do nich nie pasuje.

Gdy starsze małżeństwo zagadnęło Aleksa, Dani spostrzegła po przeciwnej stronie sali młodą kobietę w dzinsach. Stała w kącie sama, z niepewną miną. Dani przysięgłaby, że najchętniej czmychnęłaby stąd gdzie pieprz rośnie, podobnie jak ona. Przeprosiła Aleksa i podeszła do niej, choć próbował ją zatrzymać.

- Cześć. Mam na imię Dani - przedstawiła się nieznajomej.

- A ja Sara. To mój pierwszy raz - wyznała tamta z nieśmiałym uśmiechem.

- Mój też. Co cię tu sprowadziło?

- Reprezentuję jedną z organizacji dobroczynnych. Zarząd fundacji rozważa, czy wesprzeć naszą działalność. W przyszłym tygodniu przeprowadzę prezentację. Zaproszono mnie tu, żebym poznała ludzi i przełamała lody.

Według oceny Dani nawet trzęsienie ziemi by ich nie skruszyło, przynajmniej w niektórych kręgach.

- Poćwicz na mnie - zaproponowała. - Przedstaw mi wasze cele, plany i osiągnięcia.

Wysłuchiwała jej z przyjemnością. Znużyła ją wymiana fałszywych uprzejmości i pogawędki o niczym. Mimo że Aleks zerkał na nią znacząco, wzięły po szklaneczce napoju od przechodzącego kelnera i dalej gawędziły w najlepsze. Dołączyły do nich jeszcze dwie pracownice organizacji charytatywnych. Znalazły wolne krzesła, usiadły wygodnie i żarliwie dyskutowały o swoich projektach.

- Jak twoja głowa? - zaskoczył ją zza pleców głos Aleksa.

- Dziękuję, już nie boli. Ta pyszna kolacja poprawiła mi samopoczucie - zapewniła z promiennym uśmiechem, ignorując jego wymowne spojrzenie, po czym wróciła do przerwanej rozmowy.

Aleks zostawił ją w spokoju. Czuli, że ją obserwuje, ale udawała, że jest całkowicie pochłonięta dyskusją. Pół godziny później zdecydowanym krokiem wtargnął w krąg krzeseł. Wyciągnął do niej rękę.

- Przepraszam, że paniom przeszkadzam, ale czas wracać do domu.

- Zaczekaj. Poznaj Sarę - powstrzymała go Dani.

Aleks wymienił swoje nazwisko, przelotnie uściśnął jej dłoń, po czym otoczył Dani ramieniem i postawił na nogi.

- Wybacz, że zawracałam ci głowę przez cały wieczór - przeprosiła Sara.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Bardzo ciekawie opowiadasz - odparła Dani z serdecznym uśmiechem.

Na pożegnanie z innymi nie starczyło czasu. Aleks niemal wyprowadził ją z sali. Nawet nie podziękował gospodyni. Rozbawiona jego pośpiechem, Dani mężnie zniosła zdawkowe ukłony wystrojonych królewien. Aleks poprowadził ją na parking, otworzył drzwi auta.

- Naprawdę zainteresowała cię opowieść Sary? - zapytał z niedowierzaniem, gdy wsiedli.

- Bardzo.

- Łatwo nawiązujesz kontakty.

- To chyba zaleta, prawda? Chyba nie oczekiwałeś, że będę stać przy tobie jak słup przez cały wieczór?

- Nie, ale też nie przypuszczałem, że zgromadzisz wokół siebie tłum.

- To nie moja zasługa, tylko efekt statusu osoby towarzyszącej Aleksowi Carlisle'owi. Przychodząc z tobą, musiałam odnieść sukces.

- Czemu zbywasz kpiną nawet szczerą pochwałą, Dani? Uwierz wreszcie w siebie. Widziałem już porażki sławnych i wpływowych kobiet. A ty oczarowałaś całe towarzystwo.

- Nawet nie próbowałam. Tylko z nimi rozmawiałam. A swoją drogą dlaczego mnie tak popędzałeś?

- Bo cię pragnę.

Wyjaśnienie całkowicie ją usatysfakcjonowało. Jednak dodała:

- Nie zapominaj, że boli mnie głowa.

Aleks wstał przed świtem, gdy Dani jeszcze spała. Zrobił sobie mocnej kawy, włączył komputer, potem telefon. Znalazł pięć wiadomości. Tę od Patricka zignorował. Mimo wczesnej pory oddzwonił do detektywa. Płacił mu na tyle dobrze, że mógł go bez wyrzutów sumienia obudzić o dowolnej porze. Niewiele jednak zyskał.

Nie istniał żaden ślad w dokumentacji, że matka Dani urodziła jakiegokolwiek inne dziecko, co oznaczało, że metrykę utajniono po oddaniu chłopca do adopcji. Bez nakazu sądowego nikt prócz niego nie mógł uzyskać dostępu do jego danych osobowych, nawet siostra. Detektyw musiał poszukać innego sposobu odnalezienia zaginionego. Zapytał Aleksa o bliższe szczegóły.

- Niestety nie znam daty urodzenia ani adopcji. Nie mam też zdjęć. Proszę sprawdzić dane wszystkich dzieci, które zostały adoptowane tamtego roku. Musi pan go odzyskać. - Zniecierpliwiony wyłączył aparat i cisnął na kuchenny blat.

Zaalarmował go cichutki szmer. Dani stała w progu, w wyczekującej pozycji, z szeroko otwartymi oczami. Choć zwykle starannie obmyślał każdą wypowiedź, tym razem nie owijał prawdy w bawełnę.

- Niestety jak do tej pory poszukiwania nie dały rezultatu. Sprawa nie wygląda obiecująco.

Dani stała w bezruchu, jakby przeżyła wstrząs. Aleks zrobił krok w jej kierunku, ale odwróciła się plecami do niego. Otworzyła lodówkę.

- Zrobię śniadanie - zaproponowała. - Pizzę z jajkami i szpinakiem. Brzmi niezbyt zachęcająco, ale nic innego nie umiem. Niektórzy uważają, że to prostacka potrawa, ale ja ją uwielbiam. Znalazłam tu gotowy spód i pozostałe produkty. Potrzebuję jeszcze tylko sosu do makaronu.

Wzięła największy z noży i zaczęła siekać szpinak. Aleks w milczeniu obserwował jej chaotyczne ruchy. Wyglądała na wyczerpaną. Jego też dopadło zmęczenie. Najchętniej położyłby ją do łóżka i utulił do snu. Podszedł do niej i zamknął jej dłoń w swojej.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby go znaleźć. Wszystko, co w mojej mocy - powtórzył. - Ufasz mi?

- Tak.

Nie wypowiedziała ani słowa więcej. Nawet na niego nie spojrzała, tylko zawzięcie kroila. Świadomość, że nie chce dzielić z nim obaw, strapiień i rozczarowań sprawiła mu zawód.

Zapisał telefon. Najchętniej wrzuciłby go do śmietnika, ale tylko wykasował wiadomość. Martwiło go, że nie umie jej pomóc. Gdy wyłączył aparat, Dani z rezygnacją odłożyła nóż.

- Straciłam apetyt - przyznała bezradnie. - Przykro mi, że poszukiwanie mojego brata zabiera ci cenny czas.

Aleks popatrzył z troską na opuszczone ramiona. Gdy zakładała niesforny kosmyk za ucho, drżały jej ręce. Wyglądała na zrezygnowaną. Wiele by dał, żeby przywrócić jej dobry nastrój.

- Nie żałuj mojego czasu. Niedawno sama stwierdziłaś, że nic nie robię, tylko krążę po sali i czaruję urzędniczki - zażartował.

- No, może przesadziłam. Chyba wkładasz trochę wysiłku w pracę, kiedy znużą cię flirty - stwierdziła bez cienia uśmiechu.

- Dziękuję za komplement, ale nie przeceniaj mnie. Nigdy mnie nie nudzą.

Nie rozweselił jej. Nadal widział smutek w pięknych, brązowych oczach. Otoczył ją ramionami, przytulił jej głowę do swojej piersi, żeby nie patrzeć na jej ból. Cierpiał razem z nią. Nie pozostało mu nic innego niż czekać i udawać, że wierzy w zwycięstwo, którego nie mógł zagwarantować.

- Wszystko będzie dobrze, Dani - powiedział, bo nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy.

Dani doszła do wniosku, że nie zasługuje na zaufanie Cary. W ogóle jej nie słuchała. Nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad złą wiadomością. Zwątpiła, czy kiedykolwiek odnajdzie Eliego. Jeśli nie, nigdy mu nie powie, jak bardzo mama żałowała, że go oddała. Myślała o nim każdego dnia.

Dani spróbowała odpowiadać na listy i wpisywać dane do komputera, ale praca jej nie szła. Żal rozdzierał jej serce, że nie spełni ostatniej prośby zmarłej.

W miarę jak narastało przygnębienie, powracało pytanie, jak długo może nadużywać cierpliwości Aleksa. Jak długo jeszcze wypada u niego zostać?

Na próżno wmawiała sobie i Aleksowi, że traktuje ten romans jak przygodę. Oddała mu pół serca, choć wcale o to nie prosił. Niestety!

- Późno wczoraj wróciliście? - dotarł do niej wreszcie głos Cary. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Nie mamy dziś dużo pracy.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Po południu przyślę po ciebie taksówkę - oznajmił Aleks zamiast powitania. - Muszę pojechać w pewne miejsce. Zapomniałem cię uprzedzić rano.

- W porządku - rzuciła lekkim tonem, żeby ukryć rozczarowanie, że nie zabiera jej ze sobą.

Zaniepokoił ją przygnębiony ton jego głosu. Żałowała, że nie może go zobaczyć. Przynajmniej spróbowałyby z wyrazu twarzy odczytać, co go trapi. Powiedziała sobie twardo, że to nie jej sprawa. Nie była jego matką, narzeczoną ani nawet przyjaciółką tylko tymczasową lokatorką.

- Czy to Aleks dzwonił? - spytała Cara.

Dani skinęła głową. Czowała, że płoną jej policzki.

- Niesamowicie atrakcyjny z niego gość. On i Lorenzo uchodzą za najbardziej pożądane partie w mieście, nie tylko z powodu wyglądu i stanu konta. Przypuszczam jednak, że Aleks długo nie pozostanie kawalerem.

Dani popatrzyła z troską na szefową. Najwyraźniej ciąża źle wpływała na stan jej umysłu.

- Zrobić ci herbaty albo podać zimnej wody? - spytała.

Po powrocie do domu znalazła w lodówce gotową zupę. Zjadła ją na stojąco. Wcześniej poszła do łóżka. Mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Próbowала czytać i oglądać telewizję, ale nic jej nie zainteresowało. Czuła, że nie uśnie, póki nie zobaczy Aleksa, nie pozna przyczyny jego przygnębienia.

Wreszcie usłyszała, jak otwiera bramę i drzwi do garażu. Wrócił znacznie wcześniej, niż przypuszczała. Wkrótce na schodach zabrzmiały ciężkie, powolne kroki. Gdy stanął w drzwiach, aż usiadła z zaskoczenia. Ledwie go poznała.

Wyglądał jak widmo z podkrążonymi oczami. Widziała w nich ból. Żal ścisnął jej serce. Cierpiała razem z nim, choć nie wiedziała, z jakiego powodu. Ponad wszystko pragnęła mu pomóc.

- Co z tobą? - spytała. - Fatalnie wyglądasz.

Odpowiedziała jej cisza. Zawstydziała się, że naruszyła jego prywatność. W końcu Aleks wypuścił powietrze z płuc. Opadł koło niej na sofę, zamknął oczy i zmarszczył brwi.

- Widziałem się z ojcem.

Dani nie wierzyła własnym uszom.

- Przecież...

- Samuel Carlisle nie był moim ojcem.

Dani nie śmiała wypowiedzieć słowa. Siedziała, czekając na dalszy ciąg.

- Zawsze czułem, że rodziców nie łączy uczucie. Nie kłócili się, ale panował między nimi chłód. W wieku dwunastu lat usłyszałem kłótnię matki z kochankiem przez telefon. Kiedy wszedłem do pokoju, natychmiast odłożyła słuchawkę. Zapytałem, czy ma romans, ale zaprzeczyła. Nigdy nie powiedziałem Samuelowi. Potem wysłano mnie do szkoły z internatem. Przez cały czas pozostawałem w bliskich stosunkach z Samuelem, ale nie z nią. Poszedłem na studia, później do pracy. A potem ta... Samuel zachorował. Potrzebował dawcy. Matka perswadowała, że jestem za młody, ale nie słuchałem. Zrobiłem badania. Mam rzadką grupę krwi. Wyniki nie wykazały pokrewieństwa. Wymusiłem

na niej konfrontację. Potwierdziła rezultaty testu, ale ubłagała, żebym zataił je przed Samuelem. Tłumaczyła, że gdybym wyjawiał jej sekret, zabiłbym go. Uważał mnie za swego jedynego syna, kochał nad życie.

- Naprawdę był najlepszym z ojców, oczywiście w sensie uczuciowym - wtrąciła nieśmiało.

- Z całą pewnością, ale mieliśmy prawo znać prawdę. Ponieważ za życia nie ujawniła tożsamości kochanka, myślałem, że nigdy jej nie poznam. Twierdziła, że nie odegrał w jej życiu poważniejszej roli. Był tylko dawcą nasienia. Samuela nie mogłem zapytać. Przeżył jeszcze kilka lat, ciężko chory, przerażony widmem bankructwa banku. Więc podniosłem firmę z upadku. Rok po jego śmierci odebrałem telefon...

- Od Patricka, prawda?

- Teraz to oczywiste - potwierdził z gorzkim uśmiechem. - Ale nigdy go nie podejrzewałem. Wyobraź sobie, że był świadkiem na ich ślubie. Zawsze obecny, zawsze pomocny, jak dobry wujek. Teraz rozumiem dlaczego. Po jej śmierci osiadł w Singapurze. Podobno sprowadziły go tam interesy. Mieszka tam do dziś. Nigdy nie założył rodziny. Twierdzi, że zakończyli romans wiele lat temu, ale czy można mu wierzyć, skoro tak długo mnie okłamywał? Jak mogli tyle lat żyć w kłamstwie? Przecież gdybym poważnie zachorował, prawda wyszłaby na jaw znacznie wcześniej. Całe życie wpajano mi poczucie obowiązku wobec rodziny i nazwiska Carlisle. Wyznaczono mi cel życia: kierowanie bankiem. Nikt mnie nie pytał o zdanie.

- Co byś robił, gdyby pozostawiono ci wolny wybór?

- Nie mam pojęcia. Nie sprawdzałem innych możliwości, bo inna opcja nie istniała. Nawet kochany wujek Patrick wskazywał ten sam kierunek.

- Przecież lubisz tę pracę. Inaczej nie poświęcałbyś jej tylu godzin dziennie - zauważyła Dani.

- Naprawdę tak myślisz? Wielu ludzi haruje na dwóch lub więcej etatach tylko po to, żeby zarobić na chleb. To konieczność. Ja też poszedłem wyznaczoną drogą, ponieważ nie widziałem innego wyjścia. Samuel umierał, a firma przeżywała kryzys. Musiałem ją uratować za jego życia. I dopiąłem swego. Udowodniłem, że zasługuję na stanowisko dyrektora naczelnego nie tylko dlatego, że po nim dziedziczę. Zrobiłem to dla nie-

go. I dla niej. A ona oszukiwała mnie bez skrępów przez całe lata. Całe moje życie było oparte na kłamstwie - dodał z ciężkim westchnieniem.

Dani doskonale go rozumiała. Wiedziała, co czuje człowiek, którego zawiedzie najbliższa osoba. Ujęła jego dłoń.

- Kiedy Patrick zadzwonił?

- W czwartek. Prawie dwa tygodnie temu.

Dzień przed pamiętnym spotkaniem w windzie. Wreszcie pojęła, dlaczego ją pocałował. Przeżył wstrząs, szukał zapomnienia. Tymczasem ściągnął na siebie dodatkowe kłopoty. Biedny Aleks. Nadal wrzał w nim gniew. Ścisnął jej palce tak mocno, że omal nie krzyknęła. Powstrzymała grymas bólu, żeby nie obciążać go dodatkowo wyrzutami sumienia.

- Nalegałem na przeprowadzenie testów. Potwierdziły jego słowa, ale nie chcę mieć z nim do czynienia.

- Ludzie kłamią z różnych powodów. Nie twierdzą, że to szlachetne, ale czasami próbują kogoś ochronić. Przeważnie siebie, lecz nieraz i innych. Niewykluczone, że zataili swój romans, żeby oszczędzić ci cierpienia. Może warto zapytać, co nimi kierowało?

- Nic ich nie usprawiedliwia. Za dużo przez nich wycierpiałem. Na próżno usiłowałem dociec, czemu matka zataja przede mną tożsamość biologicznego ojca. Nurtowało mnie podejrzenie, że pochodzę z gwałtu. Nie zrobili nic, żeby mnie uspokoić. Nigdy mu tego nie wybaczę. Wciąż nie dowierzam, że jest moim ojcem. Gardzę nim, nie chcę go znać. Nie chcę tego pokrewieństwa.

Dani współczuła mu z całego serca. Przypuszczała, że dręczy go obawa, czy nie odziedziczył wad Patricka. Szukała sposobu, żeby ją rozproszyć. Poza tym dręczyło ją poczucie winy, że nie powiedziała mu całej prawdy o sobie.

- Ja też cię okłamałam - wyznała.

Rysy Aleksa stężyły. Patrzył na nią w milczeniu. Wzięła głęboki oddech przed wyjawieniem najbardziej wstydliviego szczegółu swego życiorysu:

- Tylko mama zmarła. Ojciec żyje. Siedzi w więzieniu - wyrzuciła z siebie wreszcie. - Ale dla mnie umarł w dniu, kiedy przyszedł odwiedzić mamę na łożu śmierci. Umierała na raka, a on wyciągnął od niej ostatnie oszczędności. To oszust, pasożyt, żeru-

jący na chorych i umierających. Przychodził i odchodził. Wracał do nas pomiędzy wyrokami lub kiedy zabrakło lepszych możliwości. Wiedział, jak ją omamić. Zawsze zdołał ją przekonać, że się zmienił. Za każdym razem ją okradał. Nie miał sumienia ani serca.

Dani zamilkła. Niestety ona również chciała mu wierzyć. Dlatego ją również oszukał. Zabrał jej kartę kredytową i wyczyścił do zera. Nie opowiadała Aleksowi tego wszystkiego, żeby wzbudzić jego współczucie, tylko po to, żeby przekazać najistotniejsze przemyślenie:

- Choć jego krew płynie w moich żyłach, w niczym go nie przypominam. Nieważne, kto cię spłodził. Każdy z nas stanowi odrębną jednostkę. Nie tylko geny kształtują nasz charakter, lecz przede wszystkim życiowe doświadczenia.

- Sądysz, że łatwo przyjąć do wiadomości tę prawdę?

- Nie, ale nie pozostaje nam nic innego. To nasza jedyna pociecha.

- Dziękuję. - Zamilkł, wbił wzrok w stół do kawy, następnie pokręcił głową. - Nie chcę go znać - powtórzył.

- Nie musisz. - Wzięła od niego wyłączony telefon i odłożyła na sofę.

Przez chwilę dwoje zgorzkniałych, zagubionych ludzi siedziało w milczeniu. Czy zdołają przejść do porządku dziennego nad minionymi rozczarowaniami i spojrzeć w przyszłość? Na razie potrzebowali wytchnienia. Dani przykucnęła i rozwiązała Aleksowi buty.

- Jesteś zmęczony. Chodźmy spać.

Wzięła go za rękę, zaprowadziła do sypialni, rozwiązała krawat, zdjęła koszulę i spodnie.

- Zostań ze mną - poprosił.

Dani bez wahania wyraziła zgodę. Położyła się obok niego w swojej śmiesznej piżamce w różowe świnki. Otoczyła go ramionami. I troską.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aleks nie miał ochoty wstawać. Dani leżała wtulona w niego. Ogrzewała go lepiej niż koc z najmiększej wełny. Niczego więcej nie potrzebował. Nie roztrząsał już dylematów, nie szukał odpowiedzi. Jej bliskość przegnała smutek tak, jak słońce rozprasza chmury.

Nad ranem długo patrzył na śpiącą. Pragnął widzieć ją szczęśliwą, dać jej trochę radości - nie tylko w sypialni. Uświadomił sobie, że mu na niej zależy. Jej troska poprzedniego wieczoru stopiła bryłę lodu, która skuwiała mu serce. W pełni docenił jej szczerość. Zdawał sobie sprawę, jak trudno było tak skrytej, niezależnej osobie wyjawić wstydlivą tajemnicę. Przełamała zahamowania, żeby go pocieszyć. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mu pomogła. Przede wszystkim lepiej ją poznał, choć według jego oceny nadal w niewystarczającym stopniu.

Wstał, żeby wziąć prysznic, w pełni pogodzony z rzeczywistością. Nawet żal do Patricka minął niemal bez śladu. Nie przypuszczał, że tak łatwo dzielić troski z drugą osobą. Lecz gdy zerknął jeszcze raz na uśpioną dziewczynę, uświadomił sobie, że w życiu nic nie jest proste.

Aleks przyjechał po Dani tuż przed przerwą, ubrany w dżinsy i podkoszulek.

- Zabieram cię na wagary - oznajmił.

- Wykluczone. - Wskazała stos korespondencji na biurku.

- Cara cię puści, prawda? - zapytał z przymilnym uśmiechem.

- Ależ oczywiście, idź.

- Dokąd jedziemy? - spytała Dani, kiedy wyszli z pokoju.

- Niespodzianka. Uświadomiłem sobie, że od przyjazdu do Nowej Zelandii cały czas poświęcałaś pracy. Potrzebujesz trochę rozrywki.

Wyglądał na całkowicie odprężonego, zadowolonego z życia. Wczorajsze przygnębienie minęło bez śladu, co ją bardzo ucieszyło. Tyle pozostało z jej postanowień zachowania uczuciowego dystansu. Aleks przywiózł jej dżinsy i tenisówki. Przebijanie w samochodzie wymagało nieco gimnastyki. Kiedy zdjęła spódnicę, pochwyciła ukradkowe spojrzenie Aleksa.

- Patrz na szosę - upomniała go ze śmiechem.

Zatrzymał samochód w pobliżu dużego obiektu sportowego. Obok parkowało kilka autobusów. Zza drzew dobiegały okrzyki kibiców. Na boiskach, wyznaczonych za pomocą pomarańczowych stożków, stało mnóstwo młodych ludzi w trampkach i dresach.

- Dziś dzień sportu we wszystkich szkołach wspieranych przez fundację Whistle - wyjaśnił Aleks. - Trzeba pomóc wychowawcom. Pewnie oczekiwałaś lepszej rozrywki - dodał z pewnym zażenowaniem. - Dasz sobie radę?

- Oczywiście. Lubię ćwiczenia fizyczne.

- Zauważyłem - skomentował z szelmowskim uśmiechem.

Dani zignorowała aluzję.

- Nie narobisz sobie zaległości w pracy? - spytała.

- Nadrobię je wieczorem.

- Przyszaj, uwielbiasz swój zawód. Gdyby pozbawiono cię możliwości jego wykonywania, nie wiedziałbyś, co ze sobą zrobić.

- Racja, ale lubię też od czasu do czasu czmychnąć na łono natury.

Dani nie wątpiła, że poszedł za swoim prawdziwym powołaniem, mimo że nie odziedziczył ani zainteresowań, ani stanowiska po biologicznym ojcu.

Podeszli do grupki dorosłych, zgromadzonych wokół trenera z gwizdkiem, który zarządził rozgrzewkę. Podzielili młodzież na grupki po osiem osób. Ćwiczyli z nimi kroki w przód i w tył, prowadzenie piłki, przeprowadzali musztrę, uczyli współpracy w zespole.

Dani z entuzjazmem przystąpiła do realizacji powierzonego zadania. Ukradkiem obserwowała Aleksa, który trenował obok swoją drużynę. Stwierdziła, że rozszerzony program wychowania fizycznego i praca w czynie społecznym przyniosły wspaniałe rezultaty.

Ona również mimo krągłej sylwetki wyrobiła sobie doskonałą kondycję na kursach samoobrony i w sali gimnastycznej. Podskoczyła wysoko i bez trudu złapała piłkę, którą ktoś przez przypadek wrzucił w środek jej grupy.

- Świetny chwyt - pochwalił Aleks. - Miło widzieć kobietę, która nie boi się piłki.

Dani zachichotała, uradowana komplementem. Ćwiczyli prawie godzinę, od czasu do czasu wymieniając uśmiechy i spojrzenia. Później przystąpili do rozgrywek „dotykowego” rugby, złagodzonej wersji narodowego sportu. Obezwładnienie przeciwnika następowało przez dotknięcie, a nie w zwarciu. Dani kibicowała swoim podopiecznym. Minęła następna godzina, nim wyłoniono zwycięzców. Ci zaś wyzwali na pojedynek kadre.

- Zagrasz z nami? - spytał Aleks.

- Oczywiście.

Na boisku zwątpiła, czy podjęła słuszną decyzję. Najstarsi z zawodników przewyższali ją wzrostem i kondycją. Raz po raz zerkała na Aleksa w poszukiwaniu oparcia. Gdy dostała piłkę, podawała do niego. Zawsze zdobywał punkt. Nie dał przeciwnikom najmniejszej szansy.

- Dlaczego nie pozwoliłeś im wygrać? - spytała po meczu.

- Przegrywać też trzeba umieć. Zresztą nie szanowaliby nas, gdybyśmy nie grali uczciwie, z pełnym zaangażowaniem.

Dani przyznała mu rację. Wątpiła tylko, czy sam umie przegrywać. Kiedy młodzież zaczęła opuszczać boisko, podeszli do zmęczonego trenera.

- Jedźcie do domu - zaproponował Aleks. - My z Dani pochowamy sprzęt. We dwójkę szybko nam pójdzie.

Trener po chwili wahania podziękował i skierował zawodników do autobusu. Tylko jedna dziewczyna została na placu, żeby pożegnać się z Alekssem. Wprost pożerała go wzrokiem. Gdy skinął jej ręką i posłał uśmiech, z wypiekami na policzkach pognała do autokaru. Nie ulegało wątpliwości, że zwykły gest uprzejmości zrobił na niej piorunujące wrażenie. Aleks wniósł część rzeczy do szopy.

- Ty przynosź sprzęt, a ja go poukładam! - zawołał ze środka.

Dani za nic w świecie nie weszłaby do ciemnej komórki bez okien. Pracowali szybko. Dani pozbierała stożki, potem rzucała mu piłki. Kiedy przyniosła ostatnią, wystawił głowę na zewnątrz.

- Dlaczego zamknięte pomieszczenia napawają cię lękiem? - zapytał. - Czy coś cię kiedyś wystraszyło?

- Szkoda gadać.
- Dlaczego?
- Bo to głupia historia.
- Nie sądzę.

Dani westchnęła ciężko. Tylko matka i sprawca wiedzieli, co ją spotkało tamtego dnia. Nie chciała o tym mówić.

- Jeśli nie powiesz, będę cię całował do utraty tchu, ale bez dalszego ciągu, żebyś usychała z tęsknoty - zagroził.

- Brzmi obiecująco - zachichotała. - Kiedy zaczynamy?
- Mów.

Dani postanowiła poprzestać na skróconej wersji wydarzeń:

- Gdy miałam czternaście lat, zamknęłam się w szafie. Przesiedziałam tam całe wieki - wyznała, gdy Aleks zamknął magazyn na kłódkę i ruszył w stronę samochodu.

- Dlaczego? - naciskał nieubłaganie.

Dani pojęła, że nie da za wygraną. Uznała, że im szybciej wyrzuci z siebie kosztowną historię, tym szybciej zapomni.

- Kiedy mama poszła do pracy, przyszedł jej narzeczony. Zawsze dawała im klucze. Za grosz mu nie ufałam. Dziwnie na mnie patrzył. Dlatego kiedy usłyszałam zgrzyt klucza w zamku, umknęłam do swojej sypialni. Schowałam się do szafy. Nawoływał mnie, przeszukał cały pokój. Potem wszystko ucichło. Choć wyteżałam słuch, nie potrafiłam powiedzieć, czy nadal tam jest, czy stracił cierpliwość i poszedł. Tkwiałam tam w ciemnościach, a on czekał, przyczajony po drugiej stronie. W końcu wyważył drzwi.

- Co zrobiłaś?

- Sparaliżował mnie strach. Lecz w końcu wydobyłam z siebie głos. Krzyczałam i krzyczałam, bez końca.

- Skrzywdził cię?

- Tylko trochę poturbował, ale zaraz nadeszła sąsiadka. Zaczęła walić w drzwi. Zagroziła, że wezwie policję. Odepchnął ją i uciekł.

- Poszłyście na policję?

- Nie. Przeżyliśmy zbyt wielki wstrząs. Zmieniliśmy zamki. Potem się przeprowadziłyśmy. Lecz wkrótce mama dała klucze następnemu ukochanemu - na szczęście w miarę normalnemu. Po tym wszystkim poszłam na kurs samoobrony. Skończyłam go z dobrym wynikiem.

Przynajmniej tak ją oceniono. Na szczęście nie miała już okazji sprawdzić swych umiejętności w praktyce.

- Ale strach przed zamknięciem pozostał.

- Głupie, prawda? Dawno powinnam go zwalczyć. Minęło tyle lat. Tchórz ze mnie.

- Nie wolno ci tak myśleć o sobie. Zostałaś głęboko zraniona. - Aleks przystanął, ujął jej dłoń. - Ten drań mimo wszystko cię skrzywdził, choć nie tak okrutnie, jak zamierzał. Twoja mama miała wielu partnerów, prawda? - dodał po chwili milczenia.

Dani miała ochotę go uderzyć. Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Kiedy trochę ochłonęła, doszła do wniosku, że Aleks nie osądzał jej matki. Wyciągnął tylko oczywisty wniosek z tego, co usłyszał. Z ociąganiem skinęła głową.

- Za każdym razem wierzyła, że spotkała tego jedyne. Naiwna romantyczka, wiecznie spragniona miłości. Choć wszyscy deptali jej uczucia, ufała każdemu następnemu. Nigdy nie powtórzę jej błędów.

- Nie każdy mężczyzna wykorzystuje kobiety, Dani - wtrącił Aleks.

- Nie? Ojciec okradł ją tuż przed śmiercią.

Zawsze wracał jak przeklęty bumerang. Nie pojmowała, czemu matka obdarzała zaufaniem przestępcę sądzonego za oszustwa. Najgorsze, że Dani sama chciała wierzyć, że ojciec ją kocha. Próżne nadzieje! Oszukiwał je i okradał do samego końca.

- Łączyła cię z mamą bliska więź, prawda?

- Tak. Większą część życia spędziłyśmy tylko we dwie.

Najlepiej wspominała czasy pomiędzy jej kolejnymi fascynacjami. Bo kiedy poznała kogoś nowego, zabiegała tylko o jego uczucie. Poświęcała całą energię, żeby zatrzymać go przy sobie. Nie potrafiła żyć bez mężczyzny. Pełna wdzięku, wesoła i dobra, zasługiwała na miłość, lecz jej nie dostawała. Zależność od płci przeciwnej uczyniła z niej ofiarę łotrów.

- To pewnie dlatego zmieniasz chłopaków jak rękawiczki, żeby uniknąć rozczarowań?

Dani milczała. Z całego serca żałowała, że zmyśliła taką bzdurę.

- Ilu ich miałaś? Idę o zakład, że jednego, góra dwóch, nie więcej.

- Po co to śledztwo? - odburknęła. - Podejrzewasz, że ktoś złamał mi serce?

- Być może. Chciałbym wiedzieć, kto i w jaki sposób.

- Gdybym przeżyła zawód miłosny, nie pozwoliłabym ci się dotknąć. A teraz biegiem do samochodu! Kto pierwszy!

Za nic w świecie nie zdradziłaby własnego wstydliwego sekretu. Pędziła co sił w nogach. Uniknęła dalszych zwierzeń, lecz nie uciekła od wspomnień.

Nauczona doświadczeniem matki, pozostała niedostępna prawie do dwudziestego roku życia. Potem straciła głowę dla młodego sąsiada, starszego brata stażysty z firmy, w której pracowała. Omamił ją słodkimi słówkami. Chodziła z nim pół roku, nim zdołał ją przekonać, że mu na niej zależy. Ponieważ wcześniej nie utrzymywała kontaktów z chłopcami, niewiele wiedziała o zwyczajach rówieśników. Nawet jej przez myśl nie przemknęło, że rzekomy wielbiciel założył się z kolegami, że ją zdobędzie. Wygrał skrzynkę piwa. Rozgadał wszystkim najbardziej intymne szczegóły.

Do tej pory nie przeboleła kompromitacji.

Aleks dogonił ją pięć metrów przed samochodem, akurat wtedy, kiedy pomyślała, że celowo został z tyłu, żeby pozwolić jej wygrać. Usiłowała wyrównać oddech, lecz do psychicznej równowagi nie doszła. Nie zadowalała jej rola przygodnej zdobywcy. Pragnęła więcej, jak każda, na którą zwrócił uwagę. Pewnie dlatego pozostawał w dobrych stosunkach z byłymi kochankami, że każda liczyła na jego powrót.

Nic dziwnego, że wciąż pozostawały pod jego urokiem. Poświęcał kobiecie całą uwagę. Stwarzał nieodpartą wrażenie, że żadna inna dla niego nie istnieje, jak adoratorzy matki. Pewnie dlatego nie widziała w nich wad.

Dani w Aleksie również nie znajdowała żadnych wad, z wyjątkiem niestałości. Lecz poprzedniej nocy odniosła wrażenie, że traktuje ją poważnie. Nie połączyły ich erotyczne przeżycia tylko szczere zwierzenia. W jej sercu rozbłysła nikła iskierka nadziei, że coś dla niego znaczy.

Po powrocie do domu wzięli prysznic i zmienili ubrania. Później Aleks zaproponował wyjście do kina. Nadal wstrząśnięty przerażającą opowieścią, koniecznie chciał sprawić Dani przyjemność. Na początek zaprosił ją na ulubioną pizzę ze szpinakiem i jajkami.

Gdyby zabierając ją na thriller, liczył na to, że ze strachu padnie mu w ramiona, doznałby zawodu. Dzielna dziewczyna nie wpadała w panikę z powodu głupiego filmu. Wyprowadzały ją za to z równowagi zupełne błahostki, jak to, że nazwał ją Danielle, kiedy po kinie wstąpili na kawę i ciastka do cukierni.

- Wolę Dani! - poprawiła z naciskiem.

- Jak chłopiec?

Dani uniosła dumnie głowę, zrobiła nadąsaną minę. Lecz Aleks nie potrzebował odpowiedzi. Bez trudu odgadł, że używała chłopięcego zdrobnienia, żeby zrazić adoratorów matki, jakby imię mogło pozbawić ją kobiecych walorów. Pewnie z tego samego powodu udawała nieczułą modliszkę. Nic dziwnego, że nie ufała ludziom. Miał podobne powody do nieufności. Jego też zawiedli ci, na których powinien polegać - rodzice.

Jeżeli zamierzał zaskarbić sobie jej zaufanie, a potem przywiązać, nie powinien jej dziś uwodzić, lecz przytulić, pocałować czule na dobranoc i zostawić w spokoju. Lecz Aleks zawsze kuł żelazo póki gorące.

Zresztą za bardzo pragnął Dani, by odmówić sobie odrobiny radości. Zaraz za progiem porwał ją w objęcia. Mógłby ją tak całować bez końca. Przyszło mu do głowy, że to świetny pomysł. Cudownie słodki pocałunek poruszył czułą strunę w jego sercu, obiecywał nieskończone szczęście. Nie chciał już żadnej innej. A przede wszystkim z całego serca pragnął zobaczyć Dani szczęśliwą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dani odchyliła głowę, żeby popatrzeć na Aleksa. Gdy napotkała jego spojrzenie, odebrało jej mowę. Cudne, zielone oczy błyszczały obietnicą szczęścia.

Znów ją pocałował - delikatnie, powoli, z bezbrzeżną czułością. Przesunął dłonie wzdłuż ramion, do talii, przyciągnął bliżej i obsypał pocałunkami spuszczone powieki.

- Przed nami cała noc - wyszeptał jej do ucha.

Dani odnosiła wrażenie, że mają przed sobą całą wieczność. Całował w nieskończoność, bez pośpiechu, usta, szyję, kark, ramiona, dekolt i znów usta. Odwzajemniała jego pieczy, równie jak on spragniona ciepła.

Wchodzili po schodach powoli, krok po kroku. Nie zmacili tej magicznej chwili słowami. Nie potrzebowali ich. Ręce, usta i oczy wypowiadały najpiękniejsze miłosne zaklęcia.

Przylgnęła do niego całym ciałem, spragniona nie tylko fizycznej bliskości. Chciała być dla niego tą jedyną. Stali się jednością. W ekstazie wykrzyczeli radość spełnienia.

Później Aleks przetoczył się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć. Dani wciąż odnosiła wrażenie, że szybuje w powietrzu - wolna i szczęśliwa jak nigdy. Przykrył ją kocem i gładził po plecach, póki nie wyrównała oddechu, nie rozluźniła mięśni. Potem spokojnie zasnęła na jego piersi.

Krótki sygnał oznajmił, że ktoś przesłał Aleksowi wiadomość. Zostawił telefon w kieszeni spodni, które zrzucił gdzieś w połowie schodów. Najchętniej w ogóle by nie wstawał, ale natura pracoholika wzięła górę. Ostrożnie uwolnił się z objęć śpiącej Dani. W mgnieniu oka odpowiedział na zadane pytanie, ale z nawyku sprawdził też pozostałe wiadomości. Gdy zobaczył na ekranie jeden z numerów, zszedł na dół, zamknął za sobą drzwi i oddzwonił do detektywa.

Godzinę później odłożył aparat. Utkwił wzrok w ciemnościach za oknem i długo przetrawiał uzyskaną informację. Jak miał ją przekazać?

Nigdy nie uważał się za tchórza, ale tym razem obleciał go strach. Dani wprawdzie nie pragnęła związku z mężczyzną, ale marzyła o posiadaniu rodziny. Dlatego szukała brata. Aleks stłumił ukłucie zazdrości. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Chciał ją wpraw-

dzie zatrzymać dla siebie, ale przecież nie za taką cenę. Powinna dostać wszystko, czego pragnęła, i jeszcze to, o czym nie śniła. Zasługiwała na spełnienie marzeń. Tak długo na nie czekała.

Tymczasem otrzymał wiadomość, która ją załamała. Przeraziła go perspektywa jej powtórzenia, nie tylko przez wzgląd na jej uczucia. Przewidywał, że po jej usłyszeniu Dani wyjedzie. Nie zdążył zbudować mostu, który by ich trwale połączył. Oboje unikali dotąd osobistego zaangażowania. Obydwojgu brakowało doświadczenia w tworzeniu więzi z płcią przeciwną. Nie chciał jej stracić, a jeszcze nie pozyskał pełnego zaufania. Dlatego postanowił odwlec moment przekazania informacji.

Zresztą wyniki testu z laboratorium jeszcze nie nadeszły, co usprawiedliwiało zwłokę. Zaczeka, aż zyska całkowitą pewność.

Wrócił na górę, położył się obok niej, otoczył ramionami i pogłaskał po włosach. Świadomość, że sprawi jej ból, ciążyła mu na sercu. Jak na ironię Patrick wbrew jego woli dokładał wszelkich starań, żeby przełamać bariery. Tymczasem Dani marzyła o posiadaniu rodziny, a utraciła wszystkich. Gdyby mógł, zawarłby pakt z kimkolwiek, żeby pozamieniał ich losy.

Kiedy Dani otworzyła oczy, słońce dawno wzeszło. Na jego widok spłonęła rumieńcem, jakby ją onieśmiał.

- Myślałam, że o tej porze już odpowiadasz na telefony albo odbierasz wiadomości - wymamrotała nieśmiało.

Aleks nie powstrzymał uśmiechu rozbawienia. Jeśli uważała, że spędza z nią za dużo czasu, tym gorzej dla niej. W przyszłości zamierzał spędzać jeszcze więcej.

Przypominała mu dzikiego kota. Ilekroć wyciągał rękę, żeby ją pogłaskać, groziło mu podrapanie. Nawet jeśli tęskniła za miłością, instynkt samozachowawczy nakazywał strategię obronną.

Doszedł do wniosku, że parę zadrapań mu nie zaszkodzi, jeśli po obłaskawieniu zyska czułą, namiętą kochankę i wspaniałą towarzyszkę. Coraz głębiej zapadała mu w serce, a czasu pozostało niewiele. Musiał jak najszybciej przekonać ją do siebie, zanim wyjawi niepomyślną wiadomość. Stłumił wyrzuty sumienia, tłumacząc sobie, że szkoda psuć jej dnia, zanim zyska ostateczne potwierdzenie wyniku poszukiwań.

Dani wciąż wspominała ostatnią noc. Czułe pocałunki, tkliwe spojrzenia, delikatne dotknięcia wbrew rozsądkowi rozbudziły nierealne nadzieje. Marzyła o zakończeniu jak z bajki: „I żyli długo i szczęśliwie”.

Gdy po pracy wsiadła do auta, Aleks powitał ją jednym z tych najśłodszych pocałunków, czułym i namiętym równocześnie. Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. Nie śniła o tak wielkim szczęściu. Prowadził samochód jedną ręką. Drugą ścisnął jej dłoń przez całą drogę.

Ponieważ na wieczór zaprosił ją na premierę do teatru, włożyła wyjściową sukienkę. Włosy spięła drogocenną spinką. Pomyślała właśnie, że najwyższa pora uzupełnić garderobę, kiedy zadzwonił telefon. Po zakończeniu rozmowy Aleks oświadczył:

- Muszę ci coś powiedzieć.

Poszarzała twarz i stężałe rysy nie wróżyły nic dobrego. Wyglądał gorzej niż w dniu spotkania z Patrickiem. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Znalezliście go, prawda?

- Tak.

- Nie chce mnie znać?

- Gorzej, Dani. Nie żyje.

Dani nie wierzyła własnym uszom.

- Co takiego?

- Nazywał się Jack Parker. Adoptowała go bardzo przyzwoita rodzina. Doskonale sobie radził w szkole. Planował rozpocząć pracę w rodzinnej firmie przybranego ojca. Przed pięciu laty miał wypadek samochodowy, nie z własnej winy. Przez kilka dni pozostawał w śpiączce. Potem zmarł.

Serce Dani na chwilę przestało bić. Jej brat zginął, zanim dowiedziała się o jego istnieniu, jeszcze przed śmiercią mamy. Z wysiłkiem zamrugła powiekami. Zanim Aleks zdążył chwycić ją za ramię, odwróciła się i wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, że trafił do porządnych ludzi - stwierdziła sztucznie obojętnym tonem.

- Tak, w dodatku bardzo miłych. zaproponowali, że pokażą ci zdjęcia, opowiedzą o nim, jeśli zechcesz.

- Za późno. Wszystko skończone. Grunt, że poznałam jego los.

- Możesz dowiedzieć się więcej.

Nie chciała. Nie powtórzyła nawet w myślach nazwiska brata, żeby nie nabrał w jej wyobraźni realnych kształtów. Potrzebowała zapomnienia, żeby się nie rozplakać. W poszukiwaniu ratunku padła Aleksowi w ramiona. Gorące pieścizoty uśmierzyłyby jej ból przynajmniej na chwilę. Lecz on najwyraźniej nie uznawał tego rodzaju środków znieczulających. Chwyił ją mocno za nadgarstki.

- Przestań udawać bohaterkę, Dani. Nie powstrzymuj płaczu. Rozpacz w obliczu śmierci członka rodziny to normalna reakcja - tłumaczył.

- Nie mam do niej powodu. Nawet go nie znałam.

- Pragnęłaś mieć rodzinę.

- Nie potrzebuję nikogo - odburknęła, desperacko walcząc ze łzami. Gdyby pozwoliła im popłynąć, załamałaby się do reszty. Za dużo przecierpiała, zwłaszcza przez ostatni rok. Mimo wszystko nadzieja do końca nie wygasła w jej sercu. - Jesteś pewny, że to mój brat? - spytała po długim milczeniu.

- Tak. Przed chwilą otrzymałem wyniki badań laboratoryjnych. Test DNA potwierdził pokrewieństwo.

Dani osłupiała.

- Jak śmiałeś zlecić jego wykonanie bez mojej zgody? Skąd wziąłeś materiał? Wyrywałś mi włos po kryjomu? Rozkopałeś jego grób? W takim razie musiałś dużo wcześniej trafić na ślad. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? - wykrzyczała w bezsilnej złości.

- Nie chciałem ci robić fałszywych nadziei.

- Kiedy otrzymałeś wiadomość o jego śmierci?

- Dopiero wczoraj w nocy.

- Zataiłeś ją przede mną! - krzyczała dalej, rozgoryczona, że okazał jej rano tyle serca z litości.

Aleks pobladł, rysy mu stężały. Zacisnął palce na jej ramieniu. Po chwili zwolnił uścisk.

- Cóż, widocznie odziedziczyłem charakter po łotrze - przyznał ze smutkiem.

Aleks nie winił Dani za to, że wyładowała na nim cały żal. Najchętniej przyciągnąłby ją blisko i zamknął usta długim pocałunkiem. Lecz zamiast tego trzymał ją mocno

na odległość wyciągniętego ramienia. Współczuł jej z całego serca, ale nie mógł pocieszyć, bo na to nie pozwalała. Nie pozostało mu nic innego, niż czekać, aż emocje opadną.

- Przepraszam, nie miałam racji - powiedziała, gdy trochę ochłonęła, lecz jej twarz nadal przypominała kamienną maskę.

Aleks pojął, że już go wykluczyła ze swego życia. Nie zdołał przełamać jej nieufności. Patrzył bezradnie w pobladłą twarzyczkę, świadomy, że ją traci.

- Chyba już czas wychodzić do teatru - przypomniała.

- Odwołam rezerwację.

- Nie trzeba.

Usiłowała być dzielna, lecz Aleks przewidywał, że kiedyś nastąpi załamanie. Przysięgł sobie, że zrobi wszystko, by nie odrzuciła wtedy jego pomocy. Na razie jednak postanowił jej posłuchać. Miał cichą nadzieję, że przez dwie godziny zdoła jako tako uporządkować myśli. Oczywiście nie wierzył, że skupi uwagę na treści przedstawienia, ale przynajmniej nie zacznie pakować manatków. Przykucnął i włożył buty na jej nogi.

- Na pewno chcesz iść? - spytał jeszcze dla pewności.

- Tak.

Szybko pożałował, że jej posłuchał. Siedziała sztywno, z kamiennym obliczem, nieprzystępna, obca. Gdy ujął jej dłoń, była zimna jak lód. Postanowił po pierwszym akcie zabrać ją do domu, żeby ponownie spróbować nawiązać z nią kontakt.

Nie zaprotestowała, ale szła niepewnym krokiem, blada, jakby szok minął i dopiero teraz dotarła do niej okrutna prawda. Niecierpliwie czekał chwili, kiedy weźmie ją w ramiona i będzie tulił dotąd, aż łzy popłyną. Jego zdaniem powinna wreszcie wypłakać żal.

Dani usiłowała wyłączyć umysł, ale smutne myśli galopowały całymi tabunami przez skołataną głowę. Nie widziała innego wyjścia, niż uciec stąd jak najdalej.

- Wracam do Australii - oświadczyła w samochodzie.

- Jeszcze nie teraz, Dani. Przeżyłaś wstrząs, musisz dojść do siebie - tłumaczył cierpliwie. - Obydwoje potrzebujemy teraz bratniej duszy. Jako przyjaciele powinniśmy się wspierać.

Ostatnie zdanie wbrew intencjom spotęgowało jej ból. Jeszcze niedawno twierdził, że nie mogą zostać przyjaciółmi, póki namiętność nie wygaśnie. Nie chciała jego przyjaźni. Zaczył dla niej o wiele więcej.

- Masz przecież Lorenza - mruknęła.

- Jemu nie powiedziałem o ojcu. Ani nikomu innemu.

W sercu Dani rozbłysła nikła isierka nadziei. Zaraz jednak wytłumaczyła sobie, że nie należy przywiązywać do tego wyróżnienia zbyt wielkiej wagi, bo niekoniecznie stanowiło dowód zaufania. Prawdopodobnie akurat była pod ręką, gdy naszała go potrzeba zwierzeń. Woląa nie robić sobie kolejnych złudzeń.

- Muszę stąd wyjechać - nalegała.

- Nie dzisiaj.

Rzeczywiście nie miałyby dokąd pójść. Z drugiej strony nie chciała korzystać z jego gościnności, od kiedy odkryła, że powodowała nim litość.

- No dobrze, ale po powrocie zostawisz mnie samą.

- Zgoda.

- Obiecałam Sarze, że w poniedziałek przyjdę na jej prezentację. Nie mogę jej zawieść. Później wyjadę.

Gdy podjechali pod dom, rozpięcie pasów zajęło jej znacznie więcej czasu niż zwykle, ale jej nie pomógł. Siedział bez ruchu, wpatrzony nieobecny wzrokiem w ścianę garażu. Wysiadła i popędziła co sił w nogach ku wejściu. Naprawdę potrzebowała samotności, by przegnać dręczące ją demony. Dogonił ją po chwili, złapał za ramię i zatrzymał w miejscu, ale nie odwróciła głowy. Zamknęła tylko oczy.

- Nawet nie próbuj... - zaczęła.

- Jeżeli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Zmieniony, schrypnięty głos tak ją zaskoczył, że się zachwiała. Z trudem złapała równowagę.

Lecz Aleks jej nie podtrzymał. Puścił jej rękę i poszedł na górę. Nawet na nią nie spojrział. Stała w miejscu, póki nie zniknął z pola widzenia, niezdolna wykonać żadnego ruchu. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby go potrzebować.

Kilka godzin później powlokła się do kuchni. Nalała sobie do szklanki lodowatej wody. Nie tknęła śniadania, które dla niej przygotował. Po chwili podszedł do niej, dotknął czubka nosa opuszką palca.

- Nie chodź dzisiaj do pracy - poprosił. - Jesteś przemęczona.

Zanim zdążyła zaprotestować, opuścił dom. Piła zimną wodę, patrząc bezmyślnie na zawartość tacy: sałatkę owocową, bagietkę i sok. Potem jej wzrok padł na teczkę po drugiej stronie stołu. Bez trudu odgadła, że zawiera informacje o bracie. Aleks z całą pewnością rozmyślnie ją tu zostawił. Popatrzyła na nią z przerażeniem, niepewna, jak znieś przesłanie zza grobu. Po chwili wahania otworzyła ją jednak. Odczytała daty, obejrzała świadectwa szkolne, zdumiona, że można zawrzeć czyjeś życie na kilku kartkach formatu A4.

Kiedy odwróciła stronę, zamarła w bezruchu. Ujrzała fotografie. Niemowlęcia, chłopca, młodzieńca. Brązowe oczy. Brązowe włosy. Jak jej własne. Niestychane podobieństwo.

Gwałtownie zamknęła teczkę. Ból rozsadzał jej serce na myśl o tym, kogo straciła, nim zdążyła poznać. Wbrew logice uważała, że zawiodła matkę.

Wstała i pospieszyła do siedziby fundacji. Nie widziała powodu, żeby siedzieć beczynnie, gdy mogła zrobić coś użytecznego. Nie zamierzała rozczarować Cary.

Szefowa na jej widok zrobiła wielkie oczy, lecz powitała ją uśmiechem.

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj - oświadczyła na wstępie. - Aleks zadzwonił, że nie czujesz się dobrze.

- To nic poważnego. Jeśli ty pracujesz mimo porannych mdłości, mnie też lekki ból głowy nie przeszkodzi.

- Jakich znowu mdłości? Świetnie znoszę ciężę! Od samego początku jem jak smok. Ani razu nie chorowałam! - zaprzeczyła Cara ze śmiechem.

- Naprawdę?

Cara pokręciła głową. Wystarczyło spojrzeć na jej roześmiane oczy i piękną cerę, żeby wiedzieć, że mówi prawdę. Dani nabrała podejrzeń.

- Z tego wniosek, że wcale nie potrzebujesz mojej pomocy...

- Widzisz... - Cara pokraśniała. - Tu zawsze jest sporo do zrobienia. Zwykle całą robotę wykonują ochotnicy, ale teraz ty ich zastąpiłaś...

Dani poczuła, że zimny pot spływa jej po plecach.

- Ty też pracujesz społecznie?

- Oficjalnie nie. Wymusili na mnie, żebym pobierała symboliczne wynagrodzenie, ale przeznaczam je w całości na zakup biletów na imprezy, organizowane przez fundację. Bo tak naprawdę... nie muszę zarabiać na życie - dodała z zażenowaniem.

Dani z trudem przywołała uśmiech na twarz, żeby nie wprawiać jej w jeszcze większe zakłopotanie. Równocześnie przetrawiała ostatnią informację. Doszła do wniosku, że skoro nikt inny nie pracuje tu zarobkowo, to nie fundacja płaci jej przyzwoite wynagrodzenie za pełny etat.

Powinna wcześniej odgadnąć, że faktycznie Aleks ją finansuje. Ponieważ przez niego straciła źródło utrzymania, stworzył specjalnie dla niej stanowisko pracy. Twierdził, że wpojono w niego poczucie odpowiedzialności wobec rodziny Carlisle. Jak widać nie tylko. Rozszerzył je na inne dziedziny życia. I na nią. Przyjął ją pod dach i pomagał z obowiązku, nie z potrzeby serca.

Kochankami zostali niejako przy okazji. Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierza ciągnąć romansu w nieskończoność. Nie odpowiadała standardom jego sfery. W niczym nie przypominała wymuskanych księżniczek z organizacji dobroczynnych. Nie wytrzymywała porównania z Carą czy jej koleżankami.

- Wybacz, Caro, ale znowu rozboleła mnie głowa. Pozwolisz, że pójdę do domu?

Tyle tylko, że nie miała swojego domu. Zaraz po powrocie pognęła do sypialni, wrzuciła skromny dobytek do torby. Zapinała właśnie suwak, gdy trzasnęły drzwi do garażu. Aleks wbiegł po schodach z zawrotną prędkością. Wpadł do środka jak burza.

- Dzwonił Lorenzo. Cara zawiadomiła go, że przyszedł do pracy i zaraz wyszłaś. Martwi się o ciebie. - Przerwał, zerknął na spakowane bagaże. - Zamierzałaś złożyć wypowiedzenie?

- Tak.

- Dlaczego?

- Nie widzę powodów, żeby tu pozostać. Znalazłam to, czego szukałam.

- Zapomniałaś, co obiecałaś Sarze? Nie przyjdiesz na jej prezentację?

- Nawet nie zauważy mojej nieobecności. Nie jestem jej do niczego potrzebna. O ile wiem, Carze też nie.

- A jeśli ci powiem, że ja cię potrzebuję? Zostaniesz, jeśli poproszę?

Dani w milczeniu pokręciła głową. Nie ufała własnemu głosowi. Wolą nie czekać do chwili, gdy „zostaną przyjaciółmi”, jak to elegancko określił.

- Więc uciekasz? Ode mnie? Od tego?

Rzucił w nią teczką Jacka Parkera, ale nie próbowała jej złapać. Odwróciła się tyłem do rozrzuconych kartek.

- Do niczego mi niepotrzebna.

- Nie puszczę cię.

- Nie zatrzymasz mnie.

Podszedł do niej, ale go minęła, podniosła torbę z podłogi.

- Udajesz twardą, ale pozory mnie nie zwiodą. Ucieczka to zwykłe tchórzostwo.

Nawet jeśli miał rację, nie przyznałaby tego nawet na torturach. Wolą zakończyć związek bez przyszłości, niż ryzykować załamanie nerwowe. Tu nie czekało jej nic prócz bólu złamanego serca.

- Uprzedzałam, że nie uznaję żadnych zobowiązań.

- Spójrz prawdzie w oczy, Dani. Mieszkamy razem, razem jemy, śpimy, kochamy się. Czy to nic nie znaczy?

- Wszyscy kochankowie tak postępują. Nie łączy nas nic prócz namiętności.

- Kiedy wreszcie pozwolisz sobie komukolwiek zaufać? - Podszedł bliżej, złapał ją za ramię. - Jeśli będziesz odrzucać tych, którzy ci dobrze życzą, zostaniesz sama na świecie - perswadował wytrwale.

- Niczego więcej nie pragnę - odparła z pełnym przekonaniem.

Samotność oznaczała przynajmniej brak rozczarowań. Nie zniosłaby następnego. Wyrwała rękę z jego uścisku i zbiegła na dół po schodach.

- A ja pragnę ciebie. Zostań, proszę.

Lecz Dani przewidywała, że pożądanie szybko wygaśnie. A kiedy stanie na własnych nogach, Aleks straci powód, żeby ją wspierać. Wolą odejść, niż czekać, aż odzy-

ską spokój sumienia, a jej nie zostanie nic. Przystanąła przed drzwiami, odwróciła się twarzą do niego.

- Nie chcę cię - oświadczyła z całą mocą.

- Kłamiesz.

- Nie!

Naprawdę nie kłamała, przynajmniej nie do końca. Nie chciała tego, co dawał. A więcej uzyskać nie mogła.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Powinieneś już wyjść z biura - przypomniał Lorenzo.

- Idź sam. Poradzisz sobie - odburknął Aleks.

- Chodź, naprawdę warto. Zapowiada się miły wieczór.

- Nie prowokuj mnie, stary. Chcesz, żebym cię wyzwał na pojedynek, jak za dawnych lat?

Jako chłopcy rozstrzygali spory w bójkach. Aleks najchętniej wyładowałby całą złość dawnym sposobem.

- Nie podniósłbym na ciebie ręki. Kiepsko wyglądasz. Przewróciłbym cię jednym palcem. Czy ty w ogóle nie sypiasz?

Przez ostatnie trzy noce Aleks rzeczywiście nie zmrużył oka. Przez trzy koszmarne długie, samotne doby wciąż prześladowały go wspomnienia. Chodził półprzytomny jak zakochany nastolatek. W kółko odtwarzał ostatnią rozmowę.

Na próżno groził Dani, że nie pozwoli jej odejść. Nie przekonał jej. Nie dała mu szansy. Zaczynał nawet żałować, że nie zatrzymał jej przemocą. Wciąż nie przeboleał rozstania.

- Dała znak życia? - zapytał Lorenzo.

- Nie.

- Wiesz, gdzie obecnie przebywa?

- Tak, ale to bez znaczenia.

Wstyd przyznać, ale śledził każdy jej krok od momentu rozstania. Choć nigdy wcześniej nie korzystał z usług prywatnych detektywów, przez ostatni miesiąc wydał na nich fortunę. Jednak nie zamierzał robić użytku z uzyskanych informacji. Chciał, żeby Dani wróciła z wolnej, nieprzymuszonej woli. Wyglądało jednak na to, że to nigdy nie nastąpi.

Lorenzo wbił w niego spojrzenie ciemnych oczu.

- Nie pojedziesz za nią?

- Nie.

Po wyjściu przyjaciela Aleks uświadomił sobie, że okłamał zarówno jego, jak i siebie, żeby oszczędzić sobie bólu. Przewidywał, że wytrwa w swym postanowieniu dzień, najwyżej dwa, nie dłużej. Jeszcze nie wymyślił taktyki, ale przysiągł sobie, że zrobi co w jego mocy, by odzyskać Dani.

Sprawdził wiadomości na ekranie telefonu. Otrzymał ich wiele. Zignorował wszystkie prócz jednej. Postanowił sfinalizować przynajmniej jedną sprawę.

Patrick od razu rozpoznał jego głos. Nie krył zaskoczenia.

- Wybacz, że wcześniej nie oddzwoniłem - przeprosił Aleks, zły na siebie, że się usprawiedliwia. - Posłuchaj. Miałem wspaniałego ojca. Niepotrzebny mi drugi.

Naprawdę tak myślał. Samuel wychował go i kochał. Zostawił po sobie same piękne wspomnienia. Aleks nie życzył sobie, by ktokolwiek próbował mu je odebrać.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Wreszcie Patrick zdołał dobrać głos:

- Rozumiem.

Aleks wparł łokcie na biurku, zamknął oczy i przetarł powieki. Usiłował ocenić, czy nuta rozczarowania w głosie Patricka zabrzmiała szczerze. Doświadczenie podpowiadało, że tak. Sam ostatnio doznał gorzkiego zawodu.

- Sądzę jednak, że moglibyśmy... pozostać w przyjaźni - dokończył łamiącym się głosem.

Na razie nie potrafił przewidzieć, czy zdoła zasypać przepaść, która ich rozdzieliła. Zbyt wiele złego zaszło między nimi. Lecz nie zapomniał, czego nauczyła go Dani: w życiu nic nie jest czarne ani białe. Pamiętał jej słowa, że ludzie czasami kłamią, żeby kogoś ochronić. Doświadczył na własnej skórze, jak trudno przekazać komuś bliskiemu informację, która go zrani. Dopiero teraz potrafił przyjąć do wiadomości, że matka oszukiwała męża i syna, żeby oszczędzić im cierpień. Nie usprawiedliwiała to wprawdzie zdrady, ale z perspektywy czasu uznał jej dyskrecję za okoliczność łagodzącą. Poza tym skoro ponad wszystko pragnął otrzymać drugą szansę, powinien również dać ją drugiemu człowiekowi.

- Świetnie, dziękuję - odpowiedział Patrick.

- Myślałem, że odleciałaś do Australii co najmniej kilka dni temu.

Dani podniosła wzrok znad miseczki z saszetkami cukru, w które bezmyślnie patrzyła w kawiarence nad wodą. Nieprzeniknione oblicze Lorenza jak zwykle nie wyrażało żadnych uczuć, lecz w głosie wyraźnie usłyszała dezaprobatę.

- Nie. Wylatuję dopiero jutro - odparła.

Nie dodała, że została, żeby załatwić ostatnią sprawę. Teraz nic jej już nie trzymało w Nowej Zelandii.

- W takim razie musisz się z nim dzisiaj zobaczyć.

Dani pokręciła głową.

- Pomagał mi tylko dlatego, że dręczyło go poczucie winy z powodu incydentu w windzie. Uznał za swój obowiązek wynagrodzić mi utratę pracy. Nic więcej.

Pasowała do niego jak wół do karety. Woląла zniknąć mu z oczu. Nie przeżyłaby porzucenia.

- Posłuchaj. Znam Aleksa od dziecka. To mądry człowiek. Wie, czego chce. Nigdy nie zrobił nic bez przekonania. Nigdy też nie przyjął żadnej kobiety pod dach. Mógł cię umieścić w hotelu, wręczyć okrągłą sumkę na otarcie łez i zostawić własnemu losowi.

- To do niego niepodobne. Poczucie przyzwoitości kazało mu udzielić mi bardziej konkretnego wsparcia.

- Nie sądzę. Mój stary przyjaciel nigdy nie zamieszkałby z kobietą tylko po to, żeby poprawić sobie opinię w jej oczach. Zawsze zachowywał dystans, żeby nie robić nikomu fałszywych nadziei.

W to ostatnie uwierzyła bez zastrzeżeń. Doskonale pamiętała, jak tłumaczył, że warto sobie pozwolić na chwileczkę zapomnienia.

- Widzę, że jego wysiłki spełzły na niczym. Nie pozyskał twojego zaufania - ciągnął Lorenzo. - Ale nie mogę patrzeć, jak cierpi. Ty też nie wyglądasz na szczęśliwą.

Nic dziwnego. Nie traktowała tego romansu jak przygody. Oddała Aleksowi całą siebie. Słowa Lorenza rozdmuchały iskierkę nadziei, która nigdy do końca nie wygasła w jej sercu. Zebranie odwagi, żeby zadać zasadnicze pytanie, zajęło jej trzy minuty.

- Naprawdę myślisz, że coś dla niego znaczę?

- Najlepiej sama zapytaj.

Serce Dani przyspieszyło. Uświadomiła sobie, ile odwagi wykazała jej matka, wciąż na nowo próbując szczęścia w kolejnych związkach. Nie zmarnowała żadnej szansy, żeby ułożyć sobie życie. Mimo licznych rozczarowań wciąż na nowo podejmowała ryzyko, nawet za cenę cierpienia.

Natomiast Dani zawzięcie walczyła o zachowanie niezależności, żeby uniknąć ewentualnych cierpień. Nic dziwnego, że Aleks nazwał jej postawę tchórzostwem. Wreszcie spojrzała prawdzie w oczy. Może w innych sprawach również to on miał rację?

Wróciła myślami do brata. Za krótko żył. Mama też umarła przedwcześnie. Postanowiła ze względu na ich pamięć podjąć ryzyko i spróbować wykorzystać szansę.

- Czy mógłbyś mi wyświadczyć przysługę? - poprosiła.

Aleks znowu pracował do późna. Zostawił gosposi wiadomość, żeby przygotowała mu obiad do odgrzania. Ostatnio niewiele jadł. Nic mu nie smakowało. Po dziewiątej wieczorem wyszedł na balkon gabinetu. Nie przeszkadzał mu ani chłód, ani ciemności. Rozsadzała go złość na siebie, że niepotrzebnie skomplikował sobie życie. Nie wiedział, jak naprawić to, co zepsuł. Nie umiał zatrzymać gonitwy myśli. Nie znał lekarstwa na ból, który rozsadzał serce.

W końcu zimny wiatr zagnał go do środka. Przyspieszył kroku na dźwięk dzwonka telefonu.

- Gdzie byłeś, do diabła!?! - wrzasnął zwykle opanowany Lorenzo.

- Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Bez telefonu?!

- Czemu tak krzyczysz?

- Zadzwoń do mnie. Chce się z tobą widzieć. Czeka.

- Gdzie?

- Gdybyś siedział przy komputerze, zobaczyłbyś, co ci wysłałem.

Aleks otworzył wiadomość. Gdy zobaczył obraz, odebrało mu mowę.

- Idź do niej, tylko szybko - ponaglił Lorenzo. - Tkwi tam już piętnaście minut.

Pewnie zwątpiła, czy przyjdiesz.

- Ale dlaczego w windzie?

- To jej pomysł.

Dani stwierdziła na własnej skórze, że wbrew powszechnej opinii stawienie czoła zagrożeniu nie pomaga zwalczyć lęku. Wręcz przeciwnie. Narastał z każdą sekundą. Prześladowały ją przerażająco realistyczne wizje. Widziała oczami wyobraźni, jak schnie z głodu w kabinie, jeżdżącej z góry na dół po całych dniach, jak zostaje z niej szkielet, odkryty dopiero po wielu miesiącach. Chociaż zdawała sobie sprawę, że już rano pracownicy znajdą ją tam całą i zdrową, myśli biegły dalej. Aleks na widok jej zwłok wykrzywi twarz, zdziwiony, że wbrew woli doprowadził ją do zguby. Tłumaczył jej przecież, że to tylko przygoda, tymczasowy układ, bez zobowiązań. Gdyby traktował ją poważnie, już by tu był.

Otarła łzę, wściekła na siebie, że pozwoliła jej wypłynąć. Nigdy dotąd nie płakała. Przenigdy! Zaraz popłynęła następna łza, i jeszcze jedna, cały strumień. Odwróciła się tyłem do przeklętej kamery i zaczęła szukać chusteczek. Na próżno. Nie nosiła ich, bo ich nie potrzebowała. Wytarła oczy palcami i pociągnęła nosem. Na domiar złego ubrudziła ręce tuszem do rzęs. Został na nich cały makijaż, który tak starannie nakładała.

Wspaniale! Przestała jeździć w dół i w górę. Zabrakło jej siły, by naciskać guziki. Usiadła na podłodze, skulona, wsparta plecami o ścianę, z podkurczonymi nogami. Zrezygnowana, czekała, aż Lorenzo się nad nią zlituje i ją stąd wyciągnie.

Chyba odgadł jej myśli, bo ściągnął ją do góry. Zakryła twarz dłońmi, żeby nie widział jej łez. Mimo że mobilizowała całą wolę, żeby nad nimi zapanować, nie przestawały płynąć, bo ból nie ustępował. Upokorzona, nieszczęśliwa, dokładała wszelkich starań, by wyrównać płytki, przyspieszony oddech.

Nagle mocne ręce chwyciły ją za nadgarstki. Ktoś postawił ją na nogi i wyciągnął na korytarz. Aleks!

- Możesz oddychać?

Ledwie go widziała przez łzy, ale rozpoznała głos. Porwał ją w objęcia i przytulił do piersi. Już samo jego ciepło podziałało kojąco.

- Ty płaczesz! - stwierdził z bezgranicznym zdumieniem. - Nie bój się, kochanie. Jesteś bezpieczna, nic ci nie grozi.

Dani uniosła głowę i zajrzała mu w oczy.

- Nie tylko ze strachu płakałam. Myślałam, że nigdy nie przyjdiesz.

Aleks przez chwilę w milczeniu obserwował jej twarz. W końcu nie wytrzymała natarczywego spojrzenia. Wsparła głowę o jego pierś. Zacisnęła powieki, lecz łzy wciąż wypływały. Przytulił ją mocniej, nie bacząc, że ubrudzi mu koszulę rozmazanym tuszem do rzęs.

- Okłamałaś mnie - wypomnił łagodnym tonem.

- Ty mnie też. Pytanie, po co to robiliśmy? - załkała.

Aleks wplótł palce w jej włosy, pochylił głowę.

- Zwlekałem z przekazaniem ci informacji o bracie z dwóch powodów - wyszeptał jej do ucha. - Po pierwsze, nie mogłem znieść myśli, że sprawię ci ból. Po drugie, przewidywałem, że kiedy się dowiesz, zechcesz stąd wyjechać. Byłem głupcem, Dani. Myślałem, że to tylko przygoda. Wierutna bzdura! Jesteśmy dla siebie stworzeni. Wielokrotnie przeklinałem własną głupotę, że nie powiedziałem ci tego, zanim odeszłaś. - Przynął usta jeszcze bliżej jej ucha, tak że niemal go dotykał. - Wiem, że nie wierzysz w miłość, ale nie możesz zaprzeczyć, że od pierwszego wejrzenia zapaliliśmy wzajemną namiętnością. Ponieważ dzień wcześniej otrzymałem potwierdzenie ojcostwa Patricka, uważałem, że podświadomie poszukiwałem sposobu na rozładowanie nadmiaru emocji. Ale to nieprawda. Zwróciłem na ciebie uwagę, gdy po raz pierwszy zatrzymałem na tobie wzrok. A im lepiej cię poznawałem, tym więcej do ciebie czułem. Polubiłem nawet twoje złośliwości. Ale twoja strategia obronna w moim przypadku zawiodła, bo cię pokochałem, chyba z wzajemnością.

- Naprawdę tak myślisz?

- Wróciłaś.

Dani skinęła głową. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Uczyniłaś mnie szczęśliwym. Rozświetliłaś cały mój świat. Przy tobie życie stało się prostsze.

Dani na chwilę odebrało mowę. Lecz kiedy ją odzyskała, słowa popłynęły gładko, bez wysiłku:

- Ja też skłamałam, że cię nie chcę, z obawy, że nie odwzajemniasz moich uczuć.

Nie chciałam, żebyś został ze mną z obowiązku czy litości.

- Zależy mi na tobie, Dani. Kocham cię. Pragnę cię otoczyć opieką, założyć z tobą rodzinę. Zbyt długo byliśmy sami. Twierdziłaś, że nie uznajesz żadnych zobowiązań, że nie potrzebujesz bliskich więzi. Równocześnie włożyłaś całą energię w poszukiwanie brata. Czemu pragnęłaś go odnaleźć jeśli nie po to, by zyskać rodzinę i miłość?

- Obiecałam przekazać mu, że mama całe życie żałowała, że oddała go do adopcji - zaszlochała.

Aleks ujął jej twarz w dłonie i poważnie zajął w oczy.

- Może już sama mu o tym powiedziała.

- Miejmy nadzieję. - Przerwała, wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi. - Ale poszukiwałam go też dla siebie. Nie potrafię powiedzieć, na co konkretnie liczyłam, ale obrzydła mi samotność. Potrzebowałam bratniej duszy, oparcia w kimś, kto zapewniłby mi poczucie bezpieczeństwa.

- Właśnie je znalazłaś. Zainwestuj swoje zaufanie we mnie. Oferuję korzystniejsze warunki niż jakakolwiek korporacja finansowa czy jakikolwiek inny mężczyzna - zażartował, żeby rozładować napięcie. - Miłość to nie słabość. Wręcz przeciwnie, otwarcie na drugiego człowieka wzmacnia psychikę. A ty jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Przesadzasz. Jeszcze niedawno nazwałeś mnie tchórzem. W pełni słusznie, ale robię, co w mojej mocy, żeby nabrać odwagi. Na początek odwiedziłam grób Jacka.

- Sama?

- Poradziłam sobie - zapewniła, ale chwilę później wyplakała całą samotność, smutek i miłość.

Szlochała w nieskończoność.

Aleks nie próbował jej pocieszać. Trzymał ją w objęciach i czekał, aż strumień łez wyschnie. Wiele minut później odgarnął z jej czoła przydługą grzywkę.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że wyznaczyłaś mi spotkanie w windzie.

- Usiłowałam udowodnić, że potrafię przełamać lęk.

- Kiedy wrócimy do domu, zamknę się z tobą w spiżarni i zorganizuję tak miłe zajęcia, że polubisz zamknięte pomieszczenia - obiecał z figlarnym uśmiechem.

- Chyba jedna sesja terapeutyczna nie wystarczy.

- Pewnie nie, ale warto spróbować. - Nagle spoważniał. - Od tej pory razem będziemy pokonywać przeszkody. Podziwiam twoją samodzielność, determinację i wolę walki, ale od dziś gramy w jednej drużynie, kochanie. Zbudujemy wspólne życie.

- Mam nadzieję, że tu nie ma kamer? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Nie.

- Ochroniarz nie przyjdzie na obchód?

- Siedzi przy biurku na parterze. Wie, że pracuję do późna, ale na wszelki wypadek zamknę drzwi na klucz.

- Kochaj mnie - wyszeptała w uniesieniu.

- Kocham.

Wreszcie uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Bez zahamowań oddawała pocałunki. Oplotła go rękami i nogami jak za pierwszym razem w windzie.

- Ja też cię kocham - wyszeptała w ekstazie.

Kiedy ochłonęli po miłosnej gorączce, zajrzał jej w oczy, odsunął z czoła niesforny kosmyk i znów pocałował. Potem wyciągnął z kieszeni pierścioneł z brylantem w kształcie łezki.

- Od dawna noszę go przy sobie. Czekałem na okazję, żeby ci go dać.

Dani zachwycił zarówno szlachetny kamień, jak i piękna, subtelna oprawa, niemal w dziewczęcym stylu. Sama by taki wybrała, gdyby kiedykolwiek śmiała marzyć o drogocennych klejnotach. Aleks odwrócił go bokiem, by mogła przeczytać napis, wygrawerowany po wewnętrznej stronie:

Aleks kocha Dani

Oczy Dani ponownie zwilgotniały. Usiłowała pokryć wzruszenie żartem:

- Chyba będzie wyglądał bardzo samotnie na mojej dłoni.

- Niedługo. Już kupiłem mu do towarzystwa piękną obrączkę. I wyznaczyłem datę ślubu.

- Jak zwykle wszystko zaplanowałeś.

- Tym razem nie pokrzyżujesz mi planów. Za długo na ciebie czekałem - dodał, wsuwając jej pierścioneł na palec.

- Przepraszam - wyszeptała ze skruchą.

Aleks roześmiał się i ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Nic nie szkodzi. Masz całe życie na wynagrodzenie mi strat moralnych.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecała.



TLR